Gwarantowana liczba stałych abonentów 3,300.

Nr. 34. | *Poznań, niedziela, 21-go sierpnia 1898.* | **Rok III.**

PRACA

Tygodnik illustrowany, ekonomiczno-społeczny i belletrystyczny

dla wszystkich stanów.

Z obszernym działem poświęconym sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

Specyalny organ informacyjny dla Towarzystw i Spółek, mianowicie dla rolników, kupców i przemysłowców.

Przedpłata w Poznaniu **już z odnoszeniem** tylko 1 markę na kwartał.

Redakcya i Administracya w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 38. Telefon Nr. 295.

Przedpłata **na pocztach tylko 1 markę** kwartalnie.

Nadesłane 50 fenygów od wiersza.

„Praca" zapisaną jest na poczcie w oddziale II, t. **86.**

Pojedyńczy numer „Pracy" nabyć można za 15 fen. z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe 20 fen. od wiersza.

Dwie tragedye dziejowe.

Na widowni świata odegrały się, w ciągu dwóch lat niespełna, dwie krwawe tragedye. Pierwszą była wojna Grecyi z Turcyą, drugą — Hiszpańsko-Amerykańska. Jak w jednej, tak i w drugiej nieszczęsnymi bohaterami były ludy, gnane bezlitośnie na rzeź, w imię najdroższych dla każdego ludu haseł — godności narodowej.

A rezultat tych wojen o godność narodową? Stało się jej zadość! Słabym, wycieńczonym narodom upuszczono krwi rzeki, wybito z ich szeregów dziesiątki tysięcy dzielnych obrońców, pozbawiono dziesiątki tysięcy rodzin — ojców, mężów i braci, wyciśnięto morze łez z ócz matek, żon i dzieci, zubożono kraj o setki milionów, zatamowano jego rozwój cywilizacyjny na lat dziesiątki, potrzebne do wylizania się z ciężkich ran, otrzymanych w walkach nieszczęsnych.

Czy tylko jednak chodziło tu o godność narodową? Chyba nie!... Szczególniej w pierwszej wojnie, którą wywołała zuchwale a podstępnie słabiutka Grecya, kraik handlarzy, którzy korzystając z trudnego położenia Turcyi, zapragnęli w mętnej wodzie jej powikłań politycznych wyłowić dla siebie „grubą rybę", która o mało co ich samych nie wciągnęła do topieli. Jak wiemy, połów się nie udał, kosztował zaś on wiele, a kosztowałby jeszcze więcej, gdyby „litościwa" Europa nie wytrąciła w porę wędki, z rąk niefortunnego rybaka.

W drugiej wojnie, jakkolwiek rozpoczętej pod tem samem hasłem, również nie wiele szło o „godność narodową". Jej imieniem zapalono jedynie umysły, podniecono zapał dumnych, choć zgnuśniałych Hidalgów, aby ich rzucić w paszczę potwora — wojny. Co zaś do istotnej godności narodowej — szło o nią chyba najmniej. Poniewieraną ona bowiem była w ciagu wieków, przez nieludzkie rządy w krajach podbitych, których mieszkańców uważano nie za współobywateli, lecz za niewolników, skazanych do krwawej pracy na utrzymanie swych „panów."

Wyciskano z bogatych kolonii wszystkie ich soki żywiące, deptano prawa, a rządzono bezprawiem. Bezpośrednim skutkiem takiej „opieki" był szereg powstań, rok 1844, 1848, 1868 i późniejsze. Ostatnie wreszcie, jakie wybuchło w roku zeszłym przybrało niebywałe rozmiary: pożar rewolucyi objął wszystkie kolonie. Hiszpania stłumić go już nie mogła, bezsilność swą w tym kierunku ujawniwszy w całej pełni. Na to właśnie czekali Amerykanie. Sposobność dla nich była jedyną: Hiszpania wyczerpana szeregiem walk, skarb jej wycieńczony, a kolonie tak bogate i ponętne. Pokusa była zbyt wielką, a znalazł się i pretekst wysoce humanitarny — stanąć w obronie uciśnionych. Co więcej — nie potrzebowali nawet wypowiadać wojny w celach zaborczych, prowokowali ją tylko, zadmuchawszy fałszywie w dudkę godności narodowej Hiszpanów.

I stało się zadość ich chciwym zamysłom i owej godności narodowej. Okupioną ona została przez Hiszpanię utratą kilkudziesięciu tysięcy mężnych jej synów, zatopieniem potężnej eskadry, miliardowemi wydatkami, a co najdotkliwsze — utratą wszystkich kolonii w Ameryce, z Kubą na czele — zwaną „perłą Antylów", a powierzchnią równającą się połowie Francyi i dającą rocznie przeszło 50 milionów dolarów skarbowi Hiszpańskiemu. Straty te stały się już faktem dokonanym, punktacye pokoju, jak donoszą telegramy, przez Hiszpanię przyjęte...

Tak więc skończyła się ostatnia tragedya dziejowa. Nasuwa ona, oprócz uwag wyżej przytoczonych, jeszcze i inne gorzkiej natury refleksye. Oto jasnem się staje, że na schyłku XIX wieku „dla słabych niema już miejsca, prawo bowiem silniejszego staje się regulatorem stosunków międzynarodowych. Chodzi tylko o pretekst, aby to prawo zastosować i uderzyć w surmy bojowe. W tych warunkach nie tylko dobrobyt lecz i samo istnienie państw małych, słabych i w ogóle drugorzędnych, a wreszcie i większych lecz politycznie odosobnionych, nieustannie jest zagrożonem. Zrozumiały to nawet mocarstwa pierwszorzędne, a rezultatem tego zrozumienia są przymierza zaczepno odporne, będące dziś jedyną gwarancyą pokoju, który bez względu, że wiele już razy wisiał na włosku, utrzymał się wszakże dotąd i utrzyma się zpewne jeszcze długo, mając za oparcie — miliony bagnetów. Kosztowny to jednak wielce pokój dla państw, dla ludów, dla rozwoju cywilizacyjnego wreszcie, a jego istnienie w tak ciężkich warunkach świadczy dowodnie o zaniku w polityce wszelkiego poczucia sprawiedliwości i uczuć humanitarnych, oraz o konieczności tłumienia w samych sobie, budzących się nieustannie zakusów, do deptania praw międzynarodowych.

Faktem jest przeto, że wśród ludów i rządów panują dziś wilcze instynkta, dla wzajemnego tłumienia których okazuje się konieczną najkosztowniejsza z kombinacyi politycznych, fundująca się na przymierzach — nie państw, nie ludów nie społeczeństw w imię jakichś wyższych celów cywilizacyjnych, lecz — potęg militarnych, w celu potrząsania nieustannie groźną maczugę pożogi i wojny.

n.

O Polsce i Polakach.

(„Polen.“ von Georg Brandes,
Nakładem A. Langen 1898.)

„Polen“ — słowo to, zdobi okładkę sporego tomu, który się ukazał niedawno z pod pióra znakomitego znawcy literatury europejskiej, Duńczyka Jerzego Brandesa. „Polen“, to słowo wywiera magiczny jakiś i przyciągający wpływ na umysł, elektryzuje niejako, pociąga i odpycha. My, Polacy, nie jesteśmy przyzwyczajeni zanadto do tego aby się nami świat zajmował poważniej i aby o nas książki pisano. Przyzwyczajeni jesteśmy do zjadliwych, szalbierskich artykułów, w których z pomiataniem naszą przeszłością zyskowny proceder sobie czynią publicyści niemieccy. My nie jesteśmi rozpieszczeni przez opinję publiczną świata i codzień więcej niezasłużonych słyszymy oszczerstw i obelg niż słusznej prawdy i uznania. Dlatego też książka Brandesa o Polsce i Polakach — to kojący rany serca balsam, to ulga w cierpieniu, to nadzieja, w upadku ducha. Przychylny, mało tego, przyjazny dla Polaków i naszej sprawy duch bije z każdego wiersza, z każdej stronnicy tej rzadkiej w dzisiajszych czasach książki. Brandes jest przyjacielem naszym — i nietylko przyjacielem, ale tu sprawiedliwym sędzią, którego wyrok o nas, jako wyrok członka obcego nam narodu, uspokoić nas powinien; że sprawa dla której my cierpimy, jest sprawą postępu ludzkości....

Lecz pozwólmy mówić Brandesowi: „Zawierucha dziejowa zmiotła nazwę Polski z politycznej mapy Europy. Oficyalnie naród polski nie zajmuje żadnego miejsca pośród narodów Europy. Wolnością i szczęściem Polaków i Polek pomiatają obcy wielkorządzcy. Język polski jest specyalną ofiarą zaciekłego prześladowania. Naród ten nie posiada pomiędzy władzodzierżcami tej ziemi ani jednego przyjaciela, natomiast silnych, bardzo silnych i wytrwałych wrogów; nieszczęście chce, że wrogowie tego narodu są to bezwarunkowo najpotężniejsi ludzie na świecie “

„Lecz w nagrodę za to los dał Polakom przyjaciół, w postaci najlepszych i najgodniejszych ludzi pośród każdego narodu.

„Polacy — to naród, który przez świat niedość że skazany został na śmierć, ale nadto za życia został pochowany... Lecz co chwila, pomimo wszystko, unosi on wieko swej trumny i składa dowód, że ma w sobie niemałe zapasy siły życiowej.

„Polacy — to naród, którego każdy nerw tak wyciągnięty jak struna, bo walczyć on musi od wschodu do zachodu słońca o swą egzystencyę, zamiast używać jej w pokoju, jak inne narody. Polacy — to naród, który przestał już być wrażliwym na wszystko, co nie jest jego sprawą narodową, a jednak ta sprawa jego, to nie co innego, jak ogólno-ludzka sprawa, sprawa całej ludzkości.“

„I dlatego też inaczej się kocha Polskę, niż się kocha Niemcy, Francyę lub Anglię. Ją się kocha tak, jak się kocha wolność! Kochać Polskę — cóż to oznacza innego, jeśli nie znaczy kocham wolność narodów , mieć współczucie dla cierpiących i podziwiać odwagę walczących z zapałem bohaterów świętej sprawy!

„Polska — to symbol. Polska — to symbol wszystkiego, co cała ludzkość ma najlepszego, co ukochali i za co walczyli najlepsi synowie ludzkości.

W Polsce zamyka się pojęcie wszystkiego, co ludzkość ma najgorszego i najsmutniejszego i wszystkiego, co ma najgodniejszego miłości i szacunku. Tu, jak w płaskorzeźbie wypukłej występują na jaw wszystkie sprzeczności życia i losów tego świata; tu w miniaturze zamyka się cały świat, cała ludzkość....

„W Europie niema ani jednego takiego zakątka, w którym by walczono o wolność a nie widziano w pierwszym szeregu walczących — Polaków. Oni byli na każdym placu boju, na każdej barykadzie. Myliły ich częstokroć poglądy na sprawę, w obronie której stawali z orężem w ręku, to prawda; lecz zawsze walczyli w imię ideałów całej ludzkości; oni to uważali siebie za przyrodzonych obrońców wolności i dla nich bratem był każdy, kto walczył za wolność ludów...

„Z drugiej zaś strony przyznać trzeba że wszędzie, gdzie tylko dziś kto walkę toczy w Europie w obronie ideałów prawdy i sprawiedliwości, tam walczy równocześnie za sprawę Polski. Przyszłość Polski zależy całkowicie od losów Europy, gdy zwyciężać zacznie prawo ludów do samoistności politycznej z tą chwilą i zmartwychwstanie Polski nie będzie już ułudną nadzieją...“

„Niema w historyi świata drugiego takiego przykładu walki całego narodu przeciwko gniotącemu go zewsząd uciskowi; niema i nie było takiego drugiego narodu, któryby w ten sposób walczył niejako przeciw prawu historycznego upadku i aby walczył z taką siłą już nie o zachowanie bytu własnego, ale o zachowanie światu i cywilizacyi zdolnej i bogatej narodowości, jako takiej. Nie łudźmy się, — upadek Polski miałby znaczenie tysiąckroć głębsze niż upadek starożytnych narodów assyryjskich lub babilońskich, bo w naszych politycznych warunkach Polska oznacza w przeciwieństwie do Rosyi i Niemiec pytanie, czy zwyciężyć ma wolność, rozsądek i sprawiedliwość, czy też ma uledz.... Polska — to jest znak zapytania, czy militaryzm, czy wola ludów ma wypowiedzieć ostatnie słowo w ukształtowaniu się świata! Gdyby Polska miała ostatecznie upaść oznaczałoby to tylko że bezpowrotnie zginęła sprawa wolności i cywilizacyi. Po upadku Polski musiał by upaść jeden po drugim każdy wolny jeszcze naród pod ciosami barbarzyńsko-europejskiego militaryzmu.“

W powyższym ustępie jest cały Brandes. Do omówienia jego dzieła powróci „Praca“ w następnym artykule. *Kazimierz Radwan.*



Stosunki galicyjskie.

W chwili, gdy zaburzenia antysemickie, grzechot karabinów, jęk rannych, widok kata wiedeńskiego rzuca cień ponury na galicyjskie stosunki, a wszyscy ludzie dobrej woli łamią sobie głowy nad zaradzeniem złemu i zażegnaniem burzy, którą środki policyjne wstrzymały na chwilę, ale która przy pierwszej lepszej sposobności znów wybuchnąć może, w tej samej chwili rozegrał się w Krakowie proces o lichwę, rzucający jaskrawe światło na stosunek żydów do ludu polskiego.

Oskarżona była dobrana para małżeńska, »rytualnym“ związana stosunkiem o to, że korzystając z biedy i nieszczęścia najuboższej klasy ludności w Bochni, wyciągała z niej ostatnie soki, ostatni krwawo zapracowany grosz. Małżonkowie Blumenkranz, żydzi posiadali w Bochni potajemny zakład zastawniczy. Biedni górnicy z c. k. salin, eksploatujących nieprzebrane w Galicyi płody kopalniane, zastawiali u Blumenkranzów odzież i wogóle niezbędne do codziennego użytku ruchomości, aby za uzyskaną w ten sposób kwotę, uratować siebie i swoje rodziny od głodu, może od następst trapiącej ich choroby. Za tę przysługę pobierali humanitarni Blumenkranzowie skromny procent od 120 do 240, t. j. brali za swoje usługi kwotę w dwójnasób przechodzącą wartość zastawionego przedmiotu.

Tacy Blumenkranzowie nie są w Galicyi zjawiskiem jakiemś odosobnionem: gdyby sobie władze zadały trudu, znalazłoby się więcej szlachetnych rodzin i osobników spieszących zrozpaczonej ludzkości z pomocą, opłacaną 120 – 240 procentów.

Są w Galicyi ustawy karzące lichwę surowo, ale ustawa taka to tylko zemsta obrażonej sprawiedliwości, to tylko przestroga dla tych, coby w ślady bezprawia wstąpić chcieli, nie środek ratunku dla ludu trapionego nędzą i biedą.

Wykryto jaskinię zdzierstwa, zamknięto tajny zakład zastawniczy a właścicieli jego przeniesiono chwilowo za kraty więzienne, gdzie będą mieć dość czasu i spokoju, aby obmyśleć nowy dla siebie sposób szlachetnego rzemiosła. Co jednak — pyta słusznie „Nowa Reforma“ — zyskają na tem ci biedni wyrobnicy i robotnicy, którzy przedtem, w krytycznych chwilach głodu i katastrof rodzinnych, znajdowali u wstrętnego lichwiarza ostatnią deskę ratunku? Oni wiedzieli dobrze, że za tę pomoc będą musieli później drogo, bardzo drogo zapłacić. Lecz gdy ktoś tonie, czyż może on myśleć nad wyborem środków ratunku i gdy nadpływa belki kawałek, nie chwytać się jej rękami i nogami, w nadziei, że doczeka się wygodnej łodzi, która przewiezie go na bezpieczne miejsce? Gdzież tam — on chwyta marną teraźniejszość, pozostawiając przyszłość dalszym losom. Gdy głód panuje w rodzinie robotnika, gdy jedno dziecko wije się, nękane chorobą, a inne wyciągają znędzniałe ramiona i wołają: „ojcze chleba!“ — toż ten ojciec nie będzie się zastanawiał ani chwili, i gdy ma jeszcze koszulę, czy surdut jakiś, któremi jutro nie musi pokryć swoich kości, to zaniesie je do Blumenkranza — i choć wie, że zapłaci mu potem 240 procent, zastawi je, aby kupić mleka i chleba dla żony i dzieci.

Czyż nie jest wstydem i hańbą dla społeczeństwa, dla ludzkości, że ten człowiek ciężką, uczciwą i honorową pracą wysługujący się temu społeczeństwu, w chwilach rozpaczliwej nędzy uciekać się musi do wyzutych z litości, a na nędzę jego spekulujących lichwiarzy i przez to chwilowe z położenia swego znajduje wyjście? Czyż tych jaskiń lichwiarskich nie powinny zastąpić instytucye inne, przychodzące nieszczęściu ludzkiemu w pomoc bezinteresownie?

To, co w Galicyi się dzieje, dzieje się i w Królestwie, kto wie, czy nie w groźniejszych jeszcze rozmiarach. Żydzi wyzyskując zręcznie brak uczciwych i praktycznych instytucyi kredytowych dla ludu, stali się panami sytuacyi i zamienili kredyt w lichwę najwstrętniejszą. Od czasu do czasu udaje się władzom uchwycić złoczyńcę, ale kara nie leczy gangreny społecznej. To też bardzo „na czasie“ wydają nam się następujące uwagi wyżej cytowanego dziennika; — uwagi, które „mutatis mutandis“ i do naszych warunków zastosować można:

„Niepodobna wyczerpać w tej chwili środków zaradczych i sposobów spieszenia z pomocą tym, co jej potrzebują i mają prawo żądać jej od starszej braci. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden ze sposobów zaradzenia potrzebie. Zakłady zastawnicze, prowadzone i oparte na prawnych zasadach, istnieją wprawdzie w miastach większych, lecz wogóle pobierają one zbyt wysoki procent (10 do 12) powtóre stają się zazwyczaj monopolem jednej instytucyi, która bardzo szybko zatraca poczucie swojego celu i wspomaga pieniędzmi tych co i gdzieindziej znaleźliby kredyt, lub bez niego by się obeszli, a odrzuca oferty ludzi prawdzwiie biednych, szukających schronienia przed głodem. Miejski jakiś zakład zastawniczy nie przyjmie lichego „fantu“—który znajdzie dopiero uwzględnienie u... Blumenkranza.

„Proces ostatni przeciw Blumenkranzom powiniem ocucić społeczeństwo i pobudzić je do akcyi uczciwej, dającej klasie robotniczej pomoc w chwilach krytycznych. Najpierw do obowiązku tej pomocy poczuwać się powinni pracodawcy, jeżeli go dotąd nie spełnili; powinny z rozsądną pomocą pospieszyć reprezentacye miejskie i powiatowe, zakładając instytucye kredytowe dla tych, co tylko osobistym kredytem rozporządzać mogą i właśnie najbardziej go nieraz potrzebują. Wiemy, że w tym kierunku wiele miast i powiatów dało dowody zrozumienia swego zadania; lecz czemże to jest wobec tego morza nędzy społecznej, trapiącej najliczniejszą, najniższą sferę ludności kraju? W tem morzu pochłaniać będą rekiny lichwiarskie nadal swoje ofiary, jeżeli ofiarom ich nie przyjdziemy ze skuteczną pomocą“.

r.........

Walka ekonomiczno-rasowa w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy).

Zanim jeszcze powstało towarzystwo hakatystów, już nazwisko p. Kennemanna znanem było w całem Księstwie, jako najniebezpieczniejszego z pojedyńczych germanizatorów. Trafnie w nim autor spostrzega prawdziwy typ niemieckiego spekulanta-dorobkiewicza a zarazem rządowego ajenta do wykupywania majątków polskich.

Główny ten filar hakatyzmu przybył do Księstwa przed 50 laty jako rządzca biedny, a z uzbieranego skrzętnie grosza przy pomocy taniego kredytu nabył wkrótce pierwszy mająteczek, dziś zaś posiada 14,500 hektarów czyli 50 tysięcy mórg ziemi, pod każdym względem wzorowo i pomysłowo

---

(Przedruk wzbroniony).

POTWORY.

POWIEŚĆ.

w oryginalnem tłomaczeniu z francuskiego dla „Pracy“ przez W. D.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ SIODMY.

Gdy pociąg jadący do Lafitte opuścił Paryż, była już ciemna noc. Fryderyk, Alfons i Piotr siedzieli każdy w innym wagonie. Alfons czytał, albo przynajmniej udawał, że czyta gazetę przy bladem świetle lampki. Naprzeciwko niego zajął miejsce jakiś pan, którego znał z widzenia, i który musiał mieszkać w sąsiedztwie barona, spotykał go bowiem często, gdy jeździł lub wracał z Lafitte. Było to dla Alfonsa bardzo korzystnie, bo gdyby się zamach, co nie było wcale niemożliwem, nie udał, to ów pan mógłby w danym razie poświadczyć, że Alfons odbył z nim razem podróż, że nie wyszedł ani na chwilę z wagonu i że szedł z nim z dworca w Lafitte aż do domu swoich krewnych.

Teraz dał się słyszeć przeraźliwy świst lokomotywy, jak zwykle, gdy pociąg wjeżdżał w tunel. Czy Piotr skorzysta z tego i wykona rozkaz? I czy powiedzie mu się zamiar? Pytania te niepokoiły ogromnie Alfonsa. Nagle opanował go taki strach, że gazeta wypadła mu z ręki. Jeżeli się nie uda? I z całem natężeniem nadsłuchiwał, czy wśród łoskotu i brzęku machin nie usłyszy umówionego znaku, który tylko dla niego jest zrozumiałym! Ale oprócz powtórnego, przeciągłego świstu lokomotywy, oznajmiającego wyjeżdżanie z tunelu, nic się nie odzywało!

Czy został więc popełniony czyn, a raczej kara na Fryderyku za to, że zdobył serce Ireny? Alfons byłby dał Bóg wie co za to, gdyby miał jakąś pewność — rozdraźnienie jego gorączkowe dochodziło do ostatecznych granic!

Nagle dało się słyszeć głośne, ostre gwizdnięcie, podobne do świstu lokomotywy. Pociąg wjeżdżał właśnie na most i zwolnił biegu. Mimowoli zerwał się Alfons z kanapki, a twarz jego zbladła śmiertelnie.

Stało się! Długo jego słuchał uważnie, ale gwizdnięcie nie powtórzyło się już więcej.

Było to znakiem, że zamach wykonany. Piotr był jednak dzielnym pomocnikiem i teraz żadne mu już nie groziło niebezpieczeństwo. Za kilka godzin wróci spokojnie do Paryża, a Irena jest wdową i nigdy już nie ujrzy męża żywym!

Jeżeli nie umrze z rozpaczy, w takim razie zostanie, musi zostać jego żoną; złamana na duchu, nie będzie mu się dłużej opierać, i znajdzie pociechę i ukojenie smutku w jego objęciach! Wszakże dał jej tyle już dowodów przychylności, że serce jej musiałoby być kamiennem, gdyby tego nie uznała i nie czuła dla niego wdzięczności! A teraz poświęci on się wyłącznie dla niej i w myśli widział już jej rękę w swojej dłoni i słyszał słowa:

„Jestem twoją!“

Takie myśli zajmowały go obecnie. Nie żałował niczego i nie czuł żadnych wyrzutów sumienia — nie obawiał się też wcale odkrycia swych zbrodni. Fryderyk był mu przeszkodą, którą musiał z swej drogi usunąć, aby dojść do celu — uczynił to, i odetchnął swobodnie, jak gdyby mu jaki ciężar spadł z serca.

Pociąg opuścił Asnières i miał się zatrzymać dopiero w Houilles. Czy tam znajdą ciało barona? Co zrobił Piotr z trupem? Czy zostawił go w wagonie, czy też wyrzucił oknem? Na to nie starczyło mu pewnie czasu, bo po wykonaniu czynu musiał natychmiast opuścić pociąg, który wjeżdżał wolno na most. Z niespokojnem biciem serca oczekiwał Alfons przybycia na stacyą. Wszyscy podróżujący spali — on sam tylko czuwał, zwracając baczną uwagę na każdy szelest.

Nareszcie dojeżdżali do stacyi. Jeszcze jeden zgrzyt kół — jeszcze jedno szarpnięcie i pociąg stanął.

Alfons szybko zbliżył się do okna. Kilka osób wysiadło tu — konduktorzy biegli wzdłuż wagonów, powtarzając monotonnym głosem nazwisko miasteczka. Otwierano i zamykano z łoskotem drzwi,

zagospodarowanej. Do tak olbrzymiej fortuny przywiodła go niewątpliwie w pierwszym rzędzie własna umiejętność, oszczędność i zabiegliwość; ale w znacznej części także krwawa praca ludu polskiego a także pożyczki rządowe dwuprocentowe w czasach, gdy stopa procentowa wynosiła 6 i więcej nawet. W każdym razie przyznać należy, iż kredytem rządowym operował znakomicie, bo w krótkim stosunkowo czasie kupił Klenkę, Aleksandrowo po Grabskich, Chociczę od Sadowskiego, Boguszyn od Sczanieckich, Książ i Książek od Budziszewskich, Wielkie Jeziory po Czarneckich i wiele innych majętności.

Wszędzie zaś, dokąd sięgają posesye Kennemannowskie, widnieją niepospolite ślady pracy wielkiego rolnika-przemysłowca. Widać to w Chociczy, widać w Książku, a osobliwie w Klence, przedstawiającej się oczom widza jako cały kompleks licznych fabrycznych przedsiębiorstw. Tylko przerobione wytwory bywają ztamtąd sprzedawane i to na rynkach berlińskich, osobliwie zaś masło, mąka, mączka, okowita, bydło opasowe, angielskie wieprze i skopy. 40 tysięcy centnarów ziemniaków częścią własnych częścią też sprowadzanych Wartą z Królestwa Polskiego przerabia się tam na mączkę lub okowitę — i to przy pomocy rąk roboczych narodowości polskiej, której w duszy najzaciętszym jest wrogiem. Potrzebując naturalnie pracy rąk polskich chytrze i przebiegle osłania swą nienawiść do żywiołu polskiego. Dość przytoczyć fakt, że gdy po założeniu, z p. Kennemannem na czele, spółki H. K. T., robotnicy polscy przyszli wypowiedzieć mu służbę, wtedy urządził zabawę ludową i w przemówieniu do robotników oświadczył, iż „*nie przeciwko polskim robotnikom się walczy, lecz przeciwko panom polskim, którzy się buntują i nie chcą rządu słuchać!*“ Po tem przemówieniu robotnicy polscy zostali w służbie, oczywiście nie sympatyą do pana Kennemanna i nie tyle może jego słowami przejęci, ale zachęceni tą okolicznością, że w majętnościach jego szczególnie dobrą i regularną pobierają płacę, oraz w dostatecznej mierze t. zw. ordynaryą, t. j. zboże i inne ziemiopłody. Mieszkania tylko dla ludzi u p. Kennemanna w ogólności są nędzne, może podług zasady hakatystycznej: „das polnische Vieh braucht keine ordentliche Wohnung.“

Podług słusznego zdania autora Polacy mogliby się wiele nauczyć od takiego typu doskonałego agronoma i przemysłowca, jak Kennemann, byle oczywiście nie zawziętości i nienawiści plemiennej. Ale p. Kennemann żadnego Polaka do nauki u siebie nie dopuści, polski element dla niego tylko jest do ręcznej pracy, a gdyby mógł kiedyś zastąpić go innym jakim, choćby nie koniecznie niemieckim ale n. p. chińskim, uczyniłby to z szczerą chęcią.

Takich, jak p. Kennemann, obywateli niemieckich o skrzętnej pracy, wielkiej oszczędności a większej jeszcze nienawiści do polskiego żywiołu, którzyby najchętniej wyłuskwić pragnęli polskość z ziemskiej własności jak pestkę ze śliwki, jest znaczny poczt jeszcze, ale żaden z nich nie doszedł do takiej zamożności. Wszyscy zaś razem ze swoim pierwowzorem z Klenki stanowią poważną siłę, przez rząd popieraną, a grożącą ustawicznie polskiemu żywiołowi bardziej prawie niż antypolskie ustawy.

Nabywanie majątków polskich wielu wrogom polskiej narodowości ułatwił swego czasu upadek *banku Tellusa* i innych instytucyi pieniężnych, spowodowany wiedeńskiem bankructwem w r. 1870. Niemniej ubytku ziemi przypisać należy *przesileniu rolniczemu*, którego słabsi obywatele niestety przetrzymać nie zdołali. Ogromny nadto wyłom w glebie polskiej zrobiła *komisya kolonizacyjna*, którą żelazny kanclerz stworzył świadomie właśnie w chwili najpoważniejszej i najkrytyczniejszej dla polskich ziemian. Po scharakteryzowaniu moralnej strony instytucyi tej antypolskiej demonicznego pomysłu autor podaje jasne zestawienie statystyczne jej ekonomicznego działania, które dla poglądu powtórzyć warto.

---

podróżni znikali, jak cienie i zaraz potem dano znak dalszego ruszenia w drogę.

A więc nic jeszcze nie zostało odkrytem — nic nadzwyczajnego nie zaszło. Alfons odetchnął.

W Lafitte nawet nie zauważono niczego. Alfons był jednym z pierwszych, którzy opuścili wagon i stojąc na peronie, widział, jak pociąg oddala się, wioząc ciało nieszczęśliwego Fryderyka.

Teraz poszedł wprost do willi, namyślając się po drodze, jak mu postępować wypada, i jaką rolę ma w przyszłości odgrywać w obec Ireny.

Na drugiej stronie żwirówki szedł ów sąsiad, który z nim razem jechał tu dotąd. Alfons starał się zawsze iść w równej z nim linii, jak gdyby szukał u niego pomocy, gdyby niespodziewanie miało się wydarzyć jakie nieszczęście.

Kilka set kroków przed willą barona zatrzymał się ów mężczyzna i wszedł do swego domu, Alfons zaś biegł teraz prędko — drżał bowiem z niecierpliwości ujrzenia Ireny i dowiedzenia się, co zaszło w jej mieszkaniu w czasie jego nieobecności.

Gdy wchodził na dziedziniec, usłyszał w ciemności jakiś głos kobiecy:

„Pan baron wraca nareszcie! Dzięki Bogu!“

Ale zaraz potem zbliżyła się owa postać do niego, i tenże sam głos dodał ciszej:

„Ach to nie nasz pan! To pan Costalli!“

Alfons drgnął i stanął.

„Kto tam?“ zawołał, „Klotylda?“

„Tak!“

„A baron?“

„Jeszcze nie wrócił, czekamy na niego z wielkim niepokojem. Telegrafował, że wyjedzie z Paryża o siódmej!“

„Tym pociągiem ja przybyłem!“

„I nie widziałeś go pan?“

„Nie!“

Irena wyszła także na werandę.

„Przywozisz dobre wiadomości, kuzynie?“ szepnęła drżącym głosem.

„Niestety, nie! Wszelkie poszukiwania daremne!“

Biedna kobieta zaczęła płakać.

„A gdzie mój mąż? Widziałeś go?“

„Dziś? Nie!“

„Powinien był przyjechać tym samym pociągiem!“

„Może się spóźnił, inaczej byłbym go musiał zobaczyć. Wyjedzie więc z pewnością o dziewiątej z Paryża!“

Alfons umiał tak panować nad sobą, że głos jego nawet nie zadrżał, gdy wymawiał te słowa. Zbliżył się nawet do Ireny i podał jej ramię, które też bez namysłu przyjęła, opierając się na niem bezwładna i złamana bólem serdecznym. Kuzyn jej tryumfował!

Ale pomimo wszystkiego nie zapomniała o swych obowiązkach gospodyni domu.

„Nie jadłeś pewnie jeszcze kolacyi?“ spytała.

„Nie myślę wcale o jedzeniu, droga Ireno!“

„Klotylda przygotuje ci wszystko, ja nie mogłabym przełknąć kawałka chleba!“

„Ja też nie! Nie czuję żadnego głodu!“

„Ale zanim Fryderyk wróci....“

„Będę na niego czekał razem z tobą, a jeżeli przywiezie dobre wiadomości, wtedy zjemy razem kolacyą!“

„Przed pół do jedenastą nie może tu być, gdyby wyjechał z Paryża o dziewiątej, a zatem trwałoby to za długo.“

„Nie, nie, zaczekam chętnie na jego powrót.“

Weszli więc do sieni, a na widok rozrzuconych tu zabawek Marcelka, wytrysnął nowy strumień łez z oczu Ireny.

„Biedne moje dziecko,“ jękła rozpaczliwie. „Gdzież jesteś! Co się z tobą dzieje!“

„Jaśnie pani nie powinna tak rozpaczać i odpocząć trochę,“ pocieszała Klotylda. „Skoro pan nie wrócił, to z pewnością dla tego, że dowiedział się czegoś o Marcelku. Może go nawet przywiezie ze sobą!“

Irena otarła oczy i spojrzała z wdzięcznością na wierną dziewczynę.

„Ach,“ szepnęła, „gdyby to było prawdą! Gdybym go dziś jeszcze ujrzała żywego i zdrowego!“

Alfons zaprowadził ją do kanapy i usiadł obok niej.

Był to prześliczny wieczór wiosenny. Ciepłe powietrze, przesycone wonią kwiatów, wpływało przez otwarte okna, w krzewach nuciły słowiki — a wśród tego cichego uroku przyrody, upadała nieszczę-

W ciągu 11 lat tj. od r. 1886 do 97 fundusz 100-milionowy na cele kolonizacyi pochłonął 92,724 hektarów przeważnie polskiej ziemi, a z tych w samem W. Ks. Poznańskiem 67,352 hekt. czyli przeszło 240,000 mórg pruskich. Zapłacono za ten areał 56 milionów marek, a za hektar przeciętnie 606 mk. czyli mniej więcej 150 marek za morgę. Szczególnie strasznemi były pierwsze 3 lata działania komisyi, które ogromną stosunkowo cyfrą 38,000 hektarów zaznaczyły ubytek włości na korzyść kolonizacyi. Stosunkowo niewielkie szczerby poczyniła komisya w glebie włościańskiej. W pierwszych trzech latach nabyła bowiem mniejszych posiadłości 1300 hektarów, w ostatnich zaś 3 latach zaledwie 41 hektarów, a w r. 1896 żadnej chłopskiej własności.

Nie trzeba atoli zapominać, że komisyi kolonizacyjnej *ofiarowano* w tym roku na sprzedaż z wolnej ręki 81 majątków wielkich i 27 posiadłości chłopskich, w tej zaś cyfrze ze strony polskiej 25 dóbr większych i 18 gospodarstw włościańskich.

Przeważnie korzystała komisya skrzętnie z terminów subhastacyjnych. Z nabytych ogółem 148 majątków większych kupiła 119 pod młotem, z 735 zaś posiadłości włościańskich tylko 24 drogą licytacyi.

Że komisya obecnie stósunkowo mało korzysta z ofert właścicieli, przypisać należy naturalnie nie brakowi funduszów, ale przedewszystkiem ścisłemu planowi, podług którego kolonizacya ma się dokonywać. W planie tym chodzi głównie o zaludnienie kolonizatorami *wschodnich powiatów nadgranicznych* lub też *najbardziej polskich*. Ztąd też właśnie takie powiaty wykazują najżywszą akcyą kolonizacyjną. I tak n. p. w powiecie odalanowskim o obszarze 479 kilometrów kwadratowych zakupiono 2684 hekt., w powiecie pleszewskim, o obszarze 480 kil. kwadr. nabyto 1843 hekt., w jarocińskim o obszarze 720 kil. kwadr. zakupiono 3025 hekt., w pow. wrzesińskim, obejmującym 561 kil. kwadr, przeszło w ręce kolonizacyi 5130 hekt., w pow. gnieźnieńskim, obejmującym 561 kil. kwadr. kupiono 7536 hekt., wreszcie w mogilnickim, obejmującym 732 kil. kwadr., przeszło na kolonizacyą 4024 hektarów. Z powiatów środkowych najwięcej upatrzyła sobie komisya powiaty żniński i średzki. Pierwszy obejmujący 741 kwadr. kilom., oddał w ręce komisyi 9899 hekt., drugi o obszarze 1014 kil. kwadr., stracił 8189 hekt. na rzecz kolonizacyi niemieckiej. Drugim ważnym powodem, dla którego komisya kolonizacyjna obecnie mniej skwapliwie korzysta z ofert, jest brak odpowiednich osadników. W ogólności sukces w kierunku rozkolonizowania samego jest bardzo słaby. Do końca r. 1896 osadziła komisya tylko 1975 kolonistów, z których już i tak znaczna część była dawniej w dzielnicach polskich, a to 436 z Poznańskiego, a 372 z Prus Zachodnich, reszta dopiero w sumie 1167 pochodzi z głębi Niemiec, lub wreszcie z Rosyi. A więc o *1167 kolonistów, o 1167 nowych niemieckich rodzin* zasilić dotąd zdołano dzielnice na zniemczenie skazane i na to wyrzucono *75 milionów marek*! Więcej goryczy wśród ludności polskiej, niż korzyści dla niemieckiej! I gdzież szukać trudności dla instytucyi przeciwpolskiej, na którą już 200 milionów marek wyznaczono? Otóż mimo, że od kolonisty żąda się tylko 2000, mimo że go się zwalnia od podatków na pierwszych lat trzy, mimo iż mu się dostarcza taniego inwentarza i bezpłatnie drzew owocowych, mimo budowy kościołów licznych (naturalnie protestanckich), mimo wszelkich melioracyi wykonywanych z funduszu 200-milionowego, mało jest odpowiednich reflektantów. Z rozsiedlonych kolonistów wielu się ulotniło, wielu zbankrutowało, wielu wreszcie sama komisya, jako niezdatnych do gospodarki, odesłać musiała zkąd przyszli. W r. 1896 trzech kolonistów musiano subhastować, 39 zaś dobrowolnie pozbyło się swych gospodarstw na rzecz innych osadników niemieckich.

Coraz więcej jest dowodów na to,

śliwa Irena pod ciężarem rozpaczy i zwątpienia.

Z oczami utkwionemi w ciemną przestrzeń parku zdawała się widzieć jakąś postać, której wcale tam nie było i słyszeć dźwięki głosu, których żadne inne ucho nie słyszało.

Klotylda wyszła, Irena i Alfons zostali sami.

Po długiem milczeniu, zbudziła się nareszcie Irena z swego odrętwienia; podniosła głowę, spojrzała na kuzyna i rzekła:

„Jaki to był okropny dla mnie dzień!“

„Wyobrażam sobie,“ odpowiedział Alfons, „że cierpisz straszliwie. Wierzaj mi, że podzielam szczerze twój smutek!“

„Oh, tego nikt w świecie nie zdoła pojąć, nikt! Gdyby tylko Fryderyk był przy mnie! Ile razy spojrzę na przedmioty, należące do Marcelka.... jego łóżeczko — próżne.... jego zabawki.... O Boże! On pewnie wzywa matki, tęskni za mną, a ja pomódz mu nie mogę!“

Łzy nie pozwalały jej mówić dalej, Alfons zaś milczał, nie wiedząc, w jaki sposób ją pocieszyć.

„Wyrzucam sobie gorżko moją niedbałość,“ odezwała się znowu Irena po chwili, „bo gdybym go była lepiej pilnowała, nie byliby mi go porwali! Ale czy mogłam przeczuć coś podobnego! Tu, w parku, o kilka kroków od domu, ach, to okropnie!“

I zakrywszy twarz rękami, płakała gorącemi łzami.

Czas upływał szybko i na wielkim zegarze w sali jadalnej uderzyła dziesiąta. Świst lokomotywy dał się słyszeć w dali — a więc pociąg stanął na dworcu w Lafitte. Irena podniosła się.

„Niecierpliwość zabija mnie. Idźmy naprzeciwko memu mężowi! On także ucieszy się, gdy nas zobaczy!“

Alfons podał jej ramię i oboje wyszli z salonu. Klotylda stała już przy bramie i rozmawiając z stróżem, patrzała uważnie na drogę, wiodącą do dworca.

„Słyszała jaśnie pani świst lokomotywy?“

„Tak,“ odrzekła Irena.

„O, gdyby pan przywiózł Marcelka,“ zawołała poczciwa dziewczyna.

Irena nic już nie odpowiedziała — biegła szybko naprzód, pociągając kuzyna za sobą. Zbudzona nadzieja dodawała jej nowych sił — teraz wraca Fryderyk — a że się spóźnił, było bezwątpienia dobrym znakiem!

Może przywiózł, jak Klotylda mówiła, dziecko ze sobą.

Ale im bliżej dworca, tem bardziej zmniejszała się jej nadzieja, a serce jej ścisnęło się okrutnym bólem, jak gdyby w przeczuciu nowego nieszczęścia.

Fryderyk nie ukazywał się jeszcze. Spotkali już kilka osób, idących z dworca — mąż zaś, pomimo, że powinien się był spieszyć do domu, pozostawał niewidzialnym! Nie można było przypuszczać, aby i na ten pociąg miał się spóźnić — a gdyby tak rzeczywiście było, to nie omieszkałby uwiadomić żonę telegrafem.

Teraz stanęli oboje bez tchu prawie na peronie — ale tu nikogo już nie było.

„Nie ma go,“ szepnęła Irena, upadając nieomal z zmęczenia i trwogi. „Nieszczęście jakieś musiało go spotkać!“

Alfons lękał się, aby go wyraz twarzy nie zdradził, spuścił więc głowę i milczał. Po chwili, gdy się nieco uspokoił, skinął na dorożkarza, pomógł wejść Irenie i usiadł sam obok niej. I tak wrócili do domu — on spokojny, Irena zaś z większą niż kiedykolwiek rozpaczą w sercu.

O dwunastej przybył jeszcze jeden pociąg, ale i tym Fryderyk nie przyjechał.

Irenie zdawało się, że umrze. Przeczuwała, jakie nowe nieszczęście ją spotkało i nie miała już tyle siły, aby płakać.

Całe jej otoczenie podzielało jej obawy, ponieważ nikt nie umiał sobie wytłumaczyć powodu, dla którego baron nie powrócił. — Gdy nadeszła godzina, o której ostatni pociąg odchodził z Lafitte do Paryża, zabierał się Alfons do odejścia, Irena jednak uchwyciła w rozpaczy jego ręce i błagała, aby nie zostawiał jej samej.

„Zostań!“ wołała, „zostań! Boję się tak okropnie!“

Alfons ledwie zdołał powstrzymać okrzyk radości.

„Uczynię wszystko, co chcesz,“ odrzekł. „Rozporządzaj mną!“

Młoda kobieta podziękowała mu spojrzeniem i była wzruszoną dowodami jego poświęcenia, on zaś tryumfował. Wszystko działo się tak, jak sobie tego życzył.

iż kolonista niemiecki nie może sprostać konkurencyi naszego włościanina, naszego chłopka, a ztąd owo niepowodzenie wrogiej żywiołowi polskiemu kolonizacyjnej instytucyi. Mimo to wszakże trudno się łudzić, iż samą siłą kapitałów, jakie na cele kolonizacyi są do dyspozycyi, komisya niemałe jeszcze zada straty polskiej własności ziemskiej.

Z kolei poświęca autor dłuższy ustęp stowarzyszeniu hakatystów, którym niedość praw wyjątkowych przeciwko żywiołowi polskiemu, niedość całej armii urzędników cywilnych i wojskowych prawie wyłącznie niemieckiej narodowości, niedość komisyi kolonizacyjnej, pracującej ogromnemi zasobami wyłącznie na rzecz Niemców, a ze szkodą dla Polaków — nie, jej potrzeba jeszcze zsolidaryzowania wszystkich Niemców i Niemek w celu wygłodzenia wszystkich bez wyjątku Polaków.

Szczegóły ważniejsze o tem szlachetnem stowarzyszeniu niemieckich chrześcian-protestantów, wyjęte z hakatystycznego organu „Die Ostmark“, są następujące. Członków zarządu i członków wydziału ogólnego jest razem około 400 stojących na czele związku. Są to przeważnie właściciele ziemscy, urzędnicy państwowi, pastorzy i t. p. Głównymi kierownikami zaś byli do niedawna p. Tiedemann jako prezes, dr. Hansemann z Pępowa jako drugi wiceprezes, a jako jeden z głównych członków wydziału ogólnego p. Landesökonomierath Kennemann z Klenki. Związek „zur Stärkung des Deutschtums in den Ostmarken“ nie ogranicza się na dzielnice wschodnie, ale szerzy się po całych Niemczech. Należy do niego nawet 20 profesorów uniwersyteckich, którzy przecież się wznosić powinni ponad wszelkie małoduszne prześladowania jako piastunowie światła i prawdy; dla pamięci zaś choć smutnej i niezaszczytnej, zapisać należy z tychże profesorów choćby trzech, a mianowicie Feliksa Dahna, dra Lamprechta z Lipska i dra Esmarscha z Kilonii.

Hakatystycznej nagance służy głównie pism 16 i to: „Der Gesellige,“ „Posener Tageblatt,“ „Ostdeutsche Presse,“ „Kölnische Ztg.,“ Berliner Neueste Nachrichten,“ „Post,“ „Münchener Allg. Ztg.,“, „Vossische „Ztg. i inne.

Do specyalnych usług towarzystwa HKT. jest stworzony przez nie dla tem prędszego wyparcia polskiego żywiołu z gleby „Landbank“, pracujący sporemi kapitałami ale jak dotąd z niewielkim sukcesem. Bank ten hakatystyczny zakupił wprawdzie aż do końca r. 1896 15 dóbr obszaru 67,950 mórg, ażeby je zaludnić wybrańcami narodowości niemieckiej i wyznania protestanckiego, zwabia wszelkiemi sposobami kolonistów i reklamuje już nawet w sposób amerykański, ale wszystko to nie doprowadziło dotąd do pożądanego osiedlenia. Nawet wymalowany na czele odezw tych chłop niemiecki—jako kolonista—orzący rolę w dwa konie i pychający charakterystyczną niemiecką fajkę, ani też malowane z dala ogrody i kościoły protestanckie w koloniach nie zdołały zwiększyć skwapliwości niemieckich reflektantów. Charakterystycznym n. p. jest fakt, iż we wsi Karbowie w Prusiech Zachodnich, rozparcelowanej już do osadnictwa, teraz podobno zamiast parcelacyjnych gospodarstw założoną być ma fabryka kachli i porcelany.

Autor w szczegółowym rozbiorze stosunków naszych nie zapomniał też o jednej jeszcze instytucyi finansowej, pracującej dziś również w duchu niesprzyjającym naszej narodowości a to o *„komisyi generalnej“*. Nie będziemy streszczali ciekawych zapisków autora z tego powodu, żeśmy czasu swego osobny dłuższy artykuł charakterystyce tejże instytucyi poświęcili. Dość przypomnieć, iż instytucya ta państwowa, mająca służyć rozdrabnianiu większych własności ziemskich, początkowo nie pracowała wrogo przeciwko Polakom, ale raczej porówno polskim jak niemieckim instytucyom parcelacyjnym udzielała kredytu i ułatwiała parcelacyjne przedsięwzięcia. Pod wpływem atoli towarzystwa ha-

---

Irena szukała pomocy u niego jak u jedynego wybawiciela, jaki jej pozostał w jej smutnej doli. I chciał być tym pocieszycielem i jedynym jej opiekunem. Droga była wolną, i nie wątpił teraz już ani na chwilę, że ostatni zamiar także mu się powiedzie, to jest, że Irena zostanie jego żoną.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Nad ranem dopiero, gdy pierwsze promienie słońca ozłociły ziemię, popadła Irena, wycieńczona bezsennością i płaczem w głęboki i ciężki sen.

I tak nie słyszała, że przed willę zajechał jakiś powóz, z którego wysiadło dwóch czarnoubranych mężczyzn, żądających widzenia się z panią domu. Odźwierny, zamieniwszy z nimi kilka słów, wpuścił ich natychmiast, a Klotylda, która także całą noc nie spała, przyszła też zaraz, w celu zapytania o ich życzenia.

„Czy panowie przywieźliście nam jakie wiadomości?“ zapytała drżącym głosem. „Albo czy może stało się nowe jakie nieszczęście?“

„Nie wiem,“ odrzekł jeden z nich, „czy to jest nowa wiadomość — ale w każdym razie chodzi o nieszczęście. Wysłano nasz Poissy, aby uwiadomić panią baronową Barne, że w wagonie pierwszej klasy znaleziono ciało męża jej, barona Fryderyka Barne!“

Klotylda i odźwierny krzyknęli przerażeni.

„Śmierć musiała nastąpić już wczorajszego wieczora około ósmej, ale nazwisko i adres zmarłego zdołano w nocy dopiero wyśledzić.“

Klotylda patrzała osłupiała na urzędników.

Jeden z nich wyjął teraz z kieszeni kartę wizytową barona, na której napisany był jego adres w Paryżu.

„Wracamy z Paryża,“ rzekł, „gdzie nam dano adres jego mieszkania na wsi. Moglibyśmy zobaczyć baronową?“

„Z panią? I powiedzieć jej wszystko bez przygotowania? Nie! Mogłoby to zabić ją na miejscu! Tyle nieszczęścia...

„Jakto?“ zapytał urzędnik, „czy oprócz tego spotkało ją inne jeszcze nieszczęście?“

„Przedwczoraj porwano jej jedyne dziecko!“

Obydwaj urzędnicy spojrzeli zdumieni na siebie.

„W jaki sposób umarł baron?“ odezwała się znowu Klotylda.

„Nie jest to jeszcze sprawdzonem, ale zdaje się, że został zamordowany!“

Okrzyk przerażenia dobył się z ust służącej i odźwiernego.

„Zamordowany!“ powtórzyli głucho.

„Zdaje się, chociaż nic pewnego jeszcze nie wiemy. Lekarze zajęci byli badaniem zmarłego, gdy około jedenastej wyjechaliśmy z Poissy. Policya w mieście poruszona, ale...“

Klotylda nie słuchała już dalej. Poczciwa dziewczyna traciła niemal przytomność na myśl tego nieszczęścia. Więc przeczucia baronowej spełniły się. Ale jak uwiadomić ją teraz o tem? I co znaczy to wszystko? Nowa zbrodnia, wykonana bezpośrednio po pierwszej? Czyjaż przeklęta ręka zniszczyła całe szczęście tych zacnych, szlachetnych ludzi? Czy morderca zamierzał wytępić całą rodzinę, i czy baronowa padnie też ofiarą nędznika? Wszystkie te pytania plątały się bezładnie po głowie Klotyldy — która z przerażenia ledwie się ruszyć mogła.

Odźwierny także skamieniał formalnie. Urzędnicy zaczęli się niecierpliwić.

„Możebyś panienka mogła przygotować baronową, albo uwiadomić ją sama o tem co się stało,“ rzekł jeden z nich.

„O nie, nie! Nie mam dosyć odwagi! Nie mogę!“

„W takim razie my musimy z nią mówić. Może da nam jakie wskazówki — podejrzenie...“

„Moja biedna pani? Wcale nie!

„Kazano nam zebrać materyał dowodowy i rozpocząć śledztwo. Czasem wystarcza najmniejsza drobnostka, aby naprowadzić na właściwy ślad zbrodni!“

Poczekaj pan chwilę,“ zawołała nagle Klotylda, „zawołam kuzyna mojej pani!“

Alfons, który równie jak Irena, nie zmrużył oka tej nocy, siedział od godziny już przy oknie, aby obserwować wszystko, co się w domu działo. Nie chciał być nieprzygotowanym na wiadomość, jakiej się każdej chwili spodziewał.

katystycznego rentowa komisya generalna uniemożliwiła swą pomoc parcelacyjną przez to, że za warunek postawiła współosiedlanie Niemców co najmniej w jednej czwartej części. Pomijając już, że przy jednoczesnem działaniu komisyi kolonizacyjnej i Landbanku na rzecz żywiołu niemieckiego, jest dziwną taka pretensya, ażeby Polacy w dodatku jeszcze także w sporej części współosiedlać mieli Niemców, — to poczytywać trzeba warunek ten jeszcze z innego względu za niemożliwy i paraliżujący działanie polskich instytucyi, a mianowicie z tego, że nawet taka komisya kolonizacyjna, przy ogromnych nakładach i wielkich ułatwieniach nie może wśród Niemców znaleść odpowiednich do osiedlania kandydatów w liczbie dostatecznej.

W każdym razie warto zapisać niektóre szczegóły o „komisyi rentowej generalnej". Siedziby swoje ma ona w Bydgoszczy, Królewcu, Wrocławiu, Kassel, Dysseldorfie, Frankfurcie nad Odrą, Hannowerze, Merseburgu i Monasterze, a działalność swą rozciąga na następujące prowincye: W. Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze, Brandenburgią, Śląsk, Saksonią, Szlezwig, Holsztyn, Hannower, Hessen-Nassau, Nadrenię i Ks. Hohenzollern.

We wszystkich tych dzielnicach są jeszcze większe własności ziemskie, których rozdrobnieniu służyć mają filie wspomnianej instytucyi rentowej. Z urzędowego wykazu w „Reichsanzeigerze" przytacza autor ciekawe cyfry dotyczące działania komisyi rentowej przy parcelacyach. Dobra w pruskiej monarchii zamienione na włości rentowe od r. 1891—1896, doszły do cyfry 709 a obejmują 168,799 hektarów. W tej liczbie rozparcelowanych jest 67,293 hekt. W r. 1896 utworzono 867 nowych siedzib, a nadto zakupiono 300 siedzib od sąsiednich posiedzicieli. Z tych 867 i 300 czyli razem 1167 siedzib jest w ręku ewangelików 589, w ręku katolików 577, jednę osadę zaś przejął menonita. Najważniejszemi wszakże są cyfry następujące. Oto w r. 1896 rozsiedlono przy pomocy komisyi rentowej *750 Niemców*, *345 Polaków*, 53 Mazurów, (którzy w naszem zrozumieniu także są tylko Polakami), 17 Czechów, 1 Szwajcara i 1 Amerykanina. *Ogólny zaś rezultat* działania komisyi generalnej *od r. 1891—1896* jest następujący: nowych siedzib potworzono *4552*, a nadto zakupiono od adjacentów *1836* siedzib; z tych jest w ręku protestantów 3417, w ręku katolików 2759, w ręku żydów 6 i w ręku menonitów również 6. Podług *narodowości* wreszcie rozdziela się liczba osadników na *3983 Niemców*, *1975 Polaków i 142 Mazurów*, 66 Litwinów, 17 Czechów, 2 Austryjaków, 2 Szwajcarów i 1 Amerykanina. Samo się przez się rozumie, iż cyfry dotyczące Polaków i polskich „Mazurów" zmniejszać się będą lub znikną niezawodnie, odkąd komisya generalna ulegając nawoływaniom hakatystycznym, odmawiać będzie polskiej parcelacyi tej pomocy, na jaką zawsze liczyć może niemiecka.

Scharakteryzowawszy całą organizacyą antypolską, o ile ona dotyczy *ekonomii rolniczej*, wyświetliwszy funkcye złowrogie każdej instytucyi, pracującej nad wykupieniem polskiego żywiołu z gleby po praojcach odziedziczonej, autor poświęca bardzo trafne uwagi walce na polu *ekonomii przemysłowo-handlowej*, która po uniemożliwieniu stanowisk rządowych Polakom ostateczną ma się zakończyć zagładą dla nas, podług marzeń niemieckich szowinistów. Wiemy, że na całej linii hakatystycznej, która tak szalenie się wydłuża i rozszerza, grozi dziś bojkot polskiemu przemysłowcowi, rzemieślnikowi i kupcowi; wiemy, iż taki sam bojkot ze strony niemieckiej grozi wszelkiej niezawisłej inteligencyi, w pierwszym zaś rzędzie adwokatom i lekarzom; wiemy, że w szranki złowrogie dla polskości wstępują coraz liczniejsze rzesze zapaleńców pruskich; a więc też nie będziemy już powtarzali szczegółowo spostrze-

---

Widział też bardzo dobrze przybycie dwóch urzędników. A zatem morderstwo zostało odkrytem, i oznajmiano właśnie o tem Irenie. Alfons czuł, że chwila ta była okropną i rozstrzygającą całą jego przyszłość. Jedno nieostrożne słowo, jeden nieuważny ruch mógł rzucić podejrzenie na niego, a wtedy źle z nim stało. Czekał niecierpliwie, nasłuchiwał na najlżejszy szmer i był przysposobionym na wszystko. Gdy teraz zapukano do drzwi, przybrał wyraz twarzy zupełnie obojętnej i rzekł cicho:

„Proszę!"

Przez uchylone drzwi wsunęła się głowa Klotyldy.

„Ach, wielmożny panie," szepnęła przytłumionym głosem, „gdybyś pan wiedział..."

„Cóż to? Co się stało?" zawołał Alfons z dobrze udanem zdumieniem.

„O Boże! Nasz pan — zamordowany!"

„Fryderyk? To być nie może!" krzyknął nędznik przerażony. „Zkąd wiesz o tem?"

„Dwóch urzędników przyjechało z Poissy, aby uwiadomić baronową!"

„Ależ to śmierć dla niej! O, moja biedna kuzynka!"

„Nie śmiałam powiedzieć jej tego, dla tego przyszłam do pana, bo pan możesz ją sam najlepiej na to przygotować, i pocieszyć. Ja nie mam odwagi!"

„Ciężkie zadanie dla mnie! Czy baronowa śpi jeszcze?"

„Rzuciła się w ubraniu na łóżko i usnęła, gdy wyszłam z pokoju. Wejdę teraz najpierw i powiem, że pan chcesz się z nią widzieć."

„Dobrze!"

Alfons uspokoił się już zupełnie, i pełen poświęcenia poszedł za Klotyldą.

Oboje biegli prędko, ale cicho, nie chcąc przedwcześnie budzić śpiącej, i tak zbliżyli się nareszcie do drzwi jej pokoju. Klotylda otworzyła je ostrożnie, weszła, i zaraz potem wróciła, mówiąc:

„Pani baronowa nie śpi już. Proszę pana!"

Alfons zadrżał, a twarz jego zbladła śmiertelnie. Ale całą siłą woli zapanował nad sobą i wszedł. Wszakże teraz chodziło o życie lub śmierć!

Ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał Irenę stojącą na środku pokoju. Przygnębienie dnia wczorajszego zniknęło na pozór zupełnie, a twarz jej wyrażała niezwykłą energią i silną wolę. Alfons zatrzymał się na progu.

„Przychodzisz," rzekła, „aby mi o nowem oznajmić nieszczęściu, nieprawda?"

„Więc Klotylda powiedziała ci już?" szepnął zmieszany.

„Nic nie mówiła, ale ja na wszystko jestem przygotowaną. Śniło mi się o moim mężu..."

„O twoim mężu!" zawołał Alfons przerażony.

„Tak! Żegnał mnie i prosił, abym go pomściła. I ja pomszczę go! I moje dziecko także!"

Alfons struchlał. Patrzał na nią osłupiały, nie wiedząc, co mówić. Czegoś podobnego nie spodziewał się nigdy w życiu.

„Powiedz mi prędko," mówiła Irena dalej, „wszystko, co masz do powiedzenia. Czy nie widzisz, jak silną jestem i spokojną?

Brazylijczyk spuścił głowę pod wpływem jej spojrzenia, potem odkasznął lekko i rzekł:

„Twój sen nie omylił cię!"

Biedna kobieta, której energia była sztuczną tylko, wywołaną gwałtownem wstrząśnieniem nerwów, załamała teraz ręce i krzyknęła okropnie:

„Fryderyk nie żyje! Nie żyje!"

I zanim Alfons zdołał ją pochwycić, upadła zemdlona na ziemię.

Alfons podniósł ją i położył na kanapę, poczem wybiegł szybko, aby przywołać Klotyldę. Bardzo był zadowolony z tego, że nie potrzebował już chwilowo chociaż pocieszać Ireny, lękał się bowiem, aby i jego przytomność nie opuściła do reszty. Klotylda pospieszyła swej pani na pomoc, on zaś czekał w sieni, niespokojny, zmieszany tem, co dalej nastąpi. Bezmyślnym wzrokiem patrzał na park, skąpany w złotych promieniach porannego słońca.

Nagle zadrżał.

Oczy jego spoczęły na miejsce nad strumykiem, na którem zabrał dziecko — na ścieżce zaś znajdowały się jeszcze małe kopce usypane rączkami chłopczyka. Nieco dalej leżał rydelek i konewka.

Widok tych zabawek przeraził go niezmiernie. Rozdrażniony, zaczął się przechadzać po obszernym przedsionku — potem zdecydował się zejść na dół i zoba-

żeń autora, ilustrujących całą robotę hakatystów i ich stanowisko względem nas, a natomiast przejdziemy do drugiej części pracy autora, a mianowicie do zagadnienia, *jakiem jest położenie Polaków wobec całej antypolskiej organizacyi, jaką jest ich siła odporna, w czem ona się objawia i jaką nazwę na przyszłość zapowiada.*

. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Narodowiec.

Dziwna modlitwa.

Dziwnie modlili się niemcy na grobie ks. Bismarcka. Chwilami wywierało to takie wrażenie, jakby kapłani pogańscy spełniali ofiarę na grobie dzikiego kacyka. Takie ustępy znajdują się np. w modlitwie, którą generalny superintendent, kaznodzieja dr. Faber, odmówił podczas nabożeństwa żałobnego w kościele ewangelickim imienia Wilhelma I. Wszedł na ambonę i wołał:

„Boże wieczny, wszechmocny Ojcze, przed Twojem obliczem staje naród w żałobie po mężu, przez którego stał się narodem. Niemcy opłakują największego swego syna. Dawne cierpienie znów się odnowiło, gdyż przed dziesięciu laty żegnaliśmy z płaczem niezapomnianego cesarza bohatera i wnet potem wieńczyliśmy wawrzynami i palmami świeży grób ulubieńca narodu, bohatera i męczennika. Doznajemy uczucia, jak gdyby zagasły nadzwyczajne czasy, w których przez wybrane swe narzędzia nadałeś historyi świata nowy kierunek ku zbawieniu Niemiec, gdyż oto i stary wielki kanclerz udał się do swego starego wielkiego cesarza. Ale w ciężkiej chwili rozstania się nie opuszcza nas nadzieja, że Ty, o Panie, nie opuścisz narodu, którego obdarzyłeś takimi mężami i, że naród, który w taki sposób opłakuje swoich bohaterów, i na przyszłość cieszyć się będzie Twojem błogosławieństwem. I dlatego silniejszem od naszej żałoby jest nasze dziękczynienie serdeczne za to, żeś nas obdarzył tym wielkim mężem z tytaniczną siłą, żelazną wolą i duchem, nowe torującym drogi. Tyś powołał go do spełnienia niebywałych zadań, Tyś go postawił u boku wspaniałomyślnego króla i dozwoliłeś że ich serca i dusze rozumiały się w walce i po trzebie, w zwycięstwie i chwale — i tylko śmierć ich rozdzieliła. Za Twoją to wolą stało się, że król obdarzył go najwyższą łaską, jaką rozporządzają monarchowie, mianowicie bezwarunkowem zaufaniem i że on nawzajem dał swojemu królowi najdroższe, co poddany może ofiarować — prawdę i wierność, aż do śmierci. Za to cały naród niemiecki sławić cię będzie do kresu dni swoich, a harfy jego piewców śpiewać będą Twą chwałę, żeś mu okazał Swoje dobrodziejstwo, dając mu owych wiernych, wielkich mężów, którzy współdziałali z królem Wilhelmem w poważnych czasach wojennych i błogosławionych dziełach pokoju; *Tyś włożył w ich dłonie ostre miecze, żeby karać narody, które nam opór stawiały, i na królów ich i szlachtę nałożyłeś żelazne okowy, oraz pierścienie potęgi wojennej*, a następnie łagodnemi więzami prawdziwej wielkości zmusiłeś ich do uznania praw odbudowanego państwa niemieckiego i praw chwały pełnego imienia niemieckiego. Że zaś wszystko, co napełnia pierś patryoty uczuciem czci, złączone jest z imieniem Bismarcka, dziękujemy Ci więc, Panie, żeś go nam użyczył.

Dziękujemy Ci i za to, żeś nam w zmarłym księciu dał wzór niemieckiej wierności i siły, który po wszystkie czasy będzie przyświecał naszej młodzieży, będzie hartował ducha narodu, tak, że na wieczne czasy imię jego będzie otoczone czarem, który będzie zawstydzał tchórzliwych, słabym dodawał ducha, a silnych pobudzał do czynów odwagi. Postępujemy w jego duchu, gdy Cię w tej godzinie błagamy, wszechmocny Ojcze, abyś obdarzał naszego cesarza i króla wiernymi i roztropnymi doradcami, którzyby mu dzielnie pomagali w zachowaniu dziedzictwa ojców w pokoju i udoskonalili je; postępujemy w jego duchu, gdy się modlimy za ukochane przez niego Prusy, w których tkwiły korzenie jego siły, i za całe Niemcy, których odbudowanie na silnej podstawie uczynił zadaniem swego żywota. O Panie, niech Twe oblicze świeci nad drogą ojczyzną, aby to, co sprawiedliwe, wzrastało i kwitło, a wszystko to, co musi być zmienione, albo wymaga ulepszenia, ulepszało się podług Twojej woli. Daj nam zwłaszcza do niezbędnego dzieła miłości i pokoju dobrych ludzi i gorące serca! I ta modlitwa jest ożywiona duchem zgasłego, gdy my, Ojcze światła, przysięgamy dziś na nowo, iż będziemy się Ciebie obawiali, aby nie potrzebować się obawiać nikogo więcej na świecie; że zachowamy wiarę; że będziemy się starali stać się milszymi i lepszymi; że będziemy ku temu zmierzali, aby ołtarz, tron i ognisko domowe były dla nas święte. Z Bogiem za cesarza i kraj — oto nasze hasło. Twoje słowo niech będzie naszą tarczą i słońcem!“

Tak modlił się pastor niemiecki. Podobnie śpiewali dzicy germanowie, którzy wierzyli jeszcze w Thora i byli najgłębiej przekonani, że wszystkie bogi Walhalli z radością patrzą na mężów krwawych, „dzierżących miecz ostry dla karania narodów, które im opór stawiają“ i „nakładających królom żelazne okowy.“ Z ich pogańskiego stanowiska taki Bismarck był wielkim istotnie, bo uczyła wtedy wiara, że siła jest prawem. Z ich stanowiska nakładanie kajdan żelaznych na ludy sąsiednie było paszportem do wiecznej szczęśliwości, patentem na tytuł półboga. Ale gdy w chrześciańskiej świątyni wielbią miecz Bismarckowski, gdy pod godłem Chrystusa błogosławi się ręce „nakładające żelazne okowy,“ gdy tam, gdzie z krzyża płyną święte słowa: „Kochaj bliźniego swego,“ kaznodzieja błogosławi pięści, która milionom ludzi na przestrzeniach państwa niemieckiego zabierała kościoły w dzikiej orgii kulturkampfu, to, zaiste, zakrawa to na straszną ironię i cynizm, rażący tem więcej, że działo się to wszystko w murach kościelnych, które mają być strażą idei Chrystusowej. *W.*



---

czyć urzędników. Byłoby to podejrzliwie, gdyby tego nie uczynił. Kazał więc opowiedzieć sobie dokładnie wszystkie szczegóły wypadku, i słuchał pozornie z wielkiem zajęciem, dopóki nie przyszła Klotylda z oznajmieniem, że baronowa odzyskała już przytomność, i że łzy przyniosły jej nieco ulgi. Prosi obydwóch panów do salonu, aby się dowiedzieć od nich wszystkiego.

Alfons wszedł pierwszy i ujrzał Irenę zalaną gorącemi łzami.

„Mój biedny Fryderyk!“ jękła. „Chcę go zobaczyć! Opuścił mnie bez pożegnania — i rozpacz zabiła go! Zaprowadźcie mnie do niego; wszakże wiecie, gdzie on jest!“

„Jakto?“ zawołał Alfons, „chciałabyś...“

„Tak, tak! Muszę go zobaczyć i ucałować po raz ostatni! Wszakże umarł ze żalu, nieprawdaż? Z żalu, że nie mógł odszukać Marcelka!“

„Nie,“ odrzekł Alfons. „Mąż twój stał się ofiarą...“

„Nieszczęśliwego wypadku?“

„Nie, zbrodni!“

„Zamordowany!“ krzyknęła Irena. „Fryderyk zamordowany!“

Alfons pochylił głowę.

„Wiedzą już, kto jest mordercą?“

„Niestety, nie!“

„Nie? W takim razie ja go wyszukam! Pomszczę Fryderyka! O, mój proroczy sen! Gdzie i kiedy popełniono tę zbrodnię?“

„Wczoraj wieczorem w wagonie!“

„O której?“

„Mąż twój jechał tym samym pociągiem, którym i ja przybyłem!“

„A więc o siódmej! I teraz dopiero dowiaduję się o tem!“

„Nie znano jego adresu i trzeba go było najpierw szukać w Paryżu.“

„A gdzież jest obecnie?“

„W jednym z hoteli, w Poissy.“

„Idźmy więc!“ zawołała Irena, a oczy jej błysnęły dziką energią. „Chcę go zobaczyć i przekonać się, w jaki sposób go zamordowano. Po dziecku — ojciec! O, jakiż okrutnik postanowił nas wszystkich zgładzić ze świata! Ktokolwiek bądź to jest — niechaj będzie przeklętym!“

Alfons drżał — milczał jednak, obawiając się, że głos jego może zdradzić uczucia, jakie miotały jego sercem.

„Każ natychmiast zaprzęgać,“ rozkazała Irena, zwracając się do Klotyldy, i zaczęła się zaraz zabierać do wyjazdu. Jedyna tylko myśl opanowała ją teraz, dodając jej gorączkowej, złowrogiej nieomal siły i energii. Przedewszystkiem pragnęła raz jeszcze zobaczyć swego ukochanego Fryderyka; widziała go oczami duszy leżącego bez życia i czekającego tylko na jej pocałunek, aby otworzyć oczy!

Gdy powóz zajechał, zbliżyła się do Alfonsa.

„Pojedziesz ze mną, nieprawdaż?“ zapytała.

„Naturalnie!“ brzmiała cicha odpowiedź.

Irena stała się teraz zupełnie inną. Żądza zemsty zbudziła się w jej sercu z całą potęgą i zagłuszyła nawet w części żal. Pragnęła ukarać mordercę Fryderyka i spełnić życzenie, jakie jej dziś we śnie objawił. Była mocno przekonaną, że jego duch i wola były powodem jej snu, i od tej chwili czuła się posłanniczką wielkiej i świętej idei!

„Jedź z nami Klotyldo!“ rzekła jeszcze do służącej.

I tak udali się wszyscy do Poissy.

Podróż odbywała się w głębokiem milczeniu. Irena siedziała zamyślona, Alfons zaś, blady, z niespokojnie błyszczącemi oczami, był podobnym do złego ducha, niosącego śmierć i zniszczenie.

Stangret, stósownie do rozkazu, nie żałował koni, i w przeciągu pół godziny stanął powóz na miejscu.

„Dokąd zajechać?“ zapytał Alfons.

„Do hotelu, w którym leży Fryderyk.“

Ogromny tłum ludzi wskazywał aż nadto wyraźnie, gdzie się ów hotel znajdował.

Jakiś mężczyzna, czarno ubrany, stał na progu owego domu, a ujrzawszy zbliżający się powóz, zdjął kapelusz i z niskim ukłonem otworzył drzwiczki.

„Pani baronowa Barne!“ zawołał głośno.

Irena wysiadła i oparta na ramieniu Klotyldy, weszła chwiejnym krokiem do sieni. Za nią postępował Alfons — a zgromadzony tłum patrzał z litością i uszanowaniem na nieszczęśliwą kobietę, która w przeciągu dwóch dni straciła dziecko i męża i była teraz zupełnie sama i opuszczoną. (Ciąg dalszy nastąpi.)

POLITYKA.

Podczas gdy za granicą nawet w środku lata nie uspokoiła się walka polityczna, w Niemczech panuje na polu polityki absolutny spokój i cisza. Pokazało się to najwymowniej podczas śmierci Bismarka. Wiadomość o jego zgonie zaskoczyła stolicę Niemiec w czasie nieobecności cesarza, kanclerza, sekretarza spraw wewnętrznych i zewnętrznych, a w dodatku kilku ministrów. Wszystko porozjeżdżało się na ferye. W jednem tylko ministeryum, jak mówią, wre nieustannna praca: w ministeryum spraw wewnętrznych Rzeszy. Hr. Posadowsky zamierza wprowadzić najrozmaitsze ulepszenia i poprawki do prawa o zabezpieczeniu na starość i niemoc, aby wobec nowego parlamentu wystąpić z pełną teką nowych projektów i zarysów praw społecznych. Niemniej też i pan Bosse, minister oświaty wraz z panem Miquelem suszą sobie głowy podczas upałów, jak uczniowie gimnazyalni nad zadanemi robotami wakacyjnemi, — nad obmyśleniem sposobów utrudnienia bytu Polakom. Biedni, pożałowania godni ministrowie. Los im trudne dał zadanie — któremu poradzić nawet taki olbrzym, jak Bismarck, nie umiał.

Na dalekich krańcach wschodu, na wybrzeżu chińskiem, patrzą na siebie nawzajem złowróżbnem okiem dwie polityczne potęgi kolonialne — Rosya i Anglia. Wpływy mistrzowską dłonią kierowanej polityki rosyjskiej w Chinach, rosną coraz bardziej, wzbudzając zawiść i zazdrość Anglików. Chodzi tu bowiem o smaczny kąsek: o zdobycie wyłącznego wpływu ekonomicznego na państwo, liczące setki milionów mieszkańców. Nie jest to więc bagatelka, ani żadna chimera kolonialna to, do czego dążą obie te potęgi europejskie, zwłaszcza w czasach, gdy europejski przemysł i handel coraz bardziej zaczyna skarżyć się na brak miejsca i odbiorców. Jak obecnie rzeczy stoją, da się bezwarunkowo twierdzić, że Rosya odniosła wielkie zwycięztwo nad Anglią. Anglia żądała cofnięcia traktatu, na mocy którego Chiny zobowiązały się budować kolej wewnątrz kraju pod protektoratem Rosyi. Rosya zaś zdołała dopiąć tego, że protesty Anglii wrzucono do kosza i traktat dotyczący kolei podpisano. Wieść o tem wywarła piorunujące wrażenie w całej Anglii. Wzburzona opinia publiczna darować nie może ministrom angielskim tej nieudolności, która sprowadziła na Anglią tak dotkliwą porażkę. Odzywają się obecnie mityngi, czyli publiczne zebrania, na których gorzkie słowa padają pod adresem angielskiego premiera, lorda Salisburyego. Salisbury jest w rzeczy samej już tak spracowanym starcem, że umysł jego nie ma potrzebnej sprężystości i giętkości, lecz czysta tylko zazdrość nie pozwala mu wtajemniczyć w interesy państwa którejśkolwiek z młodszych i energiczniejszych sił, jakich w Anglii nie zbywa. Oliwy do ognia dolało opublikowanie tajnego dotychczas dokumentu, zawierającego umowę Chin z Rosyą. Umowa ta jest ni mniej ni więcej, jak tylko zaczepną, a ostrze jej skierowane jest przeciw wszelkim staraniom obcych mocarstw, dążących do zagrabienia władzy w Chinach. W pierwszej więc linii tyczy to Anglii. Natomiast Rosyi przysługuje na mocy tego traktatu prawo wspierać pieniężnie Chiny i brać za to naturalnie procenta w formie coraz to nowych prowincyi. Anglii sprawa jest wobec tego tak dobra, jak przegrana, jeśli ma się rozumieć energicznem wyciągnięciem szabli z pochwy nie poprzecina tych misternie zawiązanych w koło niej węzłów dyplomatycznej sztuki. Ale zdaje się, że się wpierw dobrze namyśli, zanim to zrobi....

Jakeśmy to już zapowiadali poprzednio, pokój pomiędzy Hiszpanią a Ameryką został formalnie zawarty. Aktu dokonano w ubiegły piątek i równocześnie zaprzestano wszelkich kroków wojennnych. Hiszpania wyszła z tej wojny dobrze pokiereszowana, opłakując pokaźną stratę wysp Filipińskich, Antylskich, a w dodatku i wyspy Kuby. Lecz wyszła z walki nie zwycięsko wprawdzie, ale z honorem. Mogła była uniknąć tych strat akceptując odrazu twarde warunki podyktowane jej przez posła amerykańskiego, lecz wolała wojnę, z tysiącem poległych, z milionami groźnych długów, lecz z aureolą bohaterstwa. I kto wie czy ta decyzya nie była zupełnie słuszną? Gdyby nie ta myśl kojąca zranioną porażkami duszę nieszczęsnego ludu, możeby dziś już inna dynastya panowała w Hiszpanii, a zamieszki stokroć gorsze od walki zewnętrznej, niszczyłyby wewnątrz dobrobyt kraju jeszcze gorzej. Tak samo i w naszej historyi porozbiorowej spotykamy liczne przykłady beznadziejnych walk, prowadzonych ze zdumiewającem bohaterstwem, walk, w których pomimo strumieni krwi i utraty majątku wyszedł duch polski jeszcze silniejszy, bardziej nieugięty i wierzący niezachwianie w siebie.

W Austryi przesilenie zbliża się do kresu. Rząd połączonej z Austryą zapomocą unii monarchii węgierskiej nie chce dłużej już wystawiać swego kraju na szwank, biorąc pośredni udział w dezorganizowanym ustroju Austryi. Unia austro-węgierska opiera się na przymierzu, w którem oznaczona być musi wysokość kwoty na wspólne wydatki jak również taryfa cłowa. Umowa ta zatwierdzona być musi przez oba parlamenty. Ponieważ austryacki odmawia posłuszeństwa, więc umowa się chwieje, a wraz z nią cała budowa monarchii. Ułożono wreszcie się tak, że ze strony węgierskiej umowa będzie zatwierdzoną przez parlament, ze strony zaś austryackiej będzie wprost zadekretowaną przez cesarza. Wobec tego jednak parlament węgierski będzie mógł umowy tej za prawomocną nie uznać.

W sprawie Dreyfuss'a-Esterhazy'ego zaszedł zwrot na gorsze. Klika wojskowa wzięła górę i zmusiła sąd do wypuszczenia Esterhazy'ego na wolność.

„Gazeta Kolońska“ mająca zazwyczaj bardzo dobre informacye zagraniczne donosi niepokojące wieści o stanie zdrowia Papieża. Podług tych wieści, Papież jest u schyłku dni swoich i życie jego dogasa powoli, jak światło świecy, które się dopala. Chorobą jego jest — wiek podeszły i praca, jakiej się z zamiłowaniem oddawał.

PRZEGLĄD PRASY.

Nienawiść do wszystkiego, co polskie — oto punkt, zdaje się, pierwszy testamentu politycznego księcia Bismarka. Na to przynajmniej zdaje się wskazywać zdwojona działalność wrogów polskości, i na to też wskazuje osierocony organ zmarłego kanclerza **„Hamburger Nachrichten“** pisząc zdaje się jeszcze pod wpływem podszeptów zmarłego:

»Polacy nie mają prawa uskarżać się na państwowe środki, użyte do wzmocnienia niemczyzny. Byt państwa jest jego pierwszem prawem, a obowiązkiem jego dbać o zapewnienie bytu swego. Zachowanie się polskiej ludności nie daje rękojmi, że na wszelki wypadek wierną będzie dla państwa, a mogłyby nastać komplikacye polityczne, wobec których moment ten zaważyłby ciężko. Opatrzność mogłaby wprawić rzeszę niemiecką w położenie, że musiałaby się bronić przeciwko całemu światu wrogów.«

Niemcy więc, stojąc nad grobem żelaznego księcia, którego pompatyczna dewiza brzmiała: „Nie boimy się nikogo prócz Boga“, czują obawę przed niebezpieczeństwem ze strony sąsiadów; ba, mało tego, oni mają dość odwagi, aby tą bojaźnią motywować uciskanie Polaków, i nie obawiają się kary Niebios za takie nieposzanowanie prawa Boskiego przed prawem ludzkiem. Zaprawdę, stary Bismark miałby był racyę, gdyby rzekł: „My, Niemcy, boimy się każdego i wszystkich: nie boimy się tylko Boga i Jego karzącej dłoni.“

Słusznie też ową bojaźń wobec Polaków uspokaja **„Dziennik Poznański“**:

»Kto chce słabych prześladować, temu o powody nie trudno. Wszystkie są sztuczne i naciągane. Niemcy wojowały z Danią, Austryą i Francyą, a Polakom się nie śniło urządzać powstania. Na czyjąż korzyść mieliby to powstanie urządzać? Na korzyść Rosyi? Alež Rosya Polaków prześladuje jeszcze bardziej jak Niemcy i słyszeliśmy to niedawno z ust pruskich ministrów, że na Rosyą Polacy liczyć nie mogą. Chyba że Niemcy zamierzają Polaków prześladowaniami swemi doprowadzić do rozpaczliwego rusofilstwa; alež w tej mierze powinni się odzywać do siebie samych, nie do nas i nie wystawiać Polaków na rozpaczliwe pokuszenia, ktorym się dotąd opierają. A jeżeli się Niemcy obawiają wojny na wszystkie możliwe fronty, te pytamy, czy prześladowanie Polaków zmniejszy obawy te?«

A zresztą, czyż Niemcom potrzeba się aż usprawiedliwiać przed opinią publiczną z czynów, jakiemi się odznaczyli w stosunkach z Polakami? Czyny te same za siebie mówią, bo są one czystą parodyą, drwinami konstytucyi i swobody obywatelskiej. *„Niech żyje konstytucya!“* — takim ironicznym okrzykiem wita nowy „czyn“ Niemców **„Dziennik Kujawski“**:

»Niech żyje konstytucya i swoboda obywatelska w Prusach! Konstytucya przyznaje każdemu obywatelowi wolność przekonań i dążności politycznych. Nawet urzędnicy państwowi mogą według konstytucyi hołdować tym zasadom i poglądom, które według ich przekonania są najlepsze i najodpowiedniejsze dla dobra państwa i społeczeństwa, a cóż dopiero urzędnicy pośredni,

urzędnicy samorządu, powołani na stanowisko przez wolny wybór swych współobywateli! Jakże inaczej atoli ta swoboda konstytucyjna przedstawia się w praktyce! Przykładów takich nie braknie, a o nowym znów donoszą z Prus Zachodnich. W powiecie świeckim złożony został z urzędu w tych dniach sołtys gminy Linsk — za to jedynie, że brał rzekomo udział w polskiej agitacyi wyborczej. Na cóż mamy parlament i wolne wybory, kiedy obywatelom w jakikolwiek sposób zależnym od rządu nie ma być wolno wykonywać obowiązków wyborczych według własnego przekonania? Wolność wyborów staje się przez to zupełnie iluzoryczną — ot po prostu czczą formą bez znaczenia rzeczywistego. Sądzimy, że i tę sprawę poruszą posłowie nasi w parlamencie.«

Inne gazety wyliczają znów nagrody jakie w walce o przekonania spadają co chwila na redaktorów pism polskich. Te kary więzienne — to też „czyny" bohaterskie owych krzewicieli oświaty na wschodzie. **„Gazeta Grudziądzka** pisze:

»Oto zaraz wyliczymy nagrody, jakie za to redaktorzy polscy dostają: »Gazeta Opolska« — dwóch redaktorów siedzi obecnie w więzieniu. — **„Praca"** w Poznaniu — dwóch czy nawet trzech redaktorów siedzi obecnie w więzieniu. — »Gazeta Ludowa« — redaktor siedzi obecnie w więzieniu. — »Gazeta Gdańska« ma widoki na cztery procesy. — »Gazeta Toruńska« — jeden redaktor siedzi obecnie w więzieniu, drugiemu wytoczono aż pięć procesów. — »Gazeta Grudziądzka« — były odpowiedzialny redaktor pan Leon Zieliński, siedzi obecnie w grudziądzkim więzieniu. Obecny redaktor odpowiedzialny, p. Majerski, już dwukrotnie został skazany na kary pieniężne, a obecnie w sprawie ostatnich wyborów wytoczono mu aż trzy procesy na raz.

Oto nagrody dla polskich redaktorów, a nie podaliśmy tu jeszcze tych setek i tysięcy marek, które ciągle płacić muszą.

I czyż wobec tego nie powinien lud polski ze wszystkich sił starać się o rozpowszechnianie gazet polskich?«

„Bohaterstwo" junkrów pruskich doszło już do tego, że w wolnem państwie niemieckiem wolny jego obywatel, p. Karol Bahrke, został zmuszony okolicznościowem znęcaniem się do ucieczki i do rzucenia interesu na łaskę losu. **„Nowa Reforma"** w tej kwestyi umieszcza wyczerpującą korespondencyą, z której poniższe wyjmujemy szczegóły:

»Przed laty trzema powstała w Ełku »Gazeta Ludowa«, założona przez Karola Bahrkego. Pismo to już znacznie śmielej występować zaczęło, a nawet podczas ostatnich wyborów doprowadziło do tego, że Mazurzy po raz pierwszy opuścili konserwatystę i głosowali na własnych kandydatów, Bahrkego i Lewandowskiego. Rezultat był nadspodziewanie korzystny. Lewandowski otrzymał przeszło 5000 głosów, i niewiele brakowało, a konserwatysta byłby uległ w walce. I na innych polach »Gazeta Ludowa« nie zasypiała sprawy. Redaktor osobiście zbliżył się do ludu, pilnował praw języka polskiego, nawoływał do pielęgnowania go w domu i w kościele, zakładał towarzystwa, rozszerzał książki i wogóle gromadził Mazurów pod wspólną chorągiew. — Rzecz naturalna, że junkrom pruskim w smak to nie poszło. Rzucono się zażarcie na pismo, założono »Gazetę Mazurską«, mającą wpływ polski paraliżować i rozdawano ją za darmo. P. Bahrke raz już odsiedział kilkotygodniową karę więzienną, płacił sporo kar pieniężnych, świeżo skazano go na cztery miesiące więzienia, a nadto cztery procesy są w toku. To wystarczyło, aby znękanego redaktora, nie posiadającego funduszów na opłacanie kar, utrzymywanie zastępców itd. zmusić do ustąpienia. — Pan Bahrke z bólem serca w numerze »Gazety Ludowej« z dnia 27 lipca rb. pożegnał się z czytelnikami i opuścił Prusy, udając się za granicę, aby uniknąć więzienia.«

Gdy takie stosunki zaczynają w modę wchodzić, trudno nie przyznać, że nie widać sposobu wyjścia i zapobieżenia coraz gorszym zajściom. Słusznie też pisze warszawska **„Gazeta Polska"**:

»Stosunki te obracają się w błędnem kole. Polacy twierdzą, że nie myślą się odrywać od państwa; fanatycy niemieckości nie przestają pomimo to utrzymywać, że — Polacy nie myślą o niczem innem. Polacy skarżą się na zaczepki, szykany, uciski; strona druga odpowiada, że prześladowani, zaczepiani są Niemcy. Porozumienie i zrozumienie wzajemne jest niepodobieństwem od chwili, kiedy z rozpraw usunięta została uczciwość. Jej tu brakuje i dopóki fanatyzm niemiecki nie pozwoli jej wrócić do praw swoich, najmocniejsze argumenty ze strony polskiej będą grochem, rzucanym na ścianę.

Nic nie przekona tych, którzy nie chcą być przekonani. Wilk mówił do baranka: tyś winien, bom ja głodny. Podobnie teraz mówi Niemiec do Poznańczyka: tyś winien, bo ja chcę twojej ziemi, twojego ludu, twojego sumienia. Bez uczciwości można wszystkiego jeśli nie dowieść, to w każdym razie dowodzić, a gdy kto śmiało dowodzi, zawsze znajdzie takich, co mu uwierzą. Opinia publiczna niemiecka bałamucona jest przez kłamców. Na to niema lekarstwa.

Lekarstwem na to powinno być: pełne stanowczości i charakteru odpieranie wszelkiego niemieckiego ucisku. Już zatem nie opozycya z góry, w górnych regionach naszych sfer parlamentarnych, ale opozycya w uprawnionych granicach we wszelkich tych wypadkach codziennego życia, gdzie Polak widzi się pokrzywdzonym lub zagrożonym. Do tego potrzeba przedewszystkiem pełnego przekonania wewnętrznego, że my jako naród w niczem nie mamy mniejszych praw do egzystencyi jak Niemcy. Słusznie też zwraca **„Gazeta Ostrowska"** uwagę na wadę zakorzenioną obecnie u nas, która przyczynić się może do osłabienia energii ludu polskiego w obronie jego ideałów i praw ojczystych.

»Stało się zwyczajem w czasach popowstaniowych przypisywanie wszelkich wad własnemu społeczeństwu, nieustanne plwanie na wszystko, co swoje, i wskazywanie za przykład tego, co obce, a co wydaje się lepszem, dlatego że jest mniej znane. Dobrą stroną tego zwyczaju było, że doprowadził on do poznania wielu ujemnych stron naszego postępowania jednostkowego i zbiorowego, a tem samem utorował drogę do poprawienia błędów.

Przesada jednak w obrzucaniu błotem samych siebie sprowadziła u wielu ludzi nie oparte na niczem przekonanie, że jesteśmy gorsi od innych narodów, przekonanie nietylko niedorzeczne ale i bardzo szkodliwe, bo pociągające za sobą obniżenie poczucia godności narodowej. Samokrytyka, przechodząc pewne granice, z noża operacyjnego zamienia się w broń samobójczą, którą należy ludziom z rąk wytrącać.

Będąc wrogami owego rozwielmożnionego u nas w ostatnich czasach zwyczaju, niemniej przeto uważamy, iż nie można zamykać oczu na chorobliwe zjawiska we własnem społeczeństwie, zwłaszcza jeżeli się ma świadomość tej szkody publicznej, jaką pociągają one za sobą.

Takim właśnie chorobliwem zjawiskiem czasów ostatnich jest nasze tchórzostwo i pokora w stosunkach z zaborcami na naszym gruncie.«

Nietylko pod zaborem pruskim, ale i w innych częściach Polski wieśniak nasz coraz bardziej przejmuje się duchem narodowym i kształcąc się pomimo wszelkich stawianych mu zaporów, daje chlubne świadectwo o żywotności polskiego narodu. Jak pocieszającem jest np. znaleść taki list wieśniaka, jaki ogłasza warszawskie **„Słowo"**. Nadszedł on pod adresem Henryka Sienkiewicza. List ten brzmi:

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jestem synem ośmiomorgowego gospodarza, więc nie jestem w stanie pojechać i ucałować czcigodne rączki W. Pana. Najpierw dziękuję Bogu, że raczył zlać tyle łask i daru na głowę W. Pana, następnie dziękuję W. Panu za te pisma, które napełniają serca nasze radością i rozweseleniem. Gdy weźmiemy naprzykład »Potop«, albo historyą o Danusi, która mnie wzięła za serce, bo się to stosuje do moich lat, i to mnie bardzo do podziękowania tego nakłoniło, to nie jakbyśmy czytali, ale jakbyśmy tam byli i widzieli wszystko, co się działo. Jakże możemy wydziękować W. Panu, czyż jesteśmy w stanie? Nigdy w życiu, bo nawet niegodzien jestem ucałować tej rączki, która nam tyle rozrywki i radości przy naszej pracy przynosi. Pojąć nie zdołamy tego daru, jaki od Pana Boga W. Pan posiada, więc Boże mu dopomagaj jak najdłużej, bo to wszystko dla naszego dobra i oświaty naszej. Proszę W. Pana, aby raczył darować mi śmiałość moją i przyjąć to moje pismo, choć nie jest tak jak się należy, ale na jakie mnie stać, takie ze szczerego serca posyłam.

Najniższy sługa Paweł Kopyciak.«

Obok tego znajdujemy w prasie drugi list tego samego rodzaju, który na dowód, że się sprawa nasza nie cofa, przytaczamy w streszczeniu **„Gazety Warszawskiej"**:

»Bezwątpienia jednym z najsympatyczniejszych rezultatów ostatniej wystawy rolniczej w Warszawie, jest list włościanina Piotra Żaka, opisującego w »Zorzy« wrażenia z wycieczki do Warszawy włościan z pod Urzędowa (gub. Lubelska). W dniu 16 czerwca r. b., przybyła do Warszawy gromadka włościan, złożona z 16 osób, to jest 14 mężczyzn i 2 kobiet, po to, aby zwiedzić wystawę inwentarza i narzędzi rolniczych, a przy okazyi i innych osobliwości miasta. Przewodnikiem tej wycieczki, jak objaśnia Żak, był p. Leon Hempel, właściciel dóbr Skorczyce, który opiekował się włościanami, a nawet zasilał ich pieniężnie. Włościanie z wielkiem zainteresowaniem zwiedzili wystawę, na której szczególnie zwróciło ich uwagę bydło holenderskie, trzoda ze Snopkowa, kury p. Ryksowej, oraz narzędzia rolnicze.

Następnie odbyli włościanie maleńką wycieczkę historyczną, objaśniani przez pp.: Stojanowskiego, Milewskiego i Bobińskiego, katedrę św. Jana, Łazienki, oraz ogród Saski, a na drugi dzień »Golgotę«, która zrobiła na nich wstrząsające wrażenie. Muzeum pszczelnicze urządziło dla gości tych

specyalną pogawędkę wielce pouczającą, jak twierdzi autor listu. Włościanie odjechali z Warszawy niezmiernie zadowoleni i wdzięczni, z czego, jak pisze Żak, on kontent najbardziej, bo namawiając współtowarzyszów do tej wycieczki, bał się wymówek, a obecnie ci ostatni radzi są z niej bardzo, a sąsiedzi, co dawniej niechętnem na to okiem patrzeli, dziś zazdroszczą im i żałują, że nie skorzystali ze sposobności nauczenia się wielu rzeczy pożytecznych.«

Postępy te ludu naszego na polu otrząśnienia się z ciemnoty, są też solą w oku naszym „najserdeczniejszym". Nie mogąc zwalczyć ich w inny sposób, postanowili oni postarać się wyzwolić z pod zależności napływowego robotnika polskiego, a to w ten sposób, że zamierzają sprowadzać robotników ze Szwecyi, a nawet pono i z Chin, a wszystko w tym celu, aby nas w tem większą pogrążyć nędzę. Podajemy wieść tę za **„Gazetą Toruńską"**:

»Robotnicy skandynawscy mają się sprowadzić do nas, aby brakowi ludności roboczej we wschodnich prowincyach zapobiedz. Na ten cel uchwalił zarząd wschodniopruskiej Izby rolniczej 1000 marek z kasy Izby na pokrycie kosztów przewozu dla 100 robotników szwedzkich. O ile wiemy, już dawniej czyniono próby z robotnikami szwedzkimi, które się wcale nie udały. Właściciele ziemscy w stronach niemieckich, od czasu, jak zatrudniają polskich robotników, wygórowane stawiają żądania pod względem pracy, gdyż dostatecznie znaną jest rzeczą, że robotnik polski przy nader skromnych wymaganiach, pracuje szczerze i pilnie, oprócz tego — czasami aż nadto — jest cierpliwym i ustępującym. W przeciwieństwie zaś do robotnika polskiego, robotnik niemiecki przy wygórowanych swoich wymaganiach nie zapala się zbytnio do pracy, oprócz tego żąda delikatnego obchodzenia się z nim. Tak samo postępowali sobie robotnicy ze Szwecyi przed kilku laty na próbę sprowadzeni.«

Powinno to tylko dać pracującej u Niemców ludności polskiej asumpt do większego, niż dotychczas cenienia się z siłami. Gdzie nas chętnie nie widzą, a jednak niezbędnie nas potrzebują, niechajże nam za to dobrze płacą. Powinien to sobie nasz lud zapamiętać.



Różne wieści.

Nieomal wszystkie znakomitości włącznie Sienkiewicza pisały o Bismarku. Głosy ich ocenił znakomity powieściopisarz i publicysta niemiecki Teodor Fontane. Opatrzywszy wszystkich autorów krytycznemi uwagami, o twórcy „Potopu" pisze: „Sienkiewicz jest wspaniały. Pobił on wszystkich innych o siedm długości konia. Wogóle nigdy nic podobnego nie zdarzyło mi się spotkać pod względem szerokiego zmysłu historycznego, chociaż on tylko powieściopisarzem, pod względem pochwycenia rzeczy i trafienia w samo sedno. Sąd jego stawiam po nad wszystko, co w rodzaju szkiców i charakterystyk pióra naszych angielskich, francuzkich i niemieckich historyków czytałem. Blednie przy tem ulubieniec mój Macaulay. Obawiałem się że przy końcu wyjdzie Polak i to popsuje przepyszne wrażenie, ale oszczędził mi tej przykrości. To, co napisał, całkiem mnie upoiło; bo i prawda, bodaj dlatego, że jest tak rzadką, może człowieka upoić, jak tlen".

* * *

Przyszłą wystawą paryską zajmuje się w Krakowie komitet, w tym celu obradujący. Komitet powziął myśl przygotowania na wystawę *modelu zamku na Wawelu*. Wykonania w gipsie podjął się architekt p. Zygmunt Hendel za kwotę 1 tys. złr. Komitet udał się w tej sprawie do ofiarności Wydziału krajowego, który udzielił połowę potrzebnej na ten cel kwoty. Komitet ma nadzieję, że kasa oszczędności miasta Krakowa resztę kosztów ze strony swej pokryć zechce. Na ostatniem posiedzeniu postanowił komitet także czynić starania, aby miał swojego reprezentanta w Paryżu, któryby w komitecie, urządzającym dział austryacki mógł wyjednać, aby prace artystów polskich mogły tam znaleść pomieszczenie razem w jednej grupie.

* * *

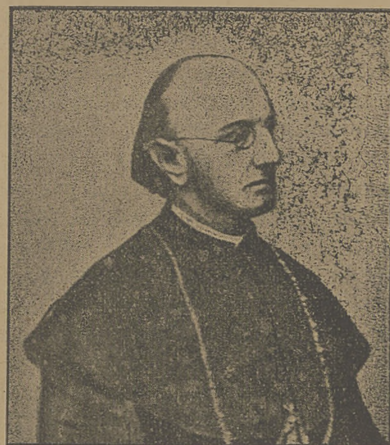
D. 6 sierpnia arcybiskup lwowski obrządku ormiańsko katolickiego *ks. Isakowicz* obchodził *pięćdziesięcioletni jubileusz* kapłaństwa. Dostojny jubilat, urodzony w r. 1824, rozpoczął naukę w Łyścu, ukończył gimnazyum w Stanisławowie, a wydział teologiczny we Lwowie. Następnie administrował parafią tyśmienicką i wkrótce osiadł w Stanisławowie, najprzód jako wikary, a potem jako proboszcz. Zostawszy kanonikiem honorowym, ks. Isakowicz w r. 1882 został przez kapitułę jednomyślnie wybrany na arcybiskupa lwowskiego i dotąd szczęśliwie rządzi swą archidyecezyą.





Ks. Kardynał Sembratowicz.

Po długich męczarniach i mężnej walce ze śmiercią organizmu nader odpornego, wydał ostatnie tchnienie kardynał-metropolita Sembratowicz. Zmarły dostojnik Kościoła urodził się dnia 3 października r. 1836 w Dosznicy. Po ukończeniu *Collegio greco e ruteno* w Rzymie i uzyskaniu stopnia doktora św. teologii, wykładał dogmatykę na uniwersytecie lwowskim, a równocześnie był prefektem grecko-katolickiego seminaryum duchownego. W roku 1879 mianowany był biskupem Juljopolitańskim, a w r. 1882 po ks. Józefie Sembratowiczu objął zarząd archidyecezyi lwowskiej. W roku 1884 został zastępcą marszałka sejmu krajowego, a w roku następnym otrzymał nominacyę na arcybiskupa lwowskiego. Na konsystorzu z dnia 29 listopada 1895 roku ks. Sembratowicz otrzymał godność kardynała. Przed kilku miesiącami zachorował niebezpiecznie na raka w żołądku i w dniu 4 sierpnia r. b. zmarł. Zgon tego księcia Kościoła jest nietylko najważniejszym wypadkiem tygodnia chwili bieżącej, — jest on wypadkiem politycznym w całem słowa znaczeniu.



J. Eksc. Ks. Sylwester Sembratowicz,
kardynał, metropolita lwowski obrz. grecko-katol., zmarły we Lwowie d. 4 sierpnia rb.

Nietylko bowiem ubył Rusi galicyjskiej znakomity przewodnik duchowny, mąż wielkiej zacności, niepospolitego serca, wiedzy i charakteru; ubyła całemu krajowi jednostka ogromnej wartości, indywidualność o wybitnych, a niezmiernie dziś cennych i sympatycznych dla naszego społeczeństwa znamionach,

To też w żałobie rusińskiej kapituły bierze społeczeństwo nasze udział nadzwyczaj żywy, powszechny, szczery i *solidarny*. Najlepiej, najwymowniej o tem zaświadczyć mogą głosy opinii publicznej to wszystko, co przy tej smutnej sposobności wypowiedziała krajowi prasa galicyjska, *zwłaszcza polskie* jej organy.

Z każdego z nich bije prawdziwy, a głęboki żal za człowiekiem znanym z zacnej działalności, zasług wiekopomnych, wobec rozwoju Rusi galicyjskiej pod względem religijno-narodowo kulturnym i wobec ustalenia stosunku jej do polskiej Galicyi na gruncie wzajemnej wyrozumiałości i ustępstw, zgody i miłości bratniej.

Żegnają one ś. p. kardynała, jako wspaniałego orędownika polityki ugodowej, pojednawczej, w najrozumniejszym i najszlachetniejszym stylu; jako jednego z tych ludzi, których dzieła przetrwają stulecie. Chociaż więc metropolita Sembratowicz zakończył już żywot doczesny, duch dążności jego żyje i żyć będzie w naszym kraju, coraz więcej ceniony, coraz lepiej rozumiany, coraz szerzej uznawany za niezbędny, za konieczny dla wspólnego dobra i przyszłości obu narodów. Pracując w tym duchu, odnajdą Rusini galicyjscy jedyną, właściwą dla nich drogę, na której mogą ustać dotychczasowe waśnie i kolizye, biedy i kłopoty rusińskiego ludu, na której ręce rusińskie i polskie spotkać się muszą. Tę drogę ś. p. kardynał wskazywał przez całe swe życie z całą siłą przekonania; ją starał się ciągle torować i ulepszać, nie zważając na wszelkie, najbrutalniejsze nawet objawy przekonań odmiennych. Praca jego w tym kierunku i niezmordowane wskazówki pozostaną najdroższą po zmarłym dostojniku spuścizną.

Prawdan.



Mogiła Kościuszki.

. . . .
I mogiła Bogu miła, rośnie, rośnie, rośnie!...
I urosła! Już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nię patrzy, od wieków po wieki,
Stać w jej straży, będą *Wiara i Miłość*, dwie służki,
Wawel runie, a zostanie, mogiła Kościuszki.

Ujejski.

Mogiła Kościuszki! to serce olbrzyma —
Martwe — a żyje w milionach wśród nas.
I wróg go darmo w murach twierdzy
[trzyma...
Ono żyje, gdy nadejdzie czas.

Mogiła Kościuszki! to wielka pochodnia,
Co rzuca nas wielkiej myśli blask —
Darmo ją zgasić pragnie wroga zbrodnia,
Bo ona światło bierze z Bożych łask.
Bo ona jasną i tak jest promienną,
Jak światła cnoty — niezgłębiony zdrój...
I przed nią zniknie, przemoc z nocą ciemną,
I krzywdzicieli zniknie wielki rój,
Mogiła Kościuszki! to sztandar rozwity,
Przed okiem Boga — narodu i tych,
Co pragną krzywdy.... Myślą, że spowity
Olbrzym w łańcuchy, już nie złamie ich....
O taki sztandar, to jak na Golgocie
Krzyż Zbawiciela....
On odmieni świat,
Przyniesie chlubę i prawdzie i cnocie,
Sprawiedliwości dla nas zjedna kwiat.
Naród go zatknął na olbrzymim szańcu
Silnie i trwale — nie zdepce go wróg,
On świeci słońcem przy pracy kagańcu....
A nad nim wyżej — ***Jeden tylko Bóg!!***

Z nas każdy napis sztandaru przeczyta,
Każdy, kto tylko zwie się Polski syn....
Serce mogiły, krwią wodza rozkwita,
Każda część ziemi — to wdzięczności czyn.

Mogiła Kościuszki! to dziś nasze hasło
Po którem wszędzie poznać można nas.
Pod jego skrzydłem to znamię zagasło,
Które dzieliło naród wedle klas.
Dziś — różnic nie ma!... o herby nie dbamy,
Chłop, czy rzemieślnik, lub też możny pan,
To brat nasz — rodak, rękę mu podamy
Patrząc na serce — nie na jego stan.
A którzy jeszcze kastowość uznają,
Mówiąc, że gorszy jest od szlachty lud —
Ci — ciemną w oczach znać przepaskę mają,
A w sercu próżnię i pustkę i chłód.

Mogiła Kościuszki! jest historyi kartą,
Której nie zniszczy, ani zmieni wróg.
Ona powiada, jak z piersią otwartą
Walcząc i ginąc, szliśmy w więzów próg.
I naród cały, jako jedna siła
Z sztandarem wiary, bronił swoich praw.
Przemoc go zmogła, Kościuszki mogiła
Istnieniem mówi: — Boże! Ty nas zbaw!...
I patrzy w niebo i na straży stoi
I słucha szmeru z nad wiślanych wód —
Słonko ją złotem krwawo, co dnia stroi
Rzewnem w nią okiem patrzy polski lud!

* * *

Czyż lud ten myśli z siebie nie wysnuje?
. . . .
Ciebie mogiło, z kajdan nie rozkuje
. . . .
Czyliż ten naród, co zna Racławice,
Który rozumie twój mogiło głos....
Ma dzielnych synów — szlachetne dziewice....
I odważnie dźwiga niedoli los
Nie znajdzie siły — by obudzić męztwo?
Powieść za sobą wszystek polski lud?...
. . . .
I Bogu złożyć ból — przeszłość i trud!?...

J.



Książę Józef Poniatowski

ur. 1763 um. 1813.

Książę Józef Poniatowski pochodził z rodziny szlacheckiej, herbu Ciołek, wzrastającej dopiero pod koniec XVIII w. Ojciec jego służył w wojsku austryackiem



Książę Józef Poniatowski.

i był ożeniony z Teresą hrabianką Kińską; z tego małżeństwa w Warszawie dnia 7 maja 1763 r. urodził się książę, któremu na chrzcie nadano imię Józef. Ulegając woli ojca i wrodzonemu swemu zamiłowaniu, postanowił poświęcić się służbie wojskowej, która, wobec zasług położonych na tem polu przez ojca, świetne na przyszłość przedstawiała widoki.

W r. 1764 stryj księcia Józefa obejmuje tron polski, jako Stanisław August. Młody książę przybywa w odwiedziny do koronowanego krewniaka i tu wkrótce, dzięki ujmującemu swemu obejściu i rzadkim przymiotom ciała i duszy, staje się wielkim jego ulubieńcem i nieodstępnym prawie towarzyszem. W r. 1787 czternastoletni podówczas książę Józef towarzyszy Stanisławowi Augustowi w słynnej jego podróży na Ukrainę, do Kaniowa.

Wkrótce wybucha wojna między Austryą i Turcyą; młody książę spieszy na pole walki i tu, przy zdobywaniu miasta Sabacz, otrzymuje chrzest wojenny. Raport głównodowodzącego armią cesarską stwierdza wielką waleczność młodzieńca, który, pomimo ciężkiej rany, nie opuścił pola bitwy i do ostatniej chwili brał czynny udział w zdobywaniu miasta.

Tymczasem wielki sejm w Warszawie zajął się gorliwie powiększeniem i reorganizacyą armii narodowej. Król bystrym swym umysłem poznał, że wielką mu w tym kierunku pomoc oddać może synowiec, jako obeznany dobrze z organizacyą i z systemem administracyjnym, przyjętym w armii austryackiej; wzywa go tedy, by przybywał do Polski i oddał pracę swą i wiedzę na usługi kraju rodzinnego.

Uzyskawszy uwolnienie z armii austryackiej, przybywa do Polski, gdzie otrzymuje zaraz stopień jenerał-majora, a w rok potem jenerał-lejtnanta. Z zapałem zabrał się do powierzonej sobie pracy; a praca ta była zgoła niełatwa. Kraj nie posiadał właściwie armii regularnej, trzeba więc było użyć wielu trudów, ażeby nie zawieść położonego w sobie zaufania. Czas przytem niebardzo sprzyjał organizacyi, która wymagała ciszy pokoju. Ledwie też książę Józef rozpoczął swoją czynność, a już zaraz w r. 1789 wysłany zostaje dla objęcia dowództwa nad dywizyą ukraińską, operującą pod Bracławiem, nad Bugiem.

Nastąpił pamiętny rok 1791. Książę Józef powitał z zapałem doniosły akt zaprzysiężenia konstytucyi przez króla, widząc w tem zadatek jaśniejszej przyszłości. Niedługo jednak i teraz poświęcić się mógł swoim obowiązkom: nad krajem zawisła znowu burza wojenna. Książę otrzymuje naczelne dowództwo nad całą armią, która miała zająć stanowisko obserwacyjne wzdłuż brzegów Dniepru i Dniestru.

Król podpisuje konfederacyę targowicką; po kilku pomyślnie stoczonych bitwach składa naczelne dowództwo, a uzyskawszy zupełne uwolnienie, opuszcza granice kraju rodzinnego.

Niedługo jednak pozostawał książę Józef na obczyźnie. Przybywa śpiesznie do Polski, gdzie walczy przy boku głównego Naczelnika. Nie opuszcza jednak kraju; jako poddany pruski osiada w Warszawie, przy boku króla, osładzając stryjowi ostatnie chwile panowania. Po wyjeździe Stanisława Augusta do Grodna, zajmuje pałac zwany „pod Blachą“ przy zamku królewskim. Teraz zaczyna się dla walecznego wodza długi, bo dziesięcioletni prawie okres zupełnej bezczynności. W szumnych zabawach i bardzo w owych czasach dostępnych miłostkach szuka książę zapomnienia bólu, który piersi jego rozsadza.

Po rozbiciu armii pruskiej wkroczył Napoleon w granice Polski. Na wieść o zbliżaniu się „zdobywcy świata“ do Warszawy opuścili Prusacy, tak wojskowi jak i cywilni, miasto, powierzając władzę z wyraźnego polecenia królewskiego księciu Józefowi. Przyjął ją książę, z tem wyraźnem jednak zastrzeżeniem, że tylko do nadejścia Francuzów ją zatrzyma, że Warszawy nie opuści. Objąwszy dowództwo nad gwardyą narodową, na jej czele przyjmuje wkraczającego do Warszawy z wojskiem francuskiem Murata, który powierza mu organizacye armii polskiej. Książę Józef zaczął też zaraz, — tak jak Dąbrowski w Poznaniu, a Zajączek w Kaliszu, — formować legie, a ochotnicy z pośpiechem zaciągali się pod sztandar ulubionego wodza.

Traktat tylżycki stworzył Księstwo Warszawskie, nadając mu nową organizacyę. Rządy księstwa spoczywały w rękach pięciu ministeryów, z których ministeryum wojny powierzono księciu Józefowi. Na tem nowem stanowisku miał sposobność w r. 1809 okryć sławą imię swoje i złożyć dowód waleczności dowodzonej przez siebie armii polskiej. W roku tym arcyksiążę Ferdynand austryacki, korzystając z bezbronności Księstwa Warszawskiego, napada na nie z siłą 40,000 wojska. Książę Józef z armią 8,000 głów liczącą, zachodzi mu drogę dnia 19 kwietnia pod Raszynem, o milę od Warszawy. Siły były zbyt nierówne, to też książę ujrzał się zmuszonym po morderczej walce oddać Warszawę w ręce nieprzyjaciela, wkrótce jednak, dzięki zręcznie ułożonemu planowi, wyprzeć zdołał Austryaków nietylko z Warszawy, ale i z granic Księstwa Warszawskiego.

Nie zadowolnił się jednak wódz tem dobrowolnem ustąpieniem nieprzyjaciela, lecz puścił się w ślad za nim, dotarł do Krakowa i obsadził go swojem wojskiem.

Rozejm zawarty dnia 15 sierpnia powstrzymał dalsze kroki wojenne. Dnia 15 października tegoż roku nastąpił pokój w Wiedniu, na mocy którego pewna część

Galicyi przyłączona została do Księstwa Warszawskiego.

Napoleon cenił bardzo wysoko zdolności militarne i administracyjne księcia Józefa, to też, powziąwszy myśl wyprawy przeciw Rosyi, wezwał go w r. 1811 do Paryża, ażeby osobiście od niego zasięgnąć rad i wskazówek co do projektowanej wyprawy.

Nadeszła wreszcie wiosna pamiętnego w dziejach Napoleona i całej Europy roku 1812. Mały kapral ruszył na zdobycie świata na czele olbrzymiej armii i półtora tysiąca dział. Książę Józef otrzymał dowództwo piątego korpusu; składały się nań trzy dywizye piechoty pod jenerałami: Dąbrowskim, Zajączkiem i Knaziewiczem, i lekka kawalerya pod dowództwem generała Kamińskiego. Korpus ten liczył ogółem 44 batalionów i 20 szwadronów.

Wiadomy jest smutny koniec zuchwałej tej wyprawy. Po kilku mniej lub więcej szczęśliwych utarczkach dotarł Napoleon z armią swą do Moskwy, która stać się miała grobem jego nadziei i wielkości.

Niefortunna przeprawa przez Berezynę, w której zginęły setki tysięcy żołnierzy i z której on sam ledwie z życiem ujść zdołał, dopełniły ogromu klęski. Na pochwałę żołnierza polskiego i prowadzących go jenerałów przyznać trzeba, że korpus piąty był jedynym, który w odwrocie tym najmniej ucierpiał i wszystkie niemal działa swoje przyprowadził do kraju.

Stanąwszy w granicach kraju, książę Józef zajął się gorliwie organizacyą nowych sił zbrojnych; wyparty z Księstwa przez napierającego nieprzyjaciela, cofać się musiał do Krakowa i dopiero w kwietniu 1813 roku połączyć się mógł z armią Napoleona, zwiększając ją o 13,000 żołnierzy. Z korpusem swoim zajął zrazu stanowisko obserwacyjne wzdłuż pasma gór czeskich, a następnie walczył na lewym brzegu Elby.

W październiku 1813 r. obszerne równiny pod Lipskiem zaroiły się armią, jakiej nigdy dotąd nie oglądało żadne pole walki. Obie strony,—tak armia Napoleona, jak i armia sprzymierzonych,—czuły dobrze, że rozegrać się tu mająca „walka olbrzymów“ stanowić będzie o losach Europy. Rozpoczęła się wreszcie trzydniowa mordercza walka, która wykopała grób Napoleonowi. Po pierwszym dniu bitwy, dnia 16-go października, przypadł księciu Józefowi najwyższy zaszczyt, jakim Napoleon obdarzał największych swych wodzów, bo oto w dniu tym wyniesiony został do godności marszałka Francyi. Przerwana na jeden dzień walka zawrzała dn. 18 z siłą nierównie większą; Poniatowski, jakby odwdzięczając się za zaszczytne odznaczenie, nie żałował krwi swej i swoich żołnierzy, korpus jego obsadzał najtrudniejsze pozycye, dokazując cudów męztwa, wytrwałości i odwagi. O bohaterskich czynach żołnierza polskiego — mówił wówczas świat cały.

Nadszedł wreszcie dzień 19 października. Napoleon, widząc zupełną przegraną, cofnął się za Elbę; korpusowi Poniatowskiego przypadło wraz z dywizyą Dąbrowskiego nadludzkie zadanie osłaniania tyłów własnej armii i powstrzymania nacierającego całą siłą nieprzyjaciela, który upojony zwycięstwem skąpać je pragnął we krwi obficie. Nie mogąc się oprzeć przewadze nieprzyjaciela, sam począł się cofać ku jedynemu mostowi na Elsterze. Zawiodła go ta ostatnia deska ratunku, bo Francuzi wysadzili w powietrze most, zanim Poniatowski zdążył zbliżyć się do niego. Raniony dwukrotnie, czuł, że lada chwila siły odmówią mu posłuszeństwa, a wtedy stanie się łupem wroga, rzuca się więc w nurty spienionej Elstery. Trzeci strzał, otrzymany w chwili, gdy już znajdował się w rzece, powala go z konia i przecina pasmo życia bohatera.

Zwłoki jego sprowadzone zostały we wrześniu 1814 r. do Warszawy i złożone w kościele Świętego Krzyża, skąd je przewiezione następnie do Krakowa. Za trumną szła skromna garstka ocalałych z pogromu świadków bohaterskich czynów zmarłego, postępował koń, nieodstępny towarzysz walecznych zapasów.



Pomnik ks. Józefa Poniatowskiego.

Adam Dobrowolski.

OJCZE NASZ.

Ojcze nasz! który dzierżysz tego świata losy,
Co świecisz nam i w słońcu i w kropelce rosy,
Niechaj imię się Twoje po wsze wieki święci,
W wielkiego maluczkiego i złego pamięci:
Niechaj przyjdzie królestwo tu na ziemię Twoje,
Wola Twa będzie świętszą niż trudy i znoje,
Jako w niebie, na ziemi, w każdej świata stronie
Widzącej swe zbawienie w Niebieskiej koronie.
O chleb dzisiaj powszedni prosimy Cię, Panie,
Grzechów odpuszczenie, o Twe zmiłowanie;
A więc odpuść nam Boże mnogie nasze winy,
Jako my za złe braciom odpuszczamy czyny
I nie wódź na pokusy lękliwego ducha,
Ale zbaw nas od złego i prośby wysłuchaj.

IGNACY DANIELEWSKI.

PRUSY ZACHODNIE.

Kraj i ludzie, dziś i dawniej.

(Ciąg dalszy).

Między Polakami czyniono wszystko ku odwróceniu i wcieleniu do Niemiec, i zakreślonej demarkacyi, stojąc twardo przy gwarancyach wiedeńskich z r. 1815. Gdy tedy zarządzone były wybory do niemieckiego sejmu we Frankfurcie, Polacy wstrzymywali się od nich zupełnie. Wnet wszelako uznano za lepsze wysłać osobnych delegatów ludności polskiej do zaprotestowania przed całą reprezentacyą narodu niemieckiego przeciw pogwałceniu prawa. W tej misyi wysłano Karola Libelta, Władysława Niegolewskiego, Jana Wilhelma Cassiusza z Poznańskiego, z Prus Zachodnich zaś Ignacego Łyskowskiego.

Był to pierwszy wspólny krok polityczny Prus Zachodnich z W. Ks. Poznańskiem w obronie narodowości, w formie konstytucyjnej, w śmiałem odwołaniu się do międzynarodowego i krajowego prawa.

Znało się tych ludzi i żyło z nimi długie lata. Światłe głowy, ponad innych górujące, a jednak i ich upoił wir czasu, że szli w imię braterstwa ludów, z przekonaniem o szlachetności i bezinteresowności niemieckiego narodu. Taki człowiek trzeźwych wogóle zapatrywań, jak Ignacy Łyskowski, tak się przecież w odezwie do parlamentu frankfurckiego dn. 22 maja wyraził:

„Pokażcie, że nie brudny interes, lecz niemieckie uczucie sprawiedliwości waszemi krokami kieruje. Nie wstrzymujcie się od wymierzenia sprawiedliwości ze względu na jaką fortecę, którą tu lub owdzie niemieckie panowanie u nas zbudowało. Nie darmo byli Polacy tego przekonania, że po zbrataniu się niemców z Polakami będą fortece tylko pomnikami władzców przeszłości, że przy równej wolności i równem szczęściu Polacy z niemcami łączyć się i bez fortec żyć będą przy sobie spokojnie. Teraz przeciwnie, w polskim kraju nic więcej nie słychać, jak przekleństwo niemcom. Bądźcie sprawiedliwymi, godni zastępcy niemieckiego narodu, odwróćcie klątwę nieszczęśliwego narodu od siebie i dokażcie, aby wam ten błogosławił.“

Tak to przychodzą i mijają złudzenia, a wychodzi na wierzch prawda, która znaczyła i znaczy dla nas „Drang nach Osten“ czyli „musicie być niemcami!“ (lecz nie wasze doczekanie!)

Historya ma być nauczycielką życia w przyszłości. Czego więc uczy przedstawiony tutaj z niej ustęp? a mianowicie czego uczy ludność polską Prus Zachodnich? Tego oto, co doświadczenie wykazało, a mianowicie, że rok 1772 i następne posunęły dalej na wschód rdzenną ideę germanizmu i dały jej pole do tradycyjnej roboty margrabiów i krzyżaków, podtrzymującej ciągłą walkę rasową dla zbycia się żywiołu słowiańskiego i zatopienia w germanizmie. Jeżeli rok 1848 miał w sobie coś dodatniego a brzemiennego dla przyszłości, dla wystawionego tu na ekstyrpacyjne zachody żywiołu słowiańskiego, to szukać tego należy w idei pierwszego zjazdu słowiańskiego w Pradze czeskiej, który otworzono tam d. 3 czerwca. Nie zdziałano wówczas, prawda, nic pozytywnego, ale samo zwrócenie myśli z zamętu niemieckiego ku istotnej słowiańszczyźnie, jako temu ostatecznemu schronisku, w którem moc i potęga poszczególnych plemion, było rzeczywiście mądrym i opatrznościowym zwrotem w życiu plemion słowiańskich.

Do dnia dzisiejszego przestrogi i nauki te niczem a niczem nie są osłabione. Trzecią wskazówką stało się to doświadczenie, że wyzyskanie każdej chwilowej ulgi, którą przemiany w systematycznem germanizowaniu z sobą niosły, wielkiej a wielkiej były dla żywiołu słowiańskiego doniosłości, o czem nigdy zapominaćby nie należało, owszem, każdą, kiedykolwiek się zdarzającą, skwapliwie chwytać i mądrze ku dobremu obracać koniecznie. Tak uczy i nakazuje wrodzony każdej żyjącej istocie instynkt zachowawczy.

Takie-to prądy czasowe, wpływy postronne i chwilowe folgi wśród nacisku, dopomagały dziedzicznej ludności tutejszej dożyć ery konstytucyjnej w Prusiech i wejść w ten nowy okres dziejowy ze świadomością swojej odrębności plemienne i znajomością swych praw, a zarazem ze zdolnością i energią do obrony i dalszego rozwoju.

Dalsza droga nie wiodła po różach, dalsza praca trudniejsza była nieraz, niż dawniej; ale gdy tyle złudzeń się rozwiało, a z tego, co dla całości państwa przypadło, jako prawo i swoboda, nas przecież zupełnie wyłączyć było niepodobieństwem, więc też słusznie do prawa odwoływać się mogliśmy i niem się, jakby tarczą, przed pociskami zasłaniać.

Z jakim się to działo skutkiem i jak tych nabytków użyć umieliśmy, i cośmy ostatecznie dla siebie i sami z siebie wyrobić zdołali, o tem w ciągu dalszym.



Ziemie pruskie w poezyi ludowej.

I. Ziemia Świecka.

Miasto Świecie i powiat tegoż nazwiska przy ujściu rzeki Czarnawoda do Wisły po lewym brzegu. — Dawna siedziba książąt Pomorskich, ze śliczną ruiną zamku księcia Świętopełka z r. 1243.

Jaworowy dyszel i u koła dzwona:
Niema ci to niema, jak ta Świecka strona.

Jak rodzinna strona tu u Czarnejwody,
Gdzie mi Bóg dał życie, gdzie uszedł wiek młody.

Tu ludzie serdeczni, że przyłóż do rany,
A świat, jak świąteczny, tak ślicznie odziany.

Tu się Wisła wiąże z morzem, z Karpatami,
Ze wszystkiem, co było dawnemi czasami.

O Jezu, mój Jezu! jak tu słonko świeci,
Jak tu skowroneczek prosto w niebo leci.

Jak tu lud poczciwy modli się w kościele,
Jak przed Bogiem pada, w proch ziemi się ściele.

Jak serdecznie wita gościa w swojej chacie,
Jak za serce chwyta, gdy cię nazwie »bracie!«

Jak tu naszą mową wszystko się odzywa,
Dzwon i wiatr, co wieje, i ten ptak, co śpiewa.

I to ciepłe słonko, co dzioneczek daje,
I witki nad Wisłą, te zielone maje.

Oj ty śliczna ziemio, oj strono kochana,
Tobie ja to śpiewam: »dana ci, oj dana!«

Dla ciebie żyć, cierpieć, nic mnie nie odstraszy,
Na tobie ja wytrwam przy pracy, przy naszej.

Ciebie nie zapomnę, nie opuszczę w biedzie,
Tobie wiernym będę, niech jak chce, tak przyjdzie.

A Bóg, co tam z nieba patrzy na sieroty,
Będzie błogosławił człeka u roboty,

(Ciąg dalszy nastąpi).

SEN.

Piliśmy już trzecią butelkę starego węgrzyna i rozmawialiśmy o duchach, przeczuciach, snach i tem podobnych rzeczach. Towarzystwo bardzo było ożywione.

„Opowiem wam, co mi się stało przed kilku laty“, odezwał się mój przyjaciel, Ludwik, „słuchajcie“.

„Słuchamy!“ odpowiedzieliśmy chórem.

„Byłem wówczas młodym zupełnie lekarzem. Pewnego dnia jadłem z znajomymi kolacyą w hotelu i wszyscy byliśmy w jak najlepszych humorach. Nagle stałem się dziwnie smutnym i nie wiedząc dla czego, zbladłem jak śmierć. Towarzysze moi zauważyli to.

„Cóż to, czyś chory?“ pytali troskliwie.

Nie umiejąc sobie wytłomaczyć, co się ze mną dzieje, wziąłem kapelusz i wyszedłem. Zaledwie wróciłem do domu, przyniesiono mi telegram, na widok którego zadrżałem, jak gdyby w przeczuciu jakiegoś nieszczęcia. Telegram był od brata i zawierał następujące słowa:

„Przyjeżdżaj natychmiast. Alina umarła“.

Brat mój, był, jak panowie wiecie, nie młodym, bardzo prozaicznym i oszczędnym człowiekiem. Mając lat czterdzieści, ożenił się z szesnastoletnią dziewczyną, ładną, dobrą, miłą i jak inaczej być nie mogło — małżeństwo to nie było szczęśliwem. Śmierć biednej Aliny przeraziła mnie okropnie.

Pojechałem tej nocy jeszcze do A. W domu brata nikt nie spał. W salonie ustawiono katafalk, a na nim leżała zmarła, blada, cicha i spokojna, taka, jaką była za życia.

Brat nie wydawał się zanadto zmartwionym. Obliczał koszta pogrzebu i unosił się gniewem nad wysokiemi rachunkami, jakie mu stawiał stolarz, kościelny, grabarz i t. p.

Nazajutrz ułożyliśmy listę osób, którym trzeba było posłać uwiadomienia. Kupiłem arkusze i koperty i napisałem sam około 300 adresów, potem nalepiłem marki, które mój brat kupił i wyszedłem na ulicę. Jednę część listów włożyłem w skrzynkę koło teatru, drugą na poczcie, trzecią zaś w skrzynkę na rogu naszej ulicy. Dlaczego wspominam te drobne szczegóły — zaraz się panowie o tem dowiecie.

Około dziesiątej wieczorem udałem się na spoczynek. Mój pokój graniczył z salonym, w którym leżało ciało zmarłej.

Nie jestem ani zabobonnym, ani bojaźliwym, a jednak, przyznaję szczerze, nie byłem tej nocy spokojnym. Zdawało mi się, że coś tajemniczego unosi się wokoło mnie, drżałem, lękałem się czegoś — i pragnąłem, aby noc ta jak najprędzej minęła.

Stolik, na którym pisałem poprzednio adresy, stał koło mego łóżka i nie znajdowało się na nim nic więcej, jak świecznik, kałamarz, karafka z wodą i jedna zmięta koperta, na której adres mylnie napisałem.

Wsunąłem głowę pod kołdrę, byłem bowiem przekonanym, że gdybym otworzył oczy, ujrzałbym coś okropnego!

Pomimo zmęczenia usnąłem bardzo późno i miałem przerażający sen... Wszystko to stoi mi tak żywo w pamięci, jak gdyby się stało wczoraj dopiero.

Śniło mi się więc, że Alina weszła do mego pokoju i że patrzała na mnie swemi martwemi oczami.

„Jak was też wszystkich wywiodłam w pole“, rzekła. „Udawałam, że umarłam i wy uwierzyliście mi“.

Śmiała się przytem wesoło, a ja cieszyłem się, że widzę ją żywą. Na lewej skroni ujrzałem małą, czerwoną plamkę.

„Czy mąż twój wie o tem, że żyjesz?“ zapytałem.

„Nie, on śpi. Gniewałam się“, dodała poważnie, „że rozesłaliście tyle uwiadomień. Przynoszę ci napowrót twoje listy“.

Mówiąc to, położyła na stoliku cały stos listów i wyszła.

W tej chwili otworzyłem oczy — w pokoju było już jasno.

Czy sen mój trwał chwilę, czy przez cały czas spania, tego nie wiem! Pogrzeb miał się odbyć o dwunastej. Wstałem i..... zdawało mi się, że piorun z jasnego nieba spada na mnie! Owe listy, które wczoraj wrzuciłem sam do skrzynki, leżały teraz na stole! W pierwszym momencie myślałem, że straciłem zmysły — przetarłem oczy i usiłowałem przypomnieć sobie szczegóły mego snu.

Może to były inne listy? Zbliżyłem się do stołu, wziąłem je — przeczytałem kilka adresów.... nie! Były to te same, które sam pisałem i zaniosłem na pocztę. Przecież nie byłem pijanym. Cóż to miało znaczyć?

Przerażony, otworzyłem drzwi do salonu. Katafalk stał, tak jak wczoraj, świece paliły się....

Zadzwoniłem na służącego.

„Był kto w nocy w moim pokoju?“ zapytałem, drżąc, jak we febrze.

„Nie! Ja przynajmniej nikogo nie widziałem!“

Byłbym rzeczywiście oszalał, gdyby w tej chwili kucharz nie był się ukazał.

„Listowy odniósł wszystkie listy“, rzekł spokojnie, „bo trzeba przylepić na nie marki pięciofenygowe. Na trzy fenygowe są za cieżkie i nie można kopert zamykać. Położyłem je tu....“

Mój brat chciał naturalnie oszczędzić kilka marek. Zagadka wyjaśniła się, ale gdy później poszedłem do salonu i spojrzałem uważnie na twarz zmarłej, zauważyłem na lewej skroni małą, czerwoną plamkę.

Wspomnienie to przemuje mnie do dziś dnia nieprzyjemnym dreszczem, chociaż doprawdy nie wierzę w żadne zabobony.... Ale dziwnie się plecie, na tym Bożym świecie.....“ *L.*



Modlitwa kmieci.

O przenajświętszy Ojcze nasz na niebie,
Wesprzyj nas łaską swą w każdej potrzebie,
Bo w Tobie mają ufanie biedacy,
Błogosław pracy!

Odwracaj od nas Boże głód straszliwy,
A urodzajem poszczęść nasze niwy.
Niechaj twój rolnik nie zazna niedoli,
Błogosław roli!

Nie karz nas Panie deszczami zbytniemi,
Ni zbytnim żarem nie wysuszaj ziemi,
Daj nam czas dobry i w zimie i w lecie,
Błogosław kmiecie!

Niech w naszych chatach mieszka święta zgoda.
Niech je omija ogień, zła przygoda,
A daj nam poznać pożytek oświaty,
Błogosław chaty!

Nie daj nam Panie upadku w oborze,
Niechaj zarazy omijają zboże,
A biednych ludzi omijają troski,
Błogosław wioski!

Tym, co nas często ratują w potrzebie,
Dobrym ludziom daj pomoc od siebie,
Zlej swą opiekę na łąki i bory,
Błogosław dwory!

Spraw Panie, byśmy kochali się wszyscy,
Bogaci, biedni, i wielcy i niscy:
Od nienawiści ochroń nas pobudek,
Błogosław ludek.

Niech każdy człowiek wielbi imie Twoje,
Do łask nam swoich otwieraj podwoje,
Ty duszo moja od nocy do rana
Błogosław Pana!

Wł. L. Anczyc.

Wiadomości.

Czas największy odnowić przedpłatę na miesiąc wrzesień.

Abonament wynosi na wszystkich pocztach *do końca kwartału*

tylko 34 fen.

(„Pracę,“ która zapisaną jest w oddziale II t. poln. 86)

najwygodniej zapisać na poczcie.

Każdy nowoprzybyły abonent otrzyma — za nadesłaniem kwitu pocztowego i 10 fenyg. na porto — początek bardzo zajmującej powieści będącej w druku pod tyt.: „Potwory“.

Wobec ustawicznych użalań nad nieregularnem dochodzeniem „Pracy“ do rąk abonentów — jesteśmy zmuszeni oświadczyć niniejszem publicznie, że wszelka niepunktualność w dostarczaniu naszego pisma, powstaje tylko z winy odnośnej poczty, z której Czytelnik „Pracę“ odbiera! — To też, gdy raz i drugi ekspedyent poczty oświadczy, że „Praca“ jeszcze nie nadeszła — trzeba na tego ekspedyenta podać zażalenie do odnośnej naczelnej dyrekcyi.

My oddajemy „Pracę“ na tutejszej poczcie punktualnie i to zawsze już najpóźniej w piątek po południu, wskutek czego „Praca“ winna dojść do rąk każdego Czytelnika już najpóźniej w niedzielę rano.

Oddajemy też na tutejszej poczcie zawsze potrzebną liczbę, a nadto jeszcze kilkanaście numerów „Pracy“ więcej, niż potrzeba, by każdego Czytelnika obsłużyć jak najlepiej.

Tutejsza główna poczta rozdziela pismo i wysyła takowe na poszczególne stacye pocztowe w takiej liczbie, jaką ekspedyent odnośnej poczty zamówił. Jeśli więc ekspedyent pocztowy — odebrawszy abonament, zapomni jednakowoż zapisać gazetę na tutejszej poczcie, co się bardzo często zdarza — natenczas rzecz prosta, że pismo nie dojdzie, wina też w tym wypadku tylko na owym ekspedyencie polega.

Zdarza się też, że tutejsza poczta w nawale zajęcia, tu i owdzie się omyli i załączy tu i owdzie parę numerów mniej jak potrzeba, lecz właśnie w tym wypadku obowiązkiem ekspedyenta poczty jest, tutejszej poczcie donieść o tem telegraficznie, a mianowicie, że nie odebrał odpowiedniej liczby numerów pisma, a uczyniwszy to, następnego dnia pismo nadejdzie.

Tak brzmi przepis pocztowy, do którego każda poczta „bezpłatnie“ się zastósować musi.

Jeżeli więc ekspedyent odnośnej poczty oświadczy, że „Praca“ dotąd nie nadeszła, natenczas bez ceregieli wprost zażądać trzeba, by natychmiast postarał się o brakujący numer. Gdy się jeszcze zagrozi zażaleniem, (naturalnie jeżeli tego potrzeba) natenczas każdy Czytelnik pewien być może, że w przyszłości pismo już punktualnie nadejdzie! — Zatem przy nieregularnem dostarczaniu naszego pisma — trzeba się zawsze udać do odnośnej poczty, zkąd się pismo odbiera i to z energicznym protestem, do którego służy każdemu Czytelnikowi wszelkie prawo, skoro zapłacił, a postąpiwszy sobie w ten sposób, odbierać będzie każdy Czytelnik pismo nasze jak najpunktualniej!

Redakcya „Pracy.“

Do ukompletowania kwartalnika potrzebny nam koniecznie nr. 28 »Pracy« z lipca br., bylibyśmy wielce wdzięczni, gdyby nam ten numer jeden z Szanownych Czytelników nadesłać raczył. Prosimy bardzo.

Redakcya „Pracy“.

† **Kronika pośmiertna.** We Wielkiem Dubieńsku zmarł w niedzielę rano ks. proboszcz Ludwik Edler, dawniejszy poseł do parlamentu i sejmu, w 70 roku życia. Zmarły był dawniej proboszczem w Bujakowie i szkólnym inspektorem powiatowym. R. i. p. — Pogrzeb ś. p. Joanny z hr. Ponińskich Niemojewskiej ze Śliwnik odbył się z niebywałą okazałością i udziałem wszystkich warstw społeczeństwa, jak na to zasługiwały wielkie cnoty zmarłej matrony. Przy wyprowadzeniu zwłok z domu przemawiał rzewnemi słowy miejscowy proboszcz ks. Włoszkiewicz, żegnając zmarłą od ludu i parafii. Eksportacyą prowadził J. W. ks. prałat Alfred Poniński z Kościelca, siostrzeniec zmarłej, w licznej asyście duchowieństwa. Nazajutrz na pogrzeb zjechał Najprzew. ks. Arcypasterz dr. Stablewski, w towarzystwie ks. prałata Meszczyńskiego, kapelana Jego Emin. ks. kardynała Ledóchowskiego i ks. prałata Chotkowskiego z Krakowa. Mszą św. odprawił ks. prałat Poniński, a w kościele wygłosił prawdziwie złotoustą mowę żałobną ks. prałat Chotkowski. Ostatnie ceremonie żałobne odprawił sam Najprzew. ks. Arcypasterz i przed otwartym grobowcem wypowiedział mowę, która wszystkich do łez poruszyła. Zjazd obywatelstwa i w tym dniu był wielki, prawdziwie niebywały, a jeszcze liczniejszym był udział ludu z całego prawie powiatu. Z Ostrowa do Śliwnik i z powrotem chodziły osobne pociągi, a ledwo mogły owładnąć przewozem mas ludu żałobnego. Wielkie też to były cnoty zmarłej matrony, które spowodowały, że oddano jej szczątkom ziemskim ostatnią przysługę, godną największych bohaterów. Cześć jej pamięci!

Szanownym Czytelnikom zwracamy uwagę na inserat budowniczego p. S. Piątkowskiego i polecamy przedsiębiorstwo tegoż łaskawemu poparciu.

Dnia 17 b. m. opuścił mury więzienne odpowiedzialny redaktor »Gazety Opolskiej«, p. Wł. Melcer, który odsiadywał 6-tygodniową karę więzienną za obrazę p. p. ministrów. — Panu Melcerowi współczucie i najszczersze życzenia zasyła redakcya »Pracy«.

Dola redaktorów. Obecnie siedzi w więzieniu 18 redaktorów polskich, a 15 procesów grozi im jeszcze!

Protest lekarzy, poddanych austryackich, który podaliśmy niedawno, zostanie odbity w 4 językach i rozesłany do wszystkich uniwersytetów całego świata cywilizowanego, towarzystw lekarskich i przyrodniczych, jako i do wybitniejszych gazet. W ten sposób zakaz pruski ma być zapisany w kronikach świata.

Czego chce H. K. T.? Jak wiadomo, bractwo to ma na swoje usługi bank berliński „Landbank“. Otóż do tego to banku zgłosił się p. Czarnowski z Orlika z prośbą, aby mu sprzedano posiadłość z młynem. Na to odebrał z biura kolonizacyjnego owego banku w Wyrębach list, w którym stoi wyraźnie: „die Landbank verkauft nur an Deutsch-Evangelische“ czyli „landbank sprzedaje tylko **Niemcom-lutrom.**“ Co na to ci wszyscy, którym się zdaje, że hakatyści na katolików wcale nie myślą nastawać?

Janówiec. Z Wybranowa pochodząca para oblubieńców wstąpiła w stan małżeński; on ma lat 83, ona 71. Długo czekali, zanim się pobrali.

W Halli dnia 1 b. m. książę Karol Radziwiłł, syn księcia Ferdynanda, zdał z odznaczeniem (cum laude) egzamin doktorski wydziału filozoficznego, na podstawie obszernej pracy treści społeczno-ekonomicznej.

Warszawa. Wedle spisu kościelnego, archidyecezya warszawska ma w Warszawie 12 parafii, 12 kościołów filialnych i 2 klasztory żeńskie, na prowincyi 273 parafii, 11 klasztorów filialnych i 2 klasztory męzkie, nie licząc różnych kaplic. Cała ludność wynosi 1,430,550 dusz, których posługę duchowną spełnia 500 kapłanów. Kleryków w seminaryum było w roku ubiegłym 119.

Odsłonięcie pomnika Sobieskiego we Lwowie odbędzie się dnia 12 września r. b. w 215 rocznicę sławnego zwycięztwa pod Wiedniem. Pomnik został już odlany i w bieżącym miesiacu będzie przysłany do Lwowa. Odlew, który we Wiedniu oglądał pan wiceprezydent miasta Lwowa z znanym rzeźbiarzem profesorem Zumbuszem, wypadł według zdania prof. Zumbuscha zupełnie dobrze.

Pomnik Adama Mickiewicza, wykuty z marmuru kararyjskiego, dłuta artysty-rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego, odsłonięty zostanie w Stanisławowie dnia 29 września r. b.

Ruch w Towarzystwach.

W niedzielę dnia 31 lipca, Czł. »Tow. Przem. Polskiego w Lipsku«, wraz z Rodzinami, zebrali się przy ślicznej pogodzie o godz. 9 min. 26 rano na dworcu Drezdeńskim, ażeby wspólnej wycieczce do uroczej miejscowości nazwiskiem Grimma, o godzinę od Lipska odległej, czas sobie uprzyjemnić. Po przybyciu do Grimmy, Towarzystwo całe udało się przez miasto do położonej nad rzeką Mulda na skale zbudowanej restauracyi Gattersburg, dla spożycia wspólnego śniadania. Po śniadaniu przeprawiono się łódkami na drugą stronę rzeki do ślicznego lasku, gdzie zabawiono się z dwie godziny, następnie udano się w dół rzeki, aby przejść przez most, na którym znajduje się kamień pamiątkowy wysokości 15 stóp, króla polskiego i elektora saskiego Fryderyka Augusta. (Jest to herb Polski, z jednej strony orzeł polski, z drugiej Pogoń litewska, w środku herb saski, nad herbem u góry korona polska, u dołu zaś napis łaciński.) O godz. 3 udano

się na obiad do restauracyi w domku strzeleckim. Następnie z powrotem przez most, przez las, w polę, na górę, zkąd się roztacza prześliczny widok na całą okolicę i na stary zamek w Döben, dokąd przeprawiono się drogą prowadzącą przez lasy i skały. Z Döben udano się przez wioski Neschau, Kammerun i Hohenstaed z powrotem do Grimmy. O godz. 9 min. 37 wiecz. Towarzystwo, uszczęśliwione z odbytej wycieczki przybyło z powrotem do Lipska.

Lipsk, w sierpniu 1898. ***S. P.***

Doniesienie literackie.

„Przewodnika zdrowia" wyszedł nr. 8 i zawiera następujące artykuły: Niech się stanie światło" czyli kuracya atmosferyczna. — Ospa w Niemczech „ochronnie zaszczepionych." — Jakie zioła zbierać w sierpniu. — Czem gasić pragnienie podczas prac żniwnych. — Przestrogi i rady. — Z chwil bieżących: Zniesienie przymusu szczepienia w Anglii. — Rozmaitości — Piśmiennictwo.

Zagadka*).

Pierwsza i druga rólnictwu służy,
Pierwsza i trzecia schronek nie duży,
Trzecia i druga wozi ciężary,
Najwięcej mniejsze, wszelkie towary.
Całe jest znane naszej »chudzinie«
I z prześladowań i w szkodnym czynie.

*) Każda z pierwszych pięciu osób, które dość wcześnie, a już najpóźniej do środy rana, nadeślą trafne rozwiązanie powyższego zadania otrzyma jako nagrodę książkę stósowną. Przedewszystkiem uwzględnimy w pierwszym rzędzie te osoby z obczyzny, które dotychczas nie otrzymały jeszcze nagrody.



Leżno: *p. Sikorski* — wysłane.
Wrocław: *p. Rakowski* — tak samo.
Trzemeszno: *p. W. Napieralski* — tak samo.
Śmigiel: *p. Smólski* — tak samo.
Bartodzieje: *p. J. Zmudziński* — wysłane. Co do dalszego, to najlepiej zamieścić anons w »Pracy.«
Charlottenburg: *p. Z. Rolnik* — wysłane.
Golub: *p. A. Dejewski* — wysłane, za łaskawe szczere życzenia serdecznie dziękujemy.
Berlin: *p. M. Kołaski* — wysłane.
Bukówiec: *p. W. Wielbacki* — wysłane.
Kartuzy: *p. J. Labudda* — wysłane. Szczęść Boże!
Wrocław: *p. Kaczmarek* — wysłane. Serdecznie dziękujemy za łaskawe wskazanie nam adresów, z których skorzystaliśmy natychmiast.
Wschowa: *p. Molinek* — załatwiliśmy listownie.
Wąbrzeźno: *p Bachman* — załatwione.
Lubowo: *JWny ks. Krieger* — załatwione.
Wrześnią: *p. T. B. Modrzejewski* — serdecznie dziękujemy za łaskawe poparcie, odnośną liczbę numerów wyślimy, agenturę zamieścimy, resztę listownie. »Przyjaciel Ludu« wychodzi w Poznaniu pod redakcyą p. Tomaszewskiego.
Katowice: *p. Szyperskiemu* — serdecznie dziękujemy. Numera wysłaliśmy natychmiast, prosimy zagrozić poczcie zażaleniem się u dyrekcyi, a zaraz »Pracę« dostarczą; każda nieregularność powstaje tylko z winy poczty.
Ujście: *p. Jelicki* — »Praca« wychodzi co tydzień, zatem inserat wyjdzie co niedzielę.
Toruń: *p. A. Kaczmarkiewicz* — prosimy 40 fen., a nadeślimy premią.
Śliwice: *p. J. Gliniecki* — powieść »Nad przepaścią« wyczerpana, możemy natomiast służyć początkiem powieści obecnie w druku będącej pod tyt. »Potwory«.
Tłukom: *p. Tomasz Sikora* — bardzo nas cieszy, że »Praca« tak przypadła do gustu, za łaskawe poparcie serdecznie dziękujemy, niech w zamian Bóg szczęści.
Krzykosz: *p. Wł. Matuszewski* — wysłane.
Komorsk: *p F. Kitowski* — wysłane.
Lgów: *p. M. B.* — przyjdzie do druku.
Borowy Młyn: *p. W. Szczepański* — dziękujemy jak najserdeczniej za spis adresów.
Poznań: *p. Benigna Ł.* — przyjdzie do druku, dziękujemy jak najuprzejmiej, reszta listownie.
Chełmno: *p. Zieliński* — dziękujemy, przyjdzie do druku.
Poznań: *p. Gintrowicz* — wyjdzie w druku w jednym z następnych numerów »Pracy«.
Wrocław: *p. Ig. Malczewski* — możemy polecić tylko »Nową Reformę« wychodzącą w Krakowie, gdzie skutek niezawodny.
Wickowo: *p. Ulkowski* — załatwione.
Wittenberge: *p. Alfons Sobieski* — »Czołem« i nawzajem serdeczne pozdrowienia.
Król. Huta: *p. Urbański* — wysłane podług wskazanego adresu, za łaskawe poparcie serdeczne Bóg zapłać.
Dembiniec: *p. A. Chmielewski* — wystaramy się i przyślimy, za łaskawe życzenia uprzejmie dziękujemy.
Niechanowo: *p. Przybylski* — posłaliśmy interesentowi.
Strzelno: *J. Laferski* — wysłane.
Rybnik: *p. Scholtysek* — załatwione, wiadome książki dostarczy redakcya »Gońca Wielkopolskiego« w Poznaniu.
Ostrzeszów: *p. Borucke* — wysłaliśmy, musiało chyba zaginąć na poczcie.
Nekla: *p. Stołowski* — wysłane.
Wichulec: *p. A. Karwat* — dziękujemy jak najuprzejmiej, zamieścimy już w następnym numerze.
Gliwice: *p. J. Wojaszek* — wysłane.
Brzeźno: *p. Schwittula* — otrzymaliśmy z podziękowaniem i załatwiliśmy.
Chicago: *p. Jana Bidermana* — prosimy o podanie dokładnego adresu, gdyż już trzeci list wrócił.
Grodzisk: *p. F. Alexandrowicz* — nadeślimy i dziękujemy za łaskawą pamięć i poparcie.
Oborniki: *p. Speichert* — dziękujemy bardzo uprzejmie za łaskawe sprostowanie, które odkładamy do następnego numeru; inserat zamieścimy.
Trzemeszno: *p. Kozińska* — zanotowaliśmy sobie i zatrzymamy w pamięci.
Rzaczyca: *p. A. Morys* — Bóg zapłać za łaskawe zajęcie się pismem naszem.
Śrem: *p. Jadwiga Mąkowska* — serdecznie dziękujemy za łaskawe rozpowszechnienie »Pracy«.
Nakło: *p. Marya Grzemszyńska* — za łaskawe słowa uznania dziękujemy jak najuprzejmiej.
Sławno: *p. Doliński* — za łaskawe poparcie Bóg zapłać.
Wroniawy: *p. Zagierski* — uprzejmie dziękujemy za spis adresów, z którego skorzystaliśmy natychmiast.
Kcynia: *p. F. Buchholz* — posłan interesentowi.
Gniezno: *p. W. Radomski* — przyjdzie do druku w przyszłym numerze.
Mokronosy: *S. Matuszewski* — »Poradnik Gospodarczy« wychodzi w Poznaniu ul. Ogrodowa pod redakcyą p. Brownsforda.
Rogoźno: *p. B. Cichocki* — Bóg zapłać.
Lidzbark: *p. A. Olszewski* — »Przewodnik Zdrowia« wychodzi w Berlinie, a sprowadzić go można za pośrednictwem »Kuryera Handlowo-Przemysłowego« Berlin NW. Prizwolkenstr. 13.
Chełmno: *p. J. Krajewski* — wysłane, za poparcie Bóg zapłać, patrz agentury.
Nahmitz: *p. W. Rogalski* — prosimy o nadesłanie 40 fen., a nadeślimy.
Koźmin: *p. Fr. Demb.* — nie nadaje się do druku, gdyż to sprawy prywatne, do których lepiej się nie wtrącać. Niech się stary cieszy!
Osiek: *p. W. Zakrzewski* — dziękujemy jak najuprzejmiej, skorzystamy z przyjemnością w numerze Mickiewiczowskim, który wyjdzie jeszcze w tym miesiącu.
Krotoszyn: *p. Klempczak* — patrz wiadomości; dziękujemy.
Laurahütte: *p. R. Pietruszka* — trzeba się dopomnieć energicznie na poczcie, gdyż to wina poczty, że niedostarczy. My tu zawsze oddajemy potrzebną ilość, a rzeczą jest poczty oddać numer, gdzie się należy.
Katowice: *p. W. Szyp.* — tak samo.
Poznań: *p. Urbański* — załatwione.
Borek: *p. N. Busza* — list w drodze.
Gr. Schliewitz: *p. T. Bąkowski* — tak samo.
Pelplin: *p. Bolesław H.* — patrz artykuł »O składkach« w 31 numerze.
Poznań: *p. M. Janowski* — załatwione.
Inowrocław: *p. W. Junk* — kwit pocztowy dołączony do książki, leży w środku tejże.
Wąbrzeźno: *p. Cz. Winiarski* — posłaliśmy interesentowi.
Poznań: *p. M. Kąsy* — załatwione.
Kolniczki: *p. W. Cenkier* — książka wysłana w otwartej kopercie; w przyszłych numerach dołączymy znów koperty.
Katowice: *p. Henryk Ciemięga* — dziękujemy serdecznie za łaskawe zjednanie nam abonenta.
Janówiec: *p. N. Kłonkowski* — chętnie służymy w następnym numerze.
Rozdzień: *p. Fr. Pluszczyk* — książka 6 razy wysłana; zawsze też tygodniowo wysyłać będziemy 15 egzemplarzy »Pracy«. Jeszcze raz serdeczne Bóg zapłać za łaskawe tak gorliwe a bezinteresowne poparcie naszego pisma. Jeżeli zaszły jakieś nieregularności lub niedokładności z naszej strony, to przepraszamy, lecz wobec tak ogromnie ożywionej korespondencyi, omyłki wcale nieuniknione. Wszelkie życzenia wypełniamy z przyjemnością; przyjacielskie pozdrowienie całemu domowi.
Zbąszyń: Czytelnikowi »Pracy«: anonimów się nie uwzględnia, wskutek zaszłych nadużyć.
Poznań: *p. X. Dąbkiewicz* w księgarni Cybulskiego św. Marcin.
Lipsk: *p. L. Pietruszewski* — w następnym numerze.
Łapanów w Galicyi: *p. J. Slizowski* — »Lech« wychodzi w Gnieźnie a »Przyjaciel Ludu« w Poznaniu.
Krynica w Galicyi: *p. Litwora* — prosimy o nadesłanie 1 złr., a otrzymasz Pan do końca kwartału pod opaską.
Zastawna na Bukowinie: wyślemy nu-

numera okazowe i dziękujemy serdecznie za łaskawe poparcie.

Wojmiłow w Galicyi: p. L. Lamberg — tak samo.

Obra: p. Szopiński — inserat kosztuje 1 mrk. za raz; prosimy o nadesłanie a zamieścimy.

Bochnia w Galicyi: p. R. Cybulski — załatwione.

Biecz w Galicyi: p. dr. Maciejewski — tak samo.

Kamionna w Galicyi: p. Masoń — załatwione.

Zagórz w Galicyi: p. Bojanowski — tak samo.

Kraków: p. E. Graff — tak samo.

Kraków: p. M. Marguties — wysłane.

Niemojewko: p. J. Kamba — wysłane.

Poznań: p. G. — »Straszny sen« zbyt za jaskrawy — nie umieścimy.

Kórnik: p. M. Cz. — zamieszczone, dziękujemy, lecz — nie płacimy.

Seedorf: p. A. Jakusz — wysłane.

Jasło w Galicyi: p. Ed. Wojda — wysłane.

Rehden: p Jurkiewicz — wysłane.

Bydgosz: p. Krupecki — życzeniom uczyniliśmy zadość.

Gniezno: p. Z. Ł. — dziękujemy, patrz »Chleb dla swoich«.

Gniezno: p. Dober — o ile w zapasie było wysłaliśmy.

Chełmża: p. Gąsowski — tak samo.

Będzieszyn: p. Hom — zamieszczone 3 razy za 3 marki.

Pakość: p. R. K. — zamieszczóne, uczyni za 3 razy 3 m. i prosimy o nadesłanie.

Nowydwór: p. Bolesław H. — dziękujemy, załatwione.

Poznań: p. Szugler — załatwione.

Mrocza: p. Fr. Paluchowski — postaramy się i wyślimy, dziękujemy za łaskawe nadesłanie adresów.

Śrem: p. Zydlewicz — wysłane, za łaskawą życzliwość Bóg zapłać.

Bottorp: p. W. Tomas — wysłane.

Pyskowice: p. F. Orlik — wysłane.

Bihać w Bośni p. Kr. — wysyłamy co jeszcze w zapasie, reszta wyczerpana.

Szczawnica: p. Karol P. — wysłane.

Trzemeszno: p. W. Napieralski — wysyłamy powtórnie.

Berlin: p. Jan Popławski — odebraliśmy z podziękowaniem i wysłaliśmy o ile zapas tylko starczył. Dziękujemy serdecznie za łaskawe tak gorliwe poparcie.

Katowice: p. W. Szyp. — zamieścimy po małem uzupełnieniu w następnym numerze.

Opole: p. M. Fikus — postaramy się o nr. 25 »Pracy« i wyślimy, za łaskawą życzliwość serdeczne Bóg zapłać.

Wągrówiec: p. R. M. — myśl nie zła, polot nawet bardzo dobry, lecz ogółem wziąwszy, całość niedostateczna, jednakowoż przyjdzie do druku.

Wymysłowo: p. Pawiński — przyjdzie skrótce do druku.

Krotoszyn: p. Staniewski — ofertę Pańską wysłaliśmy gdzie się należało, więcej uczynić nie możemy.

Mokre: p. Łucya Frabr. — wyczerpane.

Z pod Kościana: p. Ignacy Wąs — nadeszło za późno, lecz wysłaliśmy premią.

Gąsawa: p. W. Szczeciński — wysłaliśmy bezpłatnie i prosimy o rozpowszechnienie pisma naszego.

Nowy Białcz: p. Okoniewski — żałujemy, lecz nie możemy służyć, gdyż wszystkie numera wyczerpane.

Śliwica: p. T. Bąkowski — serdeczne Bóg zapłać.

Poznań: p. L. Miklaszewski — przepraszamy za zwłokę i odsyłamy fotografie z podziękowaniem.

Wąbrzeźno: p. M. A. Szymański — wysyłamy 7 numerów »Pracy« z prośbą o łaskawe rozdanie.

Bukowina w Austryi: p. P. Styczyński — tak samo.

Wojmiłów: p. L. Lamboj — tak samo.

Odolanów: p. Dunaj — dziękujemy serdecznie za łaskawe tak gorliwe zajęcie się pismem naszem, 20 numerów »Pracy« wysyłamy.

Zakopane: p. Marya Siedlecka — wysyłamy, życząc szczęść Boże.

Barmen: p. Głowacki — tak samo.

Baden-Baden: p. Gerwazy — odebraliśmy z podziękowaniem, zamieścimy w następnym numerze; przyjemnej zabawy.

Wskutek coraz większego wzrostu liczby naszych czytelników — postanowiliśmy dla ułatwienia zamówień na „Pracę“ oprócz urzędów pocztowych — ustanowić jeszcze agentury prywatne*), w których także każdego czasu pismo nasze zaabonować i odbierać można i to:

w Poznaniu.

1. ul. Berlińska 12, *S. Lisiewicz.*
2. ul. Bramkowa 12b. *M. Matuszak.*
3. „ Chwaliszewo, W. *Zieliński*, drogerya.
4. „ Długa 8, *W. Piotrowski.*
5. „ Fryderykowska 29, *J. Wawrzyniak.*
6. „ Łąkowa 16, *M. Wiza.*
7. „ św. Marcin 45, *M. Sobecki jr.*
8. „ „ „ „ 19, *J. Suppert.*
9. „ „ „ „ Księgarnia *A. Cybulskiego.*
10. „ Małe Garbary 4, *M. Leszczyńska* (Piek.)
11. „ Nowa 6, *K. Siemiątkowski* („*Gloria*“).
12. „ „ Księgarnia p. *N. Kamińskiego i Sp.*
13. „ Piekary 24, *W. Rybacki.*
14. „ Półwiejska 5, *K. Kałdykiewicz.*
15. „ Rycerska 11, *W. Kostrzewska.*
16. „ Stary Rynek 8, *Centralna Drogerya.*
17. „ Strzelecka 33, *J. Pendowski.*
18. „ Szeroka 14, *M. Mondré.*
19. „ „ 4, *J. Majewski.*
20. „ Wielkie Garbary 51, *T. Lewandowski.*
21. „ Wiktoryi 16, *P. Dzikowska.*
22. „ Wilhelmowska Księgarnia *J. Leitgebra.*
23. „ „ „ 14, *W. Weichmann.*
24. „ Wodna 8, *St. Woyniewicz.*
25. „ św. Wojciecha 26, *A. Rybka.*
26. „ Wrocławska 29, *St. Chociszewski.*
27. „ Wroniecka 19, *J. Żyburski.*

W Jeżycach.

1. ul. Berlińska Wielka 51, *S. Szulc.*
2. „ Fryderyka 13, *J. Prokop.*
3. „ Moltkego 1, *J. Matusik.*
4. „ Poznańska 7, *Wankowiak.*
5. „ „ „ 29, *P. Mitulska.*
6. „ Wilhelma 21, W. *Musiał.*
7. „ Wawrzyńca 20, *Kulczyk.*

W Chełmnie:

J. Krajewski.

Św. Łazarz:

Głogowska ul. 77. *Antoni Kaczmarek.*

W Grodzisku:

W. Aleksandrowicz.

W Gnieźnie:

Ul. Trzemeszeńska 19, *R. Majerowicz.*

W Wrześni:

Oberzysta, *T. B. Modrzejewski.*

W Górnym Śląsku:

1. Król. Huta, *Aegidius Komendziński.*
2. Proszowice — *Franciszek Zagola,*
3. Rozdzien — *Franciszek Pluszczyk,*
4. Rybnik — *J. Scholtysek.*

W Rönnebeck;

Franciszek Lamperski.

Administracya „Pracy“ w Poznaniu

Rycerska 38.

---

*) Chętnych do przyjęcia agentury na „Pracę“ prosimy uprzejmie o łask. podanie adresu.

Kto podsłuchuje...

Komedya w 3 aktach
przez
JÓZEFA SZMYTA.

(Dokończenie).

PIERWSZA ROBOTNICA.

Kto wołał? O, rety! o, rety!
Tak my się przestraszyły. Kopiemy w o- [grodzie,
A tu krzyk — my myślały, że bydło się [bodzie.
A to panicz — sam tylko — czy pan jest [w obawie?
Przecie nic tu nie grozi i nic się nię stało,
Bo pan, jak widzę siedział spokojnie na [ławie.

ZYGMUNT (wstaje zniecierpliwiony).

Ot, tak sobie wołałem! Cóżby się stać miało.
Jak widzę to sam jeden jestem w całym [dworze.
A gdzie panie? powiedzcie — czy powy- [jeżdżały?

DRUGA ROBOTNICA.

Pan ekonom pilnuje pługów na ugorze,
Pani nie ma — a panny w pole się wy- [brały.

ZYGMUNT.

Nie wiecie, kiedy wrócą?

PIERWSZA ROBOTNICA.

Zaraz przybyć muszą,
Bo mi się tam za płotem migały sukienki.
Poszły patrzeć, jak owce po praniu się [suszą.
Jest ich trzy — dwie przybyły do naszej [panienki.
Więc niech panicz chwileczkę jeszcze sam [zabawi.
My wrócim do kopania — pan siądzie [w altanie.
Wpadnę do gospodyni—samowar nastawi.
Pan razem z panienkami zje tutaj śnia- [danie,
Bo to teraz najmilszem na dworze jest jadło.
W pokojach wszędzie muchy takie nie- [cierpliwe
Byle co na stół stawić, zaraz ich nasiadło,
Że wciąż trzeba opędzać gady obrzydliwe.

(Druga robotnica podchodzi do Zygmunta i mówi z minką filuterną.)

A ja powiem, że mucha, stworzenie! na- [molne,
Takusieńko, jak chłopiec, co drży za [dziewczyną.
Dziesięć razy odpędzaj to plemię swawolne,
Jedenasty raz wróci—zawsze z dobrą miną.
A dziewczęta? te rade—chociaż się wzdry- [gają.
Na pozor minki stroją, jak gdyby nie [chciały...

(Patrzy ku wsi.)

O, rety! toć panienki już z pola wracają
A my się tu na dobre z panem rozgadały.

(Ustępują szybkim krokiem w bok na ogród i znikają — Zygmunt wchodzi do altany.)

ZYGMUNT.

Na chwilkę się ukryję, potem niespodzianie
Wypadnę i przestraszę moje piękne panie.

(Wchodzi służąca i nakrywa stół ogrodowy, postawia na nim przybory — jednocześnie gospodyni przynosi samowar, panny Teofila, Marya i Kaźmira wchodzą, jedna za drugą przez rampę do ogrodu i zbliżają się do stołu.)

TEOFILA

(staje przy samowarze i mówi do gospodyni.)

Jestem wielce ciekawą—gosposio kochana,

Czy nie przybył kto tutaj, bo mi się zda-[wało,
Że przed stajnią wierzchówka jakaś uwią-[zana,
Wierzchówkę znam: jest gniada, a nóżkę [ma białą.
Na takiej samej jeździ...

GOSPODYNI (przerywa).

Panience się zdało.
Nikogo u nas nie ma — przecieżbym wie-[działa,
Bo ja zaraz o wszystkiem wiem, co się [gdzie stało.
Może klacz pana rządzcy z stajni się [wyrwała.
Panienki pewnie głodne — śniadanie [przyniosę,
Po tak długimspac erze apetyt nie mały.
A mych świeżych bułeczek posmakować [proszę,
Rumiennie, jak panienki, się powypiekały.
(Wychodzi i wraca z pieczywem — potem zaraz wychodzi — panny przysiadują do stołu).

TEOFILA

(wyjmuje z kieszeni cygarnicę, podnosi otwartą do góry, pokazując, że próżna.)
Patrz, jakeś niegościnną — kiedyś u mnie [była,
Toś czas cały cygara z buzi nie puściła,
A nam tutaj tak skąpisz. Gdybym to [wiedziała,
Byłabym swoje własne do ciebie zabrała.
(Kaźmira wstaje i wychodzi.)
Ja bez nich żyć nie mogę. Powinno być [w świecie,
Że co wolno mężczyznie, wolno i kobiecie.
Tymczasem, gdy z nas która chce, by [była zmiana!
Zaraz mężczyzni mówią: emancypowana,
Nie dbam, jak mnie tam nazwą, bylem [tytoń miała,
Wonnemi się kłębami dymu napawała,
Bo te najmilej drażnią moje powonienie.
Przy cygarze człek łatwiej zniesie i zmart-[wienie.
(Pali zawzięcie, lubując się dymem.)
W domu często się zdarza, że mi wuj [marudzi,
A gdy mnie do ostatka morałami znudzi,
Nie płaczę, jak niejedna w swej rozpaczy [wielkiej.
— Mężczyzni na zmartwienie szukają bu-[telki —
Ja nie łatwo się martwię gderania przy-[warą
I na moje zgryzoty zapalam cygaro,
A gdy mi dymek wonny z ust w niebo ulata,
Mówię: oto za moją cierpliwość zapłata!
(Kaźmira wraca z zapasem cygar i papierosów — Teofila podskakuje kilka kroków naprzód i wyrywa jej pudełko.)
Daj tylko, daj czemprędzej,
(bierze i zapala — potem macha ręką, by powąchać dym.)
Skądeś te wyrwała?
Wcale nie złe — z pewnością długoś je [chowała,
Tak suche, dymek wonny — dobrze odleżały,
Więc się palą wybornie.

KAŹMIRA.

Ten mój zapas cały
Jeszcze z gwiazdki od kupca...

MARYA.

Ech, co tam bajecie.
Dla was widać cygara są wszystkiem na [świecie,
Przyznam się, nie myślałam, że tu takie [nudy.

KAŹMIRA.

Tak jak u was.

MARYA.

Masz racyą! mówię bez obłudy,
Że tu wszędzie bezrybie — wiesz, co chcę [powiedzieć,
To też nudno nam będzie samym tu wy-[siedzieć.
Chyba jakie Kasperki sobie wystroimy,
I potem, jak lalkami bawić się będziemy.

KAŹMIRA.

Gdyby jaki Kasperek żywy tu się zjawił,
Choć jeden, tenby wszystkie rozerwał, [zabawił.

TEOFILA.

Skąd go weźmiesz, gdy nie ma. Zyg-[munta by trzeba,
Jego widok, wiem komu (spogląda z ukosa [na Kaźmirę) przychyliłby nieba.

KAŹMIRA (zmieszana.)

Ech! co tam znów pleciecie. Prawda, [chłopiec miły,
A dobry, pracowity — rozumek ma w głowie.
To też ja bym go kochać mogła z całej siły...

ZYGMUNT

(wychyla się z altany — nie widziany przez panny.)
Patrzcie — czego to człowiek nagle się [nie dowie.

MARYA (do Kaźmiry.)

Ty tylko o Zygmuntku. Daremny ambaras,
Bo takim ładnym chłopcom u każdego palca
Gotowa wisieć jedna...

TEOFILA.

A więc dziesięć na raz
Mógłby pobałamucić.

KAŹMIRA.

Jakby mi zakalca
Kto natłoczył — tak mnie te słowa twoje [dławią.

ZYGMUNT (z altany.)

Jak się to moim kosztem dziś panienki [bawią.
Moja droga Kaziuchno, ja ci wynagrodzę.

MARYA.

Powiedz, cobyś zrobiła, gdyby tak na [drodze
Oś pękła u powozu — my się wysypały
A Zygmunt nadbiegł konno — jak rycerz [wspaniały
Kulejącą dziewicę z takiego pogromu
Porwał — uniósł na siodło — i zawiózł [do domu.
(Ze śmiechem.)
Czybyś ty mu na szyi splotła obie rączki?

TEOFILA.

Przestań mówić, bo Kazia dostanie go-[rączki.
Przypatrz się — jak się pali — co to [chłopiec zdziała!
Już na samo wspomnienie, jak krwią się [oblała.

KAŹMIRA.

Bo też tak żartujecie, Dla mnie żartu nie ma.
Nie wiem, co mnie tak silnie w przeko-[naniu trzyma,
Że „z tej mąki chleb będzie“ — jak go-[sposia gada —
Byle wiedział, że serce moje już posiada.

ZYGMUNT

(wyszedł z altany i idzie szybkim krokiem — nieznacznie przypada do Kaźmiry i bierze ją za obie ręce.)
Jak Deus ex machina wypadłby z altany
(Panny przelęknione)
I powiedział: mój proces miłości wygrany!
Na koszta przeciwniczce ofiaruję siebie.

MARYA

(uroczystym tonem przemawia, podniósłszy rękę.)
I będzie radość wielka na ziemi i w niebie,
Że się wzajem znalazły dwie dusze sprag-[nione
I na wspólny los w życiu będą połączone!

ZYGMUNT

(do Kaźmiry trzymając ją za rękę.)
Czy pani też tak myśli?

KAŹMIRA (patrząc mu w oczy.)

Ja nic nie myślałam,
Bo co czuję przed chwilą głośno powie-[działam.
(Z uśmiechem.)
Nie pięknie z strony pana? *Gdy kto pod-[słuchuje...*

ZYGMUNT

(przerywa — całując Kaźmirę w obie ręce.)
Często także o szczęściu swem się dowia-[duje.
Przychodzi, kiedy najmniej go się spo-[dziewamy.
(Całuje powtórnie Kaźmirę w obie ręce.)
Teraz nam tylko trzeba udać się do mamy.
(Ustępują w głąb sceny, trzymając się za ręce i rozmawiając gestami wzajemnie.)

TEOFILA

(do Maryi zwrócona wskazuje na ustępującą parę.)
Znów jedna z rzędu panien eliminowana.
Tak samo, jak cygara prawdziwe Havana.
Każdy sobie amator dobiera do woli,
Aż się ich zapas cały wyczerpnie powoli.
Tak samo będzie z nami! Wprawdzie [ciężkie czasy
Na panny, bo towaru tego są zapasy
Coraz świeższe. Jednakże te co „odleżały,
Jak cygara“ — przymiotów już stalszych [nabrały,
Które są pożądane — a rozsądny przyzna,
Że nieco głębiej w przyszłość patrzący [mężczyzna
Wszelkie dobre zalety w każdej wprzód [oceni,
Zanim pannę upatrzy i z nią się ożeni.
To też dla nas pocztowa trafi się karyera,
Brać będziem: listy — paczki — w końcu [pasażera!

Właściciel i wydawca **Marcin Bidermann** w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny **Antoni Lipiński** w Poznaniu. Druk P. Krzyżankiewicza w Poznaniu.

Nr. 34. **PRACA** Rok III.

ROLNICTWO — PRZEMYSŁ — HANDEL.

Stały bezpłatny dodatek.

WŁAŚCICIEL I WYDAWCA: MARCIN BIDERMANN.

Redakcya i Administracya w Poznaniu ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 295.

Kobieta w gospodarstwie i w ogrodzie.

Najzaciętsi nawet wrogowi emancypacyi kobiet nie mogą zaprzeczyć, że stosunki obecne wymagają, aby kobiety inne otrzymały wychowanie, niż dotąd. Ale co do tego właśnie, jakiem wychowanie ma być, są zdania bardzo podzielone. Większa część ludzi jest słusznie tego mniemania, że naukowe studya kobiety bywa zwykle omyłką dla tego samego już, że drogi, na których mogłaby swoją wiedzę zużytkować, są dla niej zamknięte. Natomiast mało jest pewnie ludzi, którzy byliby przeciwni zakładaniu szkoł, w których mieszkanki miast mogłyby się wyuczyć praktycznego prowadzenia gospodarstwa, a kobiety ze wsi rolnictwa, aż do pewnego stopnia, aby stać się później dzielną pomocnicą męża, której by w danym razie zupełnie mógł zaufać. Kobieta nabrałaby też większego zamiłowania do rolnictwa, i nieszczęsne przenoszenie się ze wsi do miasta, ustałoby może trochę. Bo dzieje się to najczęściej na żądanie żony, która się nudzi na wsi, której nie zna i której nie kocha, i zmusza męża do zamieszkania w mieście. W niektórych krajach urządzono już takie zakłady, w których młode dziewczęta otrzymują gruntowne wykształcenie w rolnictwie. W Nowym Yorku n. p. są obok innych, wykłady botaniki, chodowli drzew, uprawy ogrodów itd. oraz praktyczna nauka gotowania, chodowli bydła i drobiu, mleczywa itp. Głównie jednak istnieją takie szkoły w Rosyi. Najstarszą z nich jest: praktyczna szkoła w Sosulinskaja, w guberni Kijewskiej, istnieje ona już od lat 11-stu. Kurs trwa cały rok i obejmuje: mleczarnią, chów drobiu, pieczenie chleba, gotowanie, ogrodnictwo, drzewa owocowe, pielęgnowanie zwierząt i chodowlą świń. Oprócz tego uczą się tam przędzenia lnu, wyplatania koszyków, prania, krawieczczyzny itd., a nawet pszczelnictwa i prowadzenia ksiąg rachunkowych. Zakład ten posiada obory z 40 dojnemi krowami, ogromne kurniki, ogród o 20 hekt. i 1650 hekt pola. Drugim takim zakładem jest „Szkoła dla gospodyń i dzierżawczyń“ w guberni kowiańskiej (Ponemon). Istnieje od r. 1889. Wykształcenie jest tutaj kompletniejsze, kurs trwa dwa lata. Dziewczęta, których tu zwykle jest 50—60, muszą mieć poświadczenie, że skończyły szkołę komunalną. Pensja roczna wynosi 330—450 rubli. Trzecim nareszcie takim zakładem jest „szkoła Preobroszewskaja“ w gub. czernikowskiej. Założoną została w r. 1896 i jest jeszcze lepszą niż poprzednie. Kurs trwa lat 4, a uczennice nie bywają przyjmowane przed ukończeniem lat 13-tu i muszą także ukończyć poprzednio szkołę komunalną. Program obejmuje tu historyą, jeografią, fizykę, zoologią, medycynę, anatomją zwierząt, krawieczczyznę, gotowanie itd., oraz rolnictwo i ogrodownictwo. Są tu także do praktycznej nauki pola, ogrody, laboratorje, obory, jednem słowem wszystko, czego potrzeba. Uczennice, kończące nauki, mają lat 17, przywięzują się do gospodarstwa wiejskiego i są dzielnemi żonami posiedzicieli wiejskich albo dzierżawców, którzy chętnie się z takiemi dziewczynami (zwykle też córkami majętnych właścicieli ziemskich) żenią. Zakładanie podobnych szkół u nas byłoby bardzo pożytecznem, ale na to potrzeba naturalnie dłuższego czasu. Możnaby jednak w szkołach komunalnych, tak jak we Francyi, pouczać dziewczęta chociaż cokolwiek o gospodarstwie. We Francyi zaprowadzono teraz nawet ten zwyczaj, że dziewczęta chodzą raz w tydzien na starannie utrzymane farmy, aby się uczyć wyrabiania masła, sera, chowu drobiu itp. i pisać później o tem wypracowania. To przyczynia się także do kształcenia ich na dobre gospodynie. Tym spo-obem pozostałaby kobietą na tem polu, jakie jej natura wyznaczyła i stałaby się podporą męża, co przyniosłoby z pewnością niejedną korzyść całemu gospodarstwu.

Ogród.

Wartość ogrodu dla dzieci. Jak najwcześniej należy zwracać uwagę na urok natury i cudowne dzieła Boskie. Rozwija to i kształci niezmiernie umysł dzieci, dla tego trzeba o ile możności przyzwyczajać i nakłaniać je do pracy w ogrodzie. Rodzice, posiadający ogród, powinni wyznaczyć dzieciom kawałek ziemi, mały chociaż zagon, i pozwolić im uprawiać go podług woli i upodobania. Nauczyciele powinni także rozwijać w uczniach zamiłowanie do tego zajęcia, brać je do swoich ogrodów i zwracać uwagę na życie roślin. Dzieci zajęłyby się tem, opowiadałyby w domu o tem, co widziały i słyszały i uzupełniałyby swoje wiadomości, kto za młodu pokochał kwiaty, ten lubi je i w starości. Wielką korzyścią dla robotników byłoby posiadanie i uprawianie małego chociaż ogródka. Robotnicy odpoczęliby po ciężkiej pracy i mieliby przyjemne i pożyteczne zajęcie, na czem niezmiernie wiele zyskałoby pożycie rodzinne. W Hollandyi posiada najuboższy prawie robotnik swój ogródek, najpiekniejsze szpalery winne i brzoskwiniowe otaczają maleńkie chatki, a uczeni i wielcy mężowie nie wstydzą się wcale rydla i grabi i pracują w wolnych godzinach w wswoich wspaniałych ogrodach. Umysł ich potrzebuje wypoczynku, a gdzież go szukać, jeżeli nie w ogrodzie, w zajęciu się przyrodą?

Przeciw mszycom na listkach róż używają ogrodowi teraz płukania, a raczej opryskiwania rozczynem miedzi i sody. Niejeden lubownik i chodowca róż obawia się używać tego środka i woli używać opryskiwania rozczynem siarczanym, ale to ma wtenczas tylko wartość, jeżeli się dzieje przed rozmnożeniem się mszyc. Skoro liście są niemi pokryte, wtedy nic pomoże już ani siarka, ani miedź. Opryskiwać trzeba rano, przed wschodem słońca.

Wiele pączków róż gnije, jeżeli dostawają za wiele deszczu, mianowicie te, które mają właśnie rozkwitnąć. Zewnętrzne listki stawają się brązowemi, i ściśniają się tak, że kwiat nie może się już rozwinąć. Gdy deszcz ustaje, musi ogrodowy dopomódz kwiatom i oberwać ostrożnie suche listki. Takie róże nie są już wprawdzie tak piękne i pełne, jak być powinny, ale nie marnieją jednak i kwitną kilka dni.

Owoc.

Drzewa owocowe, zniszczone gradem, trzeba natychmiast obłożyć mierzwą, albo lepiej jeszcze obkopać i podlać mierzwą płynną, aby na nowo wypuściły. Rany w korze, spowodowane gradem posmarować maścią, złożoną z gliny, mierzwy krowiej (bez słomy) i krwi. Wykrajanie ran w korze jest wtenczas tylko potrzebnem, jeżeli rany są bardzo wielkie, i jeżeli kora jest zanadto poszarpaną. W każdym innym razie starczy wysmarowanie maścią.

Aprykozy i brzoskwinie są wtenczas zbyt mączyte, jeżeli dostały za wiele deszczu. Brak słońca i ciepła wytwarza ową mąkę, w okolicach więc, w których wcześnie panuje zimna jesień, nie należy nigdy chodować gatunków, dojrzewających późno. Tak aprykozy jak i brzoskwinie rychłego dojrzewania trzeba tylko sadzić szpalerami i to jedynie w południowem słońcu.

Krzaki agrestowe w lecie. Latem nikt się zwykle o krzaki agrestowe nie troszczy, pomimo że teraz właśnie krzewy te największej wymagają opieki. Przedewszystkiem należy wycinać nowe gałązki, wyrastające z ziemi, i obkładać krzaki compostem albo suchą mierzwą. Starsze, suche gałązki trzeba zostawić, wycinaniem ich bowiem można by łatwo uszkodzić korzenie, Obkopanie krzaków i zakopanie kompostu albo mierzwy powinno się odbywać ostrożnie, najlepiej we wrześniu. Wszelkie zielska wyrastające pod krzakami agrestu należy natychmiast wyrywać.

Warzywa.

Jakie warzywa nadawają się najlepiej do ogrodów domowych?

Do mniejszych ogrodów nadawają się przedewszystkiem wszelkie gatunki rychłego warzywa, ponieważ przy dobrej uprawie największe przynoszą zyski. Potrzebują mniej miejsca, niż późniejsze t. zw. olbrzymie, i pozwalają o wiele lepiej wyzyskać ogród. Gatunki olbrzymie i późniejsze wymagają dużo miejsca i dużo mierzwy, jeżeli mają przynieść wielkie zyski — stósowniejsze więc są na pole, albo do obszernych warzywnych ogrodów, gdzie o miejsce nie chodzi. Małe ogrody w bliskości miasta przynoszą bardzo wiele korzyści, jeżeli właściciele ich potrafią ziemię dostatecznie wyzyskać.

Czem możemy teraz jeszcze obsiewać zagony? Niejedno można teraz właśnie przygotować na zimę, siejąc marchew, pietruszkę, sałatę i szpinak. Sałatę i szpinak można jeszcze w jesieni zbierać. Wszystkie te późniejsze zasiewy muszą mieć ziemię dobrze umierzwioną i dużo słońca.

Rolnictwo.

Owies czekoladowy. Co to jest? zapyta niejeden z naszych rolników. Jest to miano pewnego gatunku owsa o ziarnkach ciemnobrązowego koloru, podobnego do czekolady. Paryski chemik Balland zbadał niedawno dokładnie ten gatunek owsa. W Algierze sprzedawają go w ogromnych ilościach na targach, ale nie co rok. W ostatnich 12-latach obrodził się trzy razy tylko i to w roku 1887, 1889 i 1894. Kłosy tego owsa nie wydawają tyle ziarnek, jak kłosy owsa zwyczajnego, i posiadają te same własności. Cała różnica polega tylko na kolorze. Być może, że gorące promienie słońca wywołują ów kolor, w każdym razie w suchych i ciepłych latach jest tego ciemnego owsa wielka w Algierze obfitość, i ludzie kupują go bardzo chętnie jako osobliwość.

Najgorszem schowaniem wilgotnego zboża jest stodoła, ze wszystkich stron zamknięta. Tutaj psuje się takie wilgotne zboże bardzo prędko, tak, że nawet słomy nie można użyć, chociażby snopy leżały zupełnie luźno. Wilgotne zboże musi leżeć na przewiewie — jesienny wiatr zapobiega zepsuciu, w stodole natomiast nie ma żadnego ratunku.

Nowy sposób opakowania masła. W Ameryce urządzają obecnie przesyłki masła w następujący sposób: Podłużne kawały masła owijają w staniol i kładą w pudełka z papy tej samej, co masło, wielkości. Zamknięte pudełka zanurzają w płyn podobny do roztopionego wosku, aby tym sposobem zamknąć je szczelnie. Takie masło smakuje i wygląda po 5 miesiącach zupełnie jak świeże.

Chodowla zwierząt.

Leczenie zwichniętych nóg u koni. Pewien doświadczony weterynarz podaje następujący środek. Zamiast dotychczas powszechnie używanych zimowych okładów, wstawić zwichniętą nogę na godzinę w o ile możności jak najcieplejszą wodę, potem obwiązać opuchnięte miejsce mocno płóciennym bandażem, który powinien być poprzednio umaczanym w płyn, składający się z równej części wody, arniki i tynktury terpentynowej (1 część terpentyny 10 części spirytu) i te okłady powtarzać, skoro bandaż jest suchy. Po kilku dniach są konie już zdatne do pracy.

Racyonalna chodowla owiec.

Jednym jeszcze głównym warunkiem dobrej owczarni jest: największa czystość. Na to trzeba koniecznie zważać. Im owczarnia jest mniejszą i ciaśniejszą, tem więcej należy ją czyścić, i to albo codziennie, albo przynajmniej co drugi lub trzeci dzień. W zimie wystarcza raz na tydzień. W stajniach, w których drogie stoją konie, panuje także jak największy porządek, nigdzie nie widać ani odrobiny mierzwy, a konie są zdrowe, piękne i żwawe. Tak samo dzieje się z owcami. Jeżeli w zimie jest powietrze łagodne i wilgotne, w takim razie należy owczarnią czyścić tak samo, jak w lecie. Jak często widzimy piękne, kosztowne egzemplarze zaniedbane w brudnej owczarni! Chodowcy powinni przecież wiedzieć, że szkodzą sobie sami, a pomimo to nie zważają na porządek.

Drób.

Smutne i żałosne piszczenie kurcząt nie stoi w żadnym związku z t. zw. pypciami, chociaż kurczęta opuszczają skrzydła i żadnego nie mają apetytu. Gdy zbadamy dokładnie głowę i szyję kurczęcia, spostrzeżemy, że w skórę jego wgryzły się wszy, i że to właśnie jest powodem jego niedomagania. Skórę należy więc natrzeć olejem albo tranem, a wszy giną natychmiast. Latem trzeba wrzucać w kurniki liście orzechów włoskich — robactwo nie znosi tego zapachu i marnieje szybko.

Do tuczenia drobiu nadaje się najlepiej mąka tatarczana, Francuzi przynajmniej używają jej zawsze i twierdzą, że mięso drobiu, tuczonego tą mąką, jest bardzo delikatnem. Inni dawają mąkę owsianą albo kukurydzową, jako zacierki zmieszane z wodą, a lepiej jeszcze z mlekiem. Mąka jęczmienna z mlekiem i z odrobiną tłuszczu wydaje doskonałe rezultaty. Oprócz tego trzeba dawać codziennie drobno siekanej trawy. Wszelki pokarm musi być dawanym w zupełnie czystych naczyniach i czystej wody trzeba im stawiać pod dostatkiem.

Tuczenie gęsi. Najpierw paść je gotowanemi kartoflami i pszennemi otrębami, potem przez trzy tygodnie napychać dziennie po trzy razy rozmiękczoną kukurydzą. Jeżeli chodzi o to, aby zyskać jak najwięcej tłuszczu, to napychać je przez 4 tygodnie kluskami, i to co dwie godziny. Kluski gotują się z szrótu, na pół z kukurydzy, na pół z owsa, dodając cokolwiek przesianego starannie węgla z drzewa. Pierwszego dnia dawać za każdym razem po 3 kluski, potem codziennie jedną więcej, aż do 15 klusek. Do wody dodać trochę piasku i łyżkę oleju makowego.

Oswojenie młodych gilów. Skrzydełka młodego gila trzeba lekko związać, wsadzić go do przykrytej klatki i dawać mu żytniego chleba, rozmoczonego w mleku albo owsianej kaszy. Można też dodać z początku kilka mrówczanych jaj albo mączników, później jarząbków, w jesieni zaś raz po raz kawałek jabłka. Gile oswajają się bardzo prędko, jedzą w końcu wszystko i to w wielkiej ilości. Klatka ich musi być często wyczyszczoną — trzeba im też dawać codziennie świeżej wody do kąpania.

Pszczoły.

Każdy bartnik zauważył pewnie, że nie wszystkie roje, chociaż są równej rasy i równej siły, produkują równą ilość i jakość miodu. Jeden rój ma czasem 100% miodu więcej, jak drugi. Takie pszczoły należy jak najstaranniejszą otaczać opieką, i starać się o to, aby z pomiędzy nich wybierać matki dla innych rojów. Niezawsze to się wprawdzie udaje, ale należy próbować, a jeżeli się raz uda, to korzyść jest znaczną i pewną.

O przenoszeniu koszek, na pole, zasiane taterką, pisaliśmy już i powtarzamy, że powinno to się robić w nocy, ostrożnie, bez silnego wstrząśnienia.

Wino z malin.

Zbierając maliny na wino, należy kłaść je w drewniane naczynie, aby nie stracić soku, który bardzo prędko wypływa z pogniecionych malin. Po zebraniu dostatecznej ilości trzeba owoc natychmiast zgnieść i zaprawić, inaczej fermentują i psują się. Na 1 kilogr. owocu bierze się przecięciowo 1,3 litr wody, 350—400 g. cukru, albo też, jeżeli wino ma być t. zw. deszczowem, 500—650 g. Zresztą postępuje się tak samo, jak z każdem innem winem owocowem.

Łupiny zielonego groszku. Gospodynie, odrzucające łupiny po wyjęciu ziarnek zielonego groszku, pozbawiają się wybornego dodatku do zup w zimie, kiedy nie ma świeżych jarzynek. Wziąść więc łupiny, wygotować je należycie w wodzie, przecedzić przez płótno, i dodawszy trochę cukru, gotować aż do gęstości. Jest to wyborny i tani ekstrakt — na talerz zupy bierze się dobre pół łyżeczki.

Woń różana. Kto ma dużo róż i chce woń ich zachować przez zimę, ten powinien zrywać listki w suchym ciepłym dniu, i kłaść je natychmiast na bieliznę w szafy, komody i t. d. Można to też w inny sposób jeszcze uczynić. Świeżo zerwane róże kładzie się w kamienne naczynie i obsypuje solą. Listki puszczają sok, tak jak kapusta, a sól zachowuje całą woń. Chcąc zaperfumować szafę, albo pokój, bierze się dwie łyżki tego soku, wylewa na talerzyk i stawia na oznaczonem miejscu. Sok wysycha zwolna, a woń ulatnia się i napełnia pokój.

Wywabianie plam.

Jasne, wełniane suknie, polane piwem, nasmarować czystą białą gliceryną, potem wyprać w letniej wodzie i wyprasować mokre, gorącem żelazem na lewej stronie. Najdelikatniejsze nawet kolory nic na tem nie ucierpią, a plamy znikną.

Tępienie szczurów.

Najlepszym na to środkiem są dobre koty i psy, umyślnie na to dressowane. 2) stawianie żelaznych łapek, w których jest przypieczona słonina, ale po każdym schwytanym szczurze musi być łapka w ogniu wypalona. 3) rzucanie zatrutych ziarnek tam, gdzie szczury wychodzą, należy tylko zważać, aby psy, kury lub świnie trucizny tej nie zjadły, 4) stawianie na dwóch talerzach wody i mąki. Szczury lubią ten przysmak i jedzą go chciwie — po kilku dniach, zamiast mąki nasypać gipsu, który kamienieje wkrótce w żołądku tak, że szczury muszą ginąć, 5) zatykać dziury, któremi szczury wychodzą, skompami. 6) Najlepszym jednak środkiem jest drobno posiekane mięso, pomieszać z drobno posiekaną cebulą — szczury giną, podczas kiedy innym zwierzętom domowym nie jest to wcale szkodliwem.

Tępienie szwabów.

Szwaby lubią bardzo rozmaite napoje. Stawiać więc butelki z resztkami piwa, wina albo wody z miodem w miejsca, w których się kryją, i włożyć w butelki kawałek tasiemki bawełnianej, leżącej drugim końcem na ziemi. Szwaby wchodzą po tasiemce w butelkę i wpadają na dno. Albo topią się zaraz, albo nazajutrz rano można je wysypać i zabić.

Przepisy kuchenne.

Grzyby. Obrać 3 litry prawdziwych grzybów, pokrajać w kostki, wrzucić w gotującą słoną wodę, potem wybrać i smażyć w maśle (50 gram.) zaprawionem obraną, małą cebulą, odrobiną mąki, solą. pieprzem, usiekaną pietruszką i 10 gram. ekstraktu Liebiga. Na wydaniu dodać kilka łyżek kwaśnej śmietany. Do tego daje się beefsteak, kotlety, albo gotowaną szynkę.

Tort bez jaj. 14 deka masła utrzeć na śmietanę — dodać łyżkę wody, sok z jednej cytryny oraz drobno posiekaną skórkę — potem 14 deka obranych i utartych migdałów i tyleż miałkiego cukru, oraz cokolwiek wanilii, 14 deka mąki pszennej — wszystko razem doskonale wymieszać, wyłożyć w formę, wysmarowaną masłem i piec w gorącym piecu.

Wyborna legumina. Pszenna mąka, zimne mleko, jaj ile kto chce i odrobinę soli wymieszać dobrze na dosyć gęste ciasto. Rozgrzać w brytwannie masło, wylać ciasto i smażąc, dzielić łyżką na małe kawałki. Gdy wszystkie kawałki są lekko zbrunacone, wyjąć, ułożyć na półmisek, osypać grubo cukrem i podać z konfiturami z malin lub wisień.

Ryby.

Forele (pstrągi) mające tyle zwolenników, lubią najwięcej wodę źródlaną i wązkie, małe strumyki o kamienistem dnie i szybko płynącej wodzie. Zręczne te, prędkie jak strzała, rybki, kryją się chętnie pod kamieniami lub głęboko zwieszonemi gałęziami drzew, i tak w ukryciu czychają na zdobycz, na komary, muchy i t. d. Ikro składają w zagłębieniach w piasku nad brzegiem. Połów pstrągów rozpoczyna się z nadejściem ciepłej pory roku — w maju i czerwcu jest najobfitszym — w lipcu ustaje nieco. ale w sierpniu znowu się zaczyna. Po połowie września nie powinno się już ich łowić. Najobfitszy połów jest rano i na wieczór, w sierpniu zaś w południe, mianowicie po deszczu lub po burzy, gdy niebo jeszcze pokryte chmurami.

Chcąc zapobiedz pleśnieniu wody w skrzyniach lub akwarjach, trzeba dodać na każdy litr wody 40 kropli $^1/_3$ procentowego rozczynu kwasu salicylowego. Wybornym też środkiem zapobiegającym grzybom pleś i ożywiającym słabe lub chore ryby jest: na każdy litr wody dodać 2 g. zwyczajnej kuchennej soli.

Zamiana stopni Fahrenheita na stopnie Celsiusa.

Obliczenie to polega, jak wiadomo na regule C. (F. — 32) $^5/_9$. Hellmann podaje bardzo prosty sposób dojścia do jasnego obliczania. Odciągnąć od danych stopni Fahrenheita 32, wziąść po owę pozostałej reszty i dodać jednę dziesiątą i jednę setną, n. p. 100^0 F. — 32 = 68 — połowa tego 34, do tego jednę dziesiątą : 34 + 3,4 = 37,4, do tego dodać jednę setną 34, tj. 37,4 + 0,34 = 37, 74.

Kołownictwo.

Pod pewnym względem wynika z kołownictwa niebezpieczeństwo dla lubowników tego sportu, t. j. niezwykłe pocenie się. Dla tego więc, nie chcąc się narażać na zaziębienie, trzeba się ubierać tak, jak tego zdrowie wymaga. Ale i ubranie nie odwraca jeszcze wszystkiego złego, bo ostatecznie i suknia bywa przepoconą. Jeżeli zatem nie można się przebrać i zapobiedz tym sposobem przeziębieniu, to trzeba zebrać całą energią w celu uniknięcie rozmaitych chorób. Skoro daje się uczuć zimno skutkiem nadmiernego potu, wtedy nie ustawać ani na chwilę, tylko jechać dalej, i to prędzej, niż poprzednio, dopóki się ciało znowu nie rozgrzeje. Nie jest to zbyt trudnem i uciążliwem — zdrowy i silny kołownik może wytrzymać dużo, a im prędzej jedzie, tem prędzej stanie na miejscu. W każdym zaś razie uniknie zaziębienia się, co naturalnie jest najważniejszem.

Zimne kąpiele. Odbywając dalekie wycieczki kołem, trzeba się jak najczęściej zimno kąpać i brać zimne tusze. Nic tak nie orzeźwia i nie wzmacnia nerwów, jak zimna kąpiel. Zmęczenie znika, muszkuły nabierają sprężystości, a kto raz spróbował takiej kąpieli, ten z pewnością na drugi dzień ją powtórzy. Trzeba naturalnie zważać na to, aby kąpiący się nie był zagrzanym, i aby nie miał bicia serca.

Picie wody kołownikom jest dozwolonem, jeżeli zaraz jadą dalej. Gdzie nie ma czystej wody źródlanej, tam i studzienna jest dobrą, ale trzeba dodać kwasu cytrynowego, jaki kołownicy zawsze przy sobie mieć powinni w formie pastylków. Kwas ten zabija wszelkie szkodliwe zarodki w wodzie i gasi pragnienie.

Blednica i Kołownictwo. Blednica jest, jak wiadomo, znakiem braku krwi, wynikającym z nieodpowiedniego sposobu życia i używania. Na chorobę tę cierpią najwięcej młode dziewczęta. Wszelkie środki lekarskie, żelazo, woda stalowa i. t. p., nie zawsze mogą złemu zaradzić, żelazo bowiem jest niestrawne i nie przechodzi w krew. W obecnych czasach polecają lekarze gorąco jeżdzenie na welocypedzie. Zbawienny skutek kołownictwa polega na regulowaniu obiegu krwi, na podniesieniu czynności serca, na wciąganiu powietrza płucami i na czynności muszkułów całego ciała. Żywszy obieg krwi wpływa też bardzo korzystnie na żołądek, apetyt zwiększa się, i jadło przechodzi w krew. Blednica ustępuje, twarz nabiera rumieńców, i chora staje się żywsza i silniejsza. Skutek jest niewątpliwym, byleby niczego nie nadużywać. W pierwszym tygodniu jeździć $^1/_4$ — $^1/_2$ godziny później $^3/_4$, a w końcu całą godzinę. Zmęczenia trzeba starannie unikać, ubranie musi być wygodne i obszerne. O gorsecie nie ma naturalnie mowy! Po każdej przejażdzce wytrzeć ciało letnią wodą i wypocząć z godzinę, potem dopiero jeść. Strzedz się też zaziębienia, dla tego nie ubierać się za ciepło.

Ubranie powinno się zastosować do pory roku. Lekka koszulka flanelowa albo wełniana, krótkie szerokie pantalony, kaftan, który można w danym razie zapiąć aż pod szyje – oto czego potrzeba, Długie wełniane pończochy bez podwiązek, lekkie nizkie trzewiki, praktyczna czapka z daszkiem, wszystko to uzupełnia strój kołownika. Przedewszystkiem nie używać podwiązek które tamują obieg krwi.

Zdrowie.

Przeciwko reumatyzmowi używają Rossyanie herbaty z borówia, rpzygotowanej w następujący sposób; Wziąść 30 — 50 gr. całej rośliny, a zatem liści, łodyg i korzeni, posiekać to, nalać $^1/_4$ litra gotującej wody i gotować wszystko razem 12 — 15 minut. Herbatę ową wypić w przeciągu jednego dnia. W chronicznych przypadkach leczyć się tem kilka miesięcy.

Przeciwko łupieżowi na głowie. Nacierać skórę codziennie rozmarynowanym spisytusem, nalewając po trochu na dłoń i przebosić na głowę. Włosom nic to nie szkodzi, a łupież daje się łatwo zczesać i ginie w krótce.

Kiedy nie można się kąpać? 1) Po gwałtownem wzruszeniu lub rozdrażnieniu umysłowem 2) po bezsennej nocy, 3) jeżeli głowa boli, 4) po jedzeniu, a 5) mianowicie po obfitszym użyciu gorących trunków.

Osoby cierpiące na „neurastheniq“ powinny się jak najczęściej kąpać. Woda działa zbawionnie na serce i puls, na oddychanie, dodaje apetytu i wywiera zbawienny wpływ na sen. Dr. Wichmann wydał o tem obszerną broszurę, którą polecamy naszym czytelnikom.

Wychowanie dzieci.

Pacierz. Pierwszem przykazaniem naszem powinno być: Rozpoczynaj dzień modlitwą! Nie zabieraj się do żadnej pracy, bez poprzedniej, chociaż krótkiej rozmowy z Bogiem. Podziękuj Mu za wszystko, czem cię obdarza i proś go o udzielenie ci siły i pomocy! Poganie nawet uczuwali potrzebę jakiejś wyższej

pomocy i wsparcia — wiedzieli, że człowiek musi czcić jakąś wyższą istotę, że musi ją prosić o błogosławieństwo, i że bez niego nie mogą dojść do zamierzonego celu. My wiemy to lepiej: bez Boga nie możeny uczynić nic, bo nasze siły same nie starczą! Udajemy się więc do Tego, który wszystko stworzył, wszystkiem rządzi, i którego panowanie nie ma ani początku. ani końca, Miej zaufanie do niego, a On nie opuści cię nigdy i da ci to, o co Go prosisz. W modlitwie wznosimy się po nad świat powszedni i patrzymy w wieczność. Modlitwa jest tak potrzebną duszy, jak ciału oddychanie świeżem powietrzem. Uczcie matki wasze dzieci modlić się rano i na wieczór — a skoro się raz do tego przyzwyczają, nie zapomną przez całe życie o modlitwie i o Bogu.

Zabawy dzieci. Rodzice nakłaniają dzieci do zabawy i wymyślają najrozmaitsze gry i rozrywki, aby je czemś zająć i zapobiedz zbytecznym hałasom i niegrzeczności. Najmilszą ich rozrywką są lalki i zabawki — dzieci zajmują się niemi całemi godzinami i bawią się spokojnie. Rodzice nie powinni więc żałować (naturalnie w miarę) wydatku na zabawki, kupować je, nie chować potem do szafy i dawać tylko raz po raz, ale przeciwnie: oddać je na wyłączną własność dziecka, które zawczasu uczy się porządku w ten sposób.

P.

Niebezpieczeństwo przy bawieniu się dzieci z psami.

Nie należy pozwolić dzieciom bawić się z psami, albowiem psy często liżą je po twarzy, oczach, a mając pyski zawsze wilgotne, przenoszą zarodki robaków na usta dzieci i stają się tym sposobem przyczyną niejednej choroby, a nieraz i śmierci. Na sto wyżłów przeciętnie 53 ma w sobie tasiemca, na sto psów rzeźnickich 67, na sto podwórzowych 41, na sto psów ciągnących wózki, 78, na sto owczarskich 52, pomiędzy temi zwykle na sto psów jest 7, mających tasiemca, powodującego kołowroty u owies, a w końcu, na sto psów pokojowych 70, a między nimi 36 rodzajów tasiemca osiadającego w pęcherzu, Psy te przenoszą owego tasiemca na ludzi, szczególnie na dzieci, pozwalające się psom lizać po twarzy i ustach — takie tasiemce bardzo często powodują śmierć, Glisty »ascaris« ma w sobie prawie większa część psów pokojowych. Na usunięcie tych szkodliwych pasożytów, stosowano w najnowszym czasie z dobrym skutkiem środek, t. j. proszek, lub pigułki ze wschodnio indyjskich orzechów Areka. Skutek wywierają one nie w żołądku, tylko wprost w siedlisku onych pasożytów w jelitach.

Uprzejme dzieci.

Dziecko przyzwyczaja się prędko do uprzejmości i grzeczności, jeżeli matka daje im dobry przykład, a ojciec pozostaje takim samym po odejściu gości, jakim był podczas ich bytności. Dobre obyczaje utrwalają się łatwiej przykładem, niż upomnieniami i surowemi przepisami.

Zdarza się często, że dziewczęta, wychowane w największem odosobnieniu od świata, okazują przy wejściu ich w świat, tyle taktu i pewności siebie oraz wykwintnych manier że wywołują ogólny podziw dam salowych.

Gdzie ona się tego nauczyła? pyta niejedna. »Porusza się z wdziękiem królowej, a moja córka, wychowaną w Paryżu, nie zna się na niczem. Patrz pani, jak moja Celina w tej chwili stoi. Nie zważa, że za nią siedzi pani K. Jaka niegrzeczna!«

Matka ta zapomina, że córki jej uczono grzeczności, ale że w domu dobrego przykładu nie miała! Owa zaś dziewczyna, wychowana zdala od świata, miała matkę nadzwyczaj uprzejmą dla wszystkich, i ten przykład wyrył się na całe życie w sercu dziecka. Instynktem wie, co należy do dobrego tonu, a co nie, bo też nie popełni ona nigdy coś nietaktowego. Nie słyszała w domu nigdy słowa innego, jak tych, których się używa w towarzystwie. I gdy udawała się poraz pierwszy na liczne jakieś zebranie, rzekła matka do niej:

»Zachowaj się tak, jak się zawsze zachowujesz w domu.»

Nie każda jednak matka może dać córce tak krótką radę, jeżeli w domu, w użyciu codziennem, nie panuje w kółku familijnem, jak najwytworniejszy ton!

Chleb dla swoich.

Wszelkie pod powyższą rubryką do umieszczenia nadesłane nam wskazówki, zamieścimy odtąd li tylko z równoczesnem podaniem pełnego adresu odnośnego korespondenta.

Przed niedawnem czasem, doniesiono nam, że w Gnieźnie i Obornikach potrzeba drogerzysty polaka: po zamieszczeniu tejże notatki zgłosiło się kilkunastu reflektantów.

Dziś dowiadujemy się i to z bardzo poważnego źródła, że w Gnieźnie w przeciągu trzech lat zbankrutowało trzech drogerzystów, prócz tego czwarty pozbył się drogeryi, bo mu się nie opłacała. — Nadto w Gnieźnie są jeszcze obecnie cztery drogerye i dwa składy kolonialne, sprzedające również towary drogeryjne. Polaków drogerzystów jest w Gnieźnie aż trzech, a więc stosunkowo najwięcej z wszystkich miast naszego Księstwa.

W Obornikach są trzy drogerye a w tem dwie polskie, nadto jeszcze w czterech składach sprzedawane są towary drogeryjne. Jak na Oborniki — to to chyba wystarczy!

Korespondent donoszący o braku drogerzysty polaka w Gnieźnie i Obornikach postąpił sobie zatem co najmniej lekkomyślnie, bez sumiennego zbadania terenu, wskutek czego naraził rodaków na straty i koszta.

W przyszłości publicznie napiętnujemy takie lekkomyślne traktowanie sprawy niesumiennych donosicieli.

Dziś zaś ograniczemy się na powyższej wzmiance.

Zapytanie.

Czy istnieje w Berliuie lub gdziekolwiek zakład polski w którymby młode panienki, nie mające żadnych środków a chcące się chętnie kształcić na konserwatoryum w muzyce lub w śpiewie, znalazły na razie wolną pensyą, lub czy też istnieje jaki fundusz na ten cel?

Prosimy uprzejmie o łaskawe powiadomienie.

Nader ważne dla piekarzy lub cukierników.

Od jednego z naszych czytelników — organisty z pod Strzałkowa otrzymujemy następującą wskazówkę:

„W roku zeszłym powstała myśl podana przez kilka naszych pism aby na wzór bawarskich piekarni opłatków, założyć takowę i u nas. Niechby i swój te kilka tysięcy marek zarobił. które od naszych organistów przy sprowadzaniu opłatków na gwiazdkę bawarskie fabryki biorą. Czas największy po temu, (jeżeli się w ogóle do tego zawodu kto weźmie) niż urządzi piekarnią, roześle oferty, dostanie zamówienia i popiecze tyle a tyle set tysięcy opłatków przymknie się koniec listopada a więc czas roznoszenia takowych. Nie potrzeba do tego wielkiego funduszu nakładowego; myślę, że 300 m. wystarczy. My płacimy bawarskim fabrykom 5,00 m. za 1000 sztuk. Pozawijane są w paczkach setkowych.“

Marcel H.

Informacye
dotyczące,
handlu, przemysłu i rolnictwa.

— **W Grudziądzu** ogłasza komenda wojskowa, że urzędy prowiantowe w Chełmży, Terespolu, w Drzycimiu i Laskowach zakupywac będą od zgłaszających się do nich rolników z wolnej ręki ziemniaki, siano, słomę i drzewo.

— **W Proszkowie** w instytucie pomologicznym odbędzie się od 6 do 8 paźdz. kurs nauki w sporządzaniu wina owocowego.

— **Zaniemyśl**. Zawiązało się tu Towarzystwo chodowania szlachetnej rasy psów.

— **Ustawa** o margarynie z dniem 1 sierpnia weszła w życie. Odtąd wolno margarynę sprzedawać tylko w osobnych opakowaniach z napisami, że to margaryna.

— **Wychodzący** w Bochum „Wiarus Polski“ pisze, że tamże powstać ma **„Spółka oszczędności i budowlana“**. Zadaniem tejże Spółki będzie nabywanie ziemi, oraz kupowanie lub budowanie domów na obczyźnie lub w stronach rodzinnych i odstępowanie ich członkom. Udziały mają być nizkie, a poręka ograniczona.

— **Rosyjski** jeneralny poczmistrz wydał rozporządzenie, na mocy którego listy przewozić będą nie tylko jak dotąd kuryery i pociągi pospieszne, ale i pociągi osobowe, a nawet towarowe.

— **Nowe** przekazy pieniężne dla zagranicy wejdą w użycie od 1-go stycznia r. p. Od tego czasu nie będzie wolno na dzisiejszych przekazach pieniędzy przesyłać.

Targi na remonty

odbędą się: w Starogardzie 30-go b. m., w Wejherowie 31-go b. m. a w Pruszczu

pod Gdańskiem 1-go września b. r. o 8 godz. rano.

Środa. W Środę zeszłą odbył się tu targ na remonty, na który spędzono 42 konie; zakupiono z nich tylko 14 i płacono 600—800 m. za sztukę.

Konkursy.

— **Inowrocław.** Nad majątkiem restauratorki Józefy Nagel ogłoszono konkurs. Zawiadowcą konkursowym został p. Kayser. Wszelkie pretensye nadesłane być powinny najpóźniej do 20 września rb.

— **Mogilno.** Nad majątkiem kupca Franciszka Bociana z Pakości ogłoszono konkurs, którego zawiadowcą został restaurator Falk. Zgłosić się trzeba do 6 września rb.

Egzamin dla kowali.

— **Ostrowo.** Egzamin w podkuwaniu koni dla kowali odbędzie się 16 września w kuźni p. Wlazło.

Przepisy, rozporządzenia prawne, wyroki i t. p.

— **Ważne dla rolników.** Przy młóceniu maszyną parową należy wedle nowych rozporządzeń, dotyczących przepisanego zabezpieczenia, rozróżniać ludzi, którzy bezpośrednio pracują przy maszynie, od reszty ludzi, prz tej pracy zatrudnionych. Maszyniści, palacze i inni, zatrudnieni bezpośrednio przy maszynie, jako też nakładający zboże, mają być zabezpieczeni w przemysłowej Spółce zawodowej, inni zaś robotnicy w rólniczej. Przy transporcie maszyny zatrudnieni robotnicy mają być zabezpieczeni w przemysłowej Spółce zawodowej, jeśli są w służbie właściciela maszyny; jeżeli zaś właściciel ziemski swoim ludziom powierza transport maszyny, mają oni być zabezpieczeni w rolniczej Spółce zawodowej.

— **W Chełmnie** zarządził landrat, aby wszyscy rewizorzy mięsa zdawali ponownie przed fizykiem egzamin. Rozporządzenie wydano z powodu epidemii, jaka w Chełmnie i miejscowości Małe Czyste wybuchła po spożyciu mięsa trychinowatego. Kto ponownie egzaminu nie zda, nie będzie mógł sprawować urzędu.

— **Od dnia** dzisiejszego obowiązuje uchwała magistratu, dotycząca szkół wieczornych, wedle której każdy przemysłowiec winien robotnika, który nie skończył 17 a ucznia, który nie skończył 18 roku życia, zameldować piśmiennie do dyrekcyi policyi najpóźniej 6 dnia po przyjęciu, żeby odwiedzał szkołę wieczorną.

— **Ktokolwiek** drogą łaski wnosi o darowanie mu nałożonej na niego kary pieniężnej, a poda nieprawdziwe powody, pociągniętym być może do odpowiedzialności za oszustwo. Tak zawyrokował najwyższy sąd rzeszy.

Wyroki sądowe.

Dawne pytanie, czy nowe prawo handlowe (od 1-go Stycznia r. 1898) można także zastósować do kontraktów pomiędzy kupcami a pomocnikami ich, zawartych przed 1-szym Styczniem r. 1898, zostało teraz poraz pierwszy rozstrzygniętem na sądzie ziemiańskim w Berlinie. Chodziło w procesie o otworzenie składu przed umówionym czasem i sąd zawyrokował, że przepisy nowego prawa handlowego obejmują wcześniej już zawarte kontrakty. Te przepisy są wyłącznie miarodawcze. Tym sposobem zostało sądownie uznanem, że przepisy szóstego oddziału nowego prawa handlowego, należy zastosować do kontraktów zawartych przed 1-szym Styczniem r. 1898.

S t o s u n e k a g e n t a d o f i r m y. Agent jakiejkolwiek bądź firmy nie potrzebuje zawsze i wszędzie wstrzymywać się od zastępowania firmy innego konkurenta. Taki wyrok wydał sąd nadziemiański w Brunświku. Mniemanie, że bez wyraźnej umowy, wymaga uczciwość agenta, aby nie zastępował innej firmy, jest podług orzeczenia sądu, mylnem. Na mocy sprawozdania ludzi kompetentnych przyjął sąd to zdanie w razie sprzeczki, „że fabryki cygar“ n. p. które polecają agentowi sprzedaż towaru, nie mogą mu, bez poprzedniej umowy, zakazać sprzedawania cygar innej fabryki, a w razie nieprzyjmowania poleceń innej fabryki, uważać odmowę, jako jego obowiązek. „Nobliwem‘, ale nie „obowiązkowem“ postępowaniem ze strony agenta jest uwiadomienie firmy o przyjęciu drugiego jeszcze zastępstwa, i prośba pryncypała o przyzwolenie na to.

U s i ł o w a n i e w y z y s k i w a n i a. Pomocnik handlowy A. wypowiedział miejsce jakie zajmował u kupca B. aby wstąpić trzy miesiące później do składu swego wuja. A. prosił swego pryncypała o dwa tygodnie urlopu w celu odbycia wycieczki z znajomymi, a gdy B., nie mający jeszcze zastępcy, odmówił mu tego, oświadczył A., że nie odczeka już wcale terminu opuszczenia miejsca, i że odejdzie natychmiast, jeżeli B., nie zgodzi się na jego żądanie. B., nie odpowiedział mu na to nic, tylko doniósł prokuratorowi o zamierzonem wyzyskaniu go pomocnika.

Zamiar wyzyskania został stwierdzonym, i A. otrzymał karę więzienną wprawdzie możliwie najniższą. Gdyby A. był opuścił miejsce bez groźby i bez wypowiedzenia, to nie byłby mógł być ukaranym, bo nie istnieje prawo, karzące łamanie umowy. Dziwnem może się wyda niejednemu, że groźba gorszą jest, niż wykonanie nagannego uczynku.

D ł u ż n i c y i w i e r z y c i e l e. Oświadczenie dłużnika, że nie może zaspokoić wierzycieli i prośba jego o akordowanie, bywa uważanem, podług wyroku sądu Rzeszy, jako zawieszenie wypłat, i zaspokojenie innego jednego wierzyciela, z pokrzywdzeniem reszty wierzycieli jest z strony dłużnika karygodnem, nawet wtenczas, jeżeli przedmiot, oddany jednemu wierzycielowi z krzywdą reszty wierzycieli, zostanie massie zwróconym.

Kupno i sprzedaż.

— **Wilda.** Gospodarz Bartoszewski sprzedał kawał łąki, obejmującej 4 morgi gospodarzowi Stefanowi Schneidrowi za 2400 mrk. — Gospodarz Palacz z Wildy kupił tamże za 30,000 mrk. miejsce pod budowlą i to od mistrza stolarskiego Jacobiego.

— **Dobra nowina!** W tych dniach przeszły następujące majątki z niemiecko-protestanckich rąk w polskie. 1. Dobra rycerskie Tempcz (Hedille) powiat wejherowski kupił p. Bolesław Meyer, rodak nasz z Oliwy, za 180,000 mk. 2. Folwark Luzino, także powiat wejherowski, kupił p. Paweł Żelewski z Szwecyna, także rodak nasz, za 50,000 mrk. Nabywcom rodakom: „Szczęść Boże.“

— **Ostruda.** Firma Bode i Schenk z Berlina zakupiła majątek Bednarki, który jest bardzo bogaty w drzewo i kamienie, za 900,000 marek. Kamienie będą nowi właściciele sprzedawać do szosy, lub wywozić większe do Berlina Także wystawią tartak i przez 12 lat mają wszystko drzewo na pożytki obrobić. Około 600 metrów na zagajenie pozostanie nietknięte. Oczyszczona z lasu i kamieni ziemia ma zostać rozparcelowaną.

— **Nekla.** Oberzę tutejszą sprzedał p. Damazy Chudowicz panu Antoniemu Tokłowiczowi z Bardaza za 33,000 mrk.

— **Świeć.** Dobra Wielki Płochocin 10,000 mórg nabył p. Reichel z pow. grudziądzkiego za 800,000 marek.

— **Majątek** Nowąwieś pod Golubiem sprzedał p. Zieliński Niemcowi Prangemu z Torunia za 235,000 mrk.

— **Majątek** Sierosławiec pod Drzycinem w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich, kupił od Niemca pan Edward Mieczkowski, syn obywatela p. Stanisława Mieczkowskiego z Nieciszewa. Nowemu nabywcy „Szczęść Boże.“

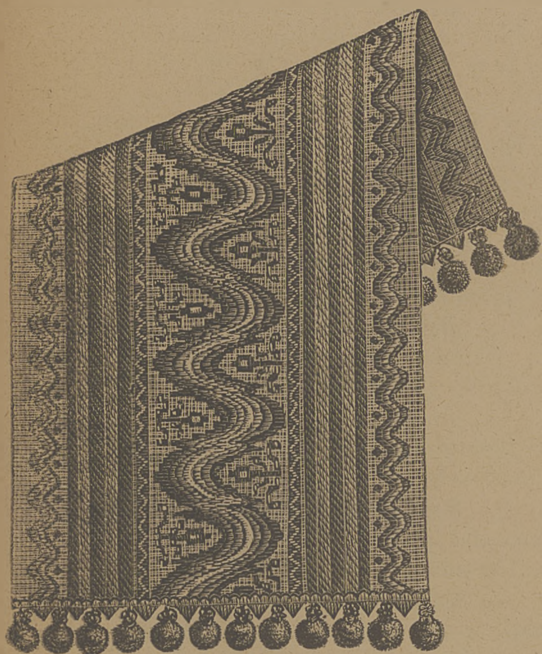
W jaki sposób można się przekonać, czy telegram doszedł bez żadnych, chociażby najmniejszych zmian na miejsce przeznaczenia?

Pytanie to otrzymało wielkie znaczenie, spowodowane rozstrzygnięciem sądu Rzeszy i sądu nadziemiańskiego w Kassel, w ten sposób, że prosta omyłka urzędnika przy telegrafie, wywołana koniecznym pospiechem, nie dozwalającym mu dokładnie kontrolować słów, jakie telegrafował, nie ściąga na niego ani odpowiedzialności, ani kary. Zarząd pocztowy nie odpowiada także za omyłki, lub zmiany telegrafów. Ale telegrafujący ma możność zabezpieczenia się, aby ważne telegramy, w których najmniejsza zmiana lub omyłka mogłaby się stać powodem straty lub nieprzyjemności, doszły na miejsce przeznaczenia tak, jak były napisane. Potrzebuje dodać tylko T. l. przed adresem. Wtedy od stacyi do stacyi bywa telegram starannie porównywanym i powtarzanym. Koszta są małe — wynoszą bowiem tylko czwartą część tego, ile kosztuje zwyczajny telegram. Statystyka pocztowa dowodzi, że rzecz ta mało jeszcze jest znaną dalszej publiczności, a że jest i nie drogą i praktyczną, przeto należy ją rozpowszechnić w interesie tych, którzy wysyłają ważne telegramy.

Dział kobiecy.

Serwetka podłużna na stolik.

Do tej pięknej serwety, której główną ozdobą jest haft środkowy, potrzeba t. zw. szwedzkiej materyi z oliwkowemi pasami i takiemiż brzegami. Oprócz oliwkowych mogą też jeszcze być inne, trochę jaśniejsze pasy. Bardzo ładny, falisty deseń haftowany jest ściegiem gobelinowym, który na wysokość zabiera



Sewetka podłużna na stolik.

6 nici materyału jeden ścieg jest jak drugi i wszystkie przylegają ściśle do siebie. Kolorów jest tylko pięć, i w każdej fali rozchodzą że środka do brzegów: żółty, różowy, oliwkowy i czerwony w dwóch cieniach. Wszystkie muszą być harmonijnie dobrane i powtarzają się w szlaku i kwiatach, co na obrazie dokładnie możemy rozpoznać. Na obydwóch brzegach serwety znajduje się jeszcze jeden łukowaty szlak — można go wychaftować stósownie do środka, dwoma kolorami. Do haftu używa się jedwabiu. Serwetka jest na obydwóch końcach obszytą pomponami.

O ubiorach.

Pisząc sprawozdanie o ubiorach, mamy na myśli nie elegantki goniące za najświeższemi wybrykami mody, nie osoby bardzo bogate, nie potrzebujące liczyć się z wydatkami, bo takie ubierają się kosztownie w piewszorzędnych magazynach, ale osoby poważniej zapatrujące się na życie, liczące się z obowiązkami żony, matki i pani domu, lub młode panienki umiejące godzić chęć podobania się z praktycznością, które nie chcąc marnować pieniędzy na zbytki, w toaletach swoich ubiegają się bardziej o dobry gust, szykowne wykończenie i całość harmonijną niż o wyróżnienie się ekscentrycznością lub kosztownym materyałem. Sprawozdania nasze piszemy dla pań, chcących osobiście zająć się uzupełnieniem lub odświeżeniem swojej garderoby, dla czytelniczek zamieszkałych na prowincyi, które nie mają możności każdego dnia zrobić przegląd magazynów, muszą posiłkować się rycinami załączonemi w »Tygodniku Mód« i wskazówkami jakie podajemy w opisach nowości, lub jakie nadchodzą w korespondencyi z Paryża. — W eleganckiej sukni nietylko materyał stanowi efekt, ale umiejętne zastoso-



Suknia z haftowanym kołnierzem.

wanie wszelkich dodatków i przybrania składającego się z zakładek, stebnówek, wszywek, bufek, falbanek, i riuszy, które powinny być wykonane dokładnie i biegle. Zakładki, aby zdobiły, muszą być równe i nieściągnięte, stebnówki koniecznie proste; kto nie ma wprawy, niech je oznaczy lub zaprasuje odpowiednio materyał. Pliski stebnowane w maszynie, bywają naszywane na tle, albo też pokładane od spodu, przystebnowane, poczem materyał zwierzchni wycina się starannie, odsłaniając podłożożony aksamit, materyę lub t. p. Stebnówki, pliski i zakładki właściwe są przy materyałach wełnianych grubszych, jak szewiot, sukno *covertcoat*, przy lekkich sukniach odpowiedniejsze wszywki, koronka, tudzież riusze i przemarszczone bufki z krepy *schiffon;* te ostatnie stanowią prawie najmodniejsze przybranie w tegorocznym sezonie. Moda zaprowadziła taki przewrót, że używane niegdyś tylko do balowych toalet lekkie materyały, dziś



Bluzka z zakładkami i wszywką.

zdobią każdą strojniejszą spacerową suknię nawet przy wyróżniających się skromnem odrobieniem sukniach *genre tailleur*, te drobniutkie riuszki spotykamy przy staniku lub przy krawatce. Jeżeli weźmiemy do rozpatrzenia model strojnej sukni letniej, to bez przesady można powiedzieć, że składa się ona z wstążek, koronek i wszywek, między które wciska się materyeł pocięty na kawałki, tak, iż możnaby go uważać za dodatek, a nie główną podstawę toalety. Nie zalecamy takiego odrobienia sukien czytelniczkom naszym, uważając to równie za niepraktyczne, jak treny na ulicę, i cieszy nas to bardzo, że w Paryżu, zkąd dyktują mody, nie utrzymały się suknie długie do wyjścia na ulicę — dobrze że płuca nasze tego lata nie są jeszcze zmuszone wciągać tumanów kurzu, ale do strojnego ubrania i wieczorowych toalet wracają treny. W obecnej chwili białe suknie, z muślinu białego w grochy lub haftowanego, mają wielkie powodzenie; białe batystowe z aplikacyą koronkową i ażurowo wszytemi wstawkami na podwleczeniu z kolorowej materyi, z szarfą i riuszą kolorową, z umiejętnem dodaniem czarnego koloru, bardzo są noszone,, nietylko przez młode panienki, ale i przez młode mężatki. Te ostatnie lubią również suknie białe batystowe pokryte czarną koronką; batyst *écru* modny na podwleczeniu z materyi różowej (odcień korali) lila albo lawendowoniebieskiej, z szarą gipiurową aplikacyą wszytą ażurowo. Nadmieniamy ręczne irlandzkie lub niciane klockowe, zastosowane nietylko jako przybieranie bluzek, ale jako pokrycie całych staników; s k r o m n e wszywki *eternelle* stopniowej szerokości bardzo noszą przy sukniach do prania.

Bluzki od kilku lat noszono nie tylko iż nie są zarzucone, ale stały się niezbędne w garderobie damskiej; oprócz nich, rozpowszechniają się bardzo szykowne staniki kaftanikowe czarne atłasowe, jedwabne lub sukienne przy kolorowej spódnicy; ranwersy wywinięte odsłaniają żabotową kamizelkę z krepy, koronki lub haftu. Przy takim staniku kapelusz i parasolik muszą być czarne, albo tego co spódnica koloru, aby całość wyszła harmonijnie. Na jesień wróżą powrót staników trykotowych, co bardzo jest prawdopodobne przy odrzuceniu buf i upodobaniu w obcisłych rękawach. Odmienne rękawy są również w użyciu; dają je z materyału lżejszego od sukni, lub z gazy, tiulu, koronki, czy krepy przy strojnej toalecie.

Seweryna Duchińska.